



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 870

**WOLNE SŁOWO: czasopismo ilustrowane, poświęcone polityce,
sprawom ogólnospołecznym, literaturze i sztuce. Tygodnik**

1907 nr 2-7

Lwów



Γi-870

**Wolne
Slowo**

1907 p.

Prenumerata wynosi:

w miejscu i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi _____
_____ i Administracyi:

Stanisławów,
ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za następ-
ny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należność należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Z posiedzenia Rady miejskiej.

I. Nowe bezprawie inspektora policyi Wojtasiewicza.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, które odbyło się 8. b. m. wniesioną została do burmistrza miasta następująca interpelacya:

Dnia 3. lipca o godzinie 4. popołudniu został przez inspektora tutejszej policyi Wojtasiewicza na doniesienie Władysława Kmiecica, nauczyciela tutejszego seminarium, aresztowany B. K., ukończony realista, zajęty jako rysownik w kierownictwie regulacyi Dniestru, pod zarzutem niebezpiecznych pogrózek, skierowanych dnia poprzedniego przeciwko osobie pana Kmiecica.

Oto o godzinie 4. wymienionego dnia pan K., wezwany na policyę, po wysłuchaniu treści doniesienia pana Kmiecica oświadczył inspektorowi policyi, że doniesienie to jest fałszywe, wobec czego nie innego prócz zaprzeczenia treści tegoż na doniesienie odpowiedzieć nie może. Wówczas pan Wojtasiewicz zatrzymał pana K. w areszcie, kazał go odprowadzić na strażnicę i czekać dalszych zarządzeń, oświadczaając przy tem, że pośle po pana Kmiecica, a po jego przybyciu, „da się może coś zrobić“. Do godziny 7. wieczorem musiał p. K. siedzieć na strażnicy w towarzystwie włóczęgów i złoczyńców. O godzinie 7. wieczorem pan K., po raz wtóry przesłuchiwany przez pana Wojtasiewicza w obecności pana Kmiecica, znów zaprzeczył treści doniesienia i oświadczył panu Wojtasiewiczowi, że jest chory i że z tego powodu żadnych wyjaśnień udzielać nie może. Pobyt bowiem na strażnicy w towarzystwie włóczęgów i złoczyńców, oraz zupełnie niezwykła sytuacya, w jakiej się znalazł, wpłynęły na jego stan zdrowia w sposób fatalny. Pan inspektor policyi zamiast, jeżeli już uważał to za potrzebne, odstawić p. K. do Sądu o godzinie 4. popołudniu zaraz po przesłuchaniu, uznał za legalne zatrzymać go w areszcie z zamiarem odstawienia go do więzienia śledczego dopiero na drugi dzień po przenocowaniu w aresztach policyjnych i kazał go wziąć pod klucz.

Stan zdrowia pana K. w następnych kilku godzinach w areszcie znacznie się pogorszył: dostał silnego szoku nerwowego i bicia serca. Kilkakrotnie żądał pomocy lekarskiej, lecz mu jej odmówiono, kazać czekać do rana, to jest do przybycia inspektora policyi. Zatem całą noc przesiedział pan K. jako aresztant, wśród kilkakrotnych bardzo niebezpiecznych ataków sercowych. Dopiero rano 4. lipca po godzinie 8., gdy pan K. wyczerpany rozdrażnieniem nerwowym, dostał tak silnego ataku sercowego, że padł zupełnie nieprzytomny, posłano po Dr. Rubinsteina, który skonstatował rozdrażnienie nerwowe i bicie serca. Kiedy jednak po zażyciu lekarstwa, zaordynowanego przez Dr. Rubinsteina, stan zdrowia pana K. wcale się nie polepszył, a nadto pan K. dostał silnych kurczów żołądkowych i ponownego ataku bicia serca, wachmistrz policyi Skringer zaprotował inspektorowi policyi, że K. jest umierający. Wtedy dopiero pan Wojtasiewicz polecił lektyką odstawić zupełnie nieprzytomnego i leżącego bez życia pana K. do szpitala powszechnego, przyczem w odezwie do zarządu

szpitala wystosowanej wyraźnie napisano, że jest to aresztant.

Było to około godziny 11. przed poł. Ze szpitala miał pan K. zostać odstawiony do więzienia śledczego.

Dowiedziawszy się o aresztowaniu pana K. pan W. S., zastępca nauczyciela gimnazjalnego, na drugi dzień po aresztowaniu, t. j. 4. lipca, udał się do pana prezydenta z prośbą o wglądnięcie w sprawę aresztowania pana K. i o uwolnienie go z aresztu. Pan prezydent, rozpatrzywszy sprawę, uznał słusność prośby pana Sz. i przed godziną 12. w południe tegoż dnia, już po odstawieniu pana K. do szpitala, polecił osobiście panu Wojtasiewiczowi uwolnić pana K. Jednakże po oddaleniu się pana prezydenta pan Wojtasiewicz oświadczył panu S., że K. uwolnić nie może i że zostanie odstawiony do więzienia śledczego. Dopiero gdy po raz wtóry pan prezydent na ponowną interwencję pana S. swoje polecenie powtórzył, i gdy p. S. podpisem swoim stwierdził, że bierze porękę za to, iż K. nie ucieknie, pan Wojtasiewicz oświadczył, że go każe uwolnić.

Tymczasem chorym panem K. zajął się w szpitalu Dr. Dobrucki. Dzięki energicznej pomocy lekarskiej odzyskał pan K. w szpitalu na tyle siły, że pan S. chciał go zabrać do siebie na domową kuracyę, lecz do godziny 5. popołudniu z policyi nie doniesiono zarządowi szpitala o uwolnieniu pana K., wskutek czego w tym czasie, t. j. o godzinie 5. zarząd szpitala pana K. jako aresztanta wydać nie chciał. Wówczas pan S. udał się znów do Magistratu, nie mogąc jednak interweniować u pana prezydenta, gdyż właśnie odbywała się sesja Magistratu, kilka minut przed godziną 6. poszedł do pana Wojtasiewicza, prosząc, aby stosownie do polecenia pana prezydenta zawiadomił zarząd szpitala o uwolnieniu K. Na to pan Wojtasiewicz oświadczył, że „K. zostanie uwolniony wtedy, gdy się w szpitalu wyleczy“. Że tak się pan inspektor policyi wyraził, może poświadczyć praktykant Magistratu pan Falkowski i funkcjonarysz Magistratu Rogalski, którzy znajdowali się w sąsiednim pokoju i całą rozmowę pana S. z panem Wojtasiewiczem słyszeli. Pan S. wnosząc z tej odpowiedzi pana Wojtasiewicza, że pan Wojtasiewicz urządził sobie formalną zabawkę z cudzej wolności K. pozostanie jeszcze na czas nieograniczony aresztantem, przedstawił inspektorowi policyi, że pan K. już czuje się lepiej i że zamierza go zabrać ze szpitala do siebie, czego bez zdjecia aresztu z pana K. uczynić nie może. Na to zbył go pan Wojtasiewicz nie wiele obiecując obietnicą, że stosownie polecenie do zarządu szpitala będzie wydane. Tymczasem od godziny 12. w południe do godziny 6. popołudniu, a więc przez godzin 6 wolność osobista p. K. była samowolnie przez inspektora policyi ograniczona. Nie będąc pewnym, czy pan Wojtasiewicz cofnie areszt, czy też jak poprzednio powiedział, nadal K. w areszcie samowolnie zatrzyma, tembardziej, że już mimo upływu 6 godzin dwukrotnego polecenia pana prezydenta nie wykonał, — zacheł pan S. na kurytarzu, aż się skończyło posiedzenie Magistratu, poczem przyjęty przez pana prezydenta wniosek zażalenie, że pan K. dotychczas mimo polecenia pana prezydenta nie został uwolniony i że pan Wojtasie-

wicz wzbrania się uwolnić p. K., „przed jego wyzdrowieniem“ w szpitalu. Pan prezydent wezwał więc pana Wojtasiewicza i zapytał, czy K. jest już uwolniony, na co pan Wojtasiewicz odpowiedział, że już jest uwolniony, gdyż telefonicznie zawiadomił o tem szpital. Widocznie już po bytności pana S. w kancelaryi pana Wojtasiewicza i po przytoczonej z nim rozmowie, t. j. w każdym razie nie przed godziną 6. pan Wojtasiewicz telefonicznie zawiadomił zarząd szpitala o uwolnieniu pana K. Kiedy jednak pan S. zwrócił uwagę, że musiało się to stać dopiero po jego interwencji u pana Wojtasiewicza, czyli po godzinie 6. i gdy przypomniał panu Wojtasiewiczowi jego własne słowa, że mianowicie „wzbraniał się wypuścić pana K. na wolność przed wyzdrowieniem w szpitalu“, wobec czego uważał swą interwencję u pana prezydenta za potrzebną, — wtedy pan inspektor policyi w obecności burmistrza i tegoż żony huknął głosem mocno poirytowanym: „To brechnia, szkoda że pan jesteś nauczycielem!“ Gdy pan S. zwrócił się do pana prezydenta z prośbą, by nie pozwolił panu Wojtasiewiczowi w swojej obecności traktować go w ten sposób, nie otrzymał od pana prezydenta żadnej satysfakcyi za obelżywe zachowanie się pana Wojtasiewicza. Wprawdzie pan prezydent zapytał telefonicznie zarząd szpitala, czy K. jest wolny i naturalnie dowiedział się, że pan K. już szpital opuścił, obelga jednak, rzucona w twarz panu S. w obecności pana prezydenta, i lekceważenie wolności człowieka przez 6 godzin uszła panu Wojtasiewiczowi zupełnie bezkarnie.

Nadmienia się, że pan Wojtasiewicz dwa razy w obecności pana prezydenta zarzucił p. S. „brechnię“. Kiedy zaś pan S. zaznaczył, że „to nie koniec sprawy, to dopiero jej początek“, rozumiejąc przez to, że płazem nie puści obraży honoru, wtedy pan Wojtasiewicz zawołał: „Pan mnie grozi? — proszę pana ja jestem w służbie, ja mogę...“ — nie dokończył; może myślał o aresztowaniu.

Na interpelację tę odpowiedział burmistrz natychmiast: Wedle metody, którą można obserwować u niektórych bywalców na sali sądowej, udawał p. burmistrz obrażonego! A więc zastrzegł się przeciw to nowi interpelacyi stosownie do słynnej zasady „Kurjera Stanisławowskiego“, że „na naszych własnych śmieciach“ nie wolno niepokoić p. burmistrza. Potem nastąpiła rabulistyka iż K. nie był aresztowany, tylko przytrzymany, Wojtasiewicz był w prawie, zachowania się jego wobec p. Sz. nie skarcił bo... i t. d.

Nie chodzi nam oczywiście ani o osobę p. K. ani o osobę p. Sz.

Chodzi o to, że tak jaskrawe wypadki samowoli, pyszałkowatości i arogancji ze strony Wojtasiewicza nie tylko nie znalazły mściciela w powołanym do tego burmistrzu, ale i Rada gmina nie zdobyła się na moralne oburzenie na fakty wskazujące na zupełny brak porządku prawnego w mieście.

My konstatujemy następujące fakty:

1) Młody, nieposzlakowany, inteligentny człowiek znany osobiście w ratuszu, bo tam był zajęty, zostaje na gołosłowne doniesienie jednej osoby aresztowany i osadzony na strażnicy policyjnej z włóczęgami.

2) Zamiast odesłać go do Sądu natychmiast o godzinie 4, trzyma się go na straż-

nicy do godziny 7. i czyni się zależnym wypuszczenie jego, nie od momentów obiektywnych, lecz od łaskawego zezwolenia p. Kmiecica „przyjdzie p. Kmiecic, może da się co zrobić“.

3) Zamiast wezwać p. Kmiecica równocześnie z p. K. wzywa się go na 7. i przedłuża się swawolnie jego pobyt w areszcie. Zamiast odesłać go o godzinie 7. do Sądu, trzyma się go do rana w areszcie.

4) Rozkaz burmistrza wydany o 12. spełnia się o godzinie 6. wieczorem, po 3-krotnych urgencjach, a wobec p. S. p. Wojtasiewicz usprawiedliwia aresztowanie p. K. tem, że on jest „arogant“.

5) Nauczyciela gimnazjalnego — stupajko w obecności burmistrza znieważa jak ulicznika, traktując go z góry jak swego policyanta.

Jest to sprawa obchodząca ogół. — Pokazuje się bowiem, że burmistrz zapatrzon w swój mandat, o ile przynosi dochody, nie chce spełniać swojej władzy kontrolnej, nie chce brać obywateli w obronę przed samowolą i bezczelną brutalnością czynownika, który urządził sobie prywatną igraszkę z cudzej wolności.

Pokazuje się, że czynownik ten tak jest przeświadczony o swojej wszechmocy i bezkarności, że nawet w obecności burmistrza traktuje obywatela jako swojego poddanego, uważając siebie widocznie jako władzę podbitego miasta a władzę swoją jako swoją prywatną dzierżawę.

Czy obywatelstwo nigdy nie zdobędzie się na krok, aby za swoje krwawe pieniądze domagało się bezpieczeństwa? — Zaiscie! obywatel umie z drwalem targować się o to, że wzięt 2 kor. i źle porzucił drzewo a od burmistrza, który 8000 kor. pobiera nie ma odwagi żądać, aby ujął w kleszcze brutalą, który tak się rozpanoszył, że każdy obywatel każdej chwili musi się obawiać, że go spotka ten los, co p. S. i p. K.

Nie zawsze jednak Wojtasiewicz jest taki srog!

Gdy u właściciela domu rozpusty Feiwla Hermana znaleziono mnóstwo kradzionego srebra, między innymi łyżki z hrabiowską koroną, Wojtasiewicz nie uważał za stosowne przytrzymać rajfurę, a gdy sprawa stała się głośną, wtedy p. Wierzejski ogłosił, że „skonstatowano“, iż p. Herman łyżki z hrabiowską koroną kupił sobie! Zapewne! Prostytutki nie chcą bowiem jeść innymi łyżkami.

Jeszcze właściciele domu rozpusty „na naszych śmieciach“ mają spokój!

Ci nie mogą narzekać na samowolę i brutalność, ci też nie obrażają polsko-katolickich uczuć p. Wierzejskiego i jego straży dziennikarskiej czuwającej nad dobrem i patriotyzmem mieszkańców.

*

II. Propinacja.

„Kurjer Lwowski“ przyniósł wiadomość w sprawie propinacji stanisławowskiej, która musi wywołać sensację i zdumienie.

Propinację stanisławowską dzierżawi spółka Freudenheim i Rauch. Wedle warunków umowy dzierżawnej swojego czasu ze spółką tą zawartej gmina ma prawo do 1. lipca 1907. spółce propinacyjnej dzierżawę propinacji wypowiedzieć i nową licytację rozpiąć.

Jeżeli zaś gmina wypowiedzenia tego nie uczyni, natenczas spółka dzierżawi propinację na dotychczasowych warunkach przez dalsze 3 lata. Jeżeli licytacja nie będzie miała rezultatu pomyślnego, natenczas spółka obowiązana jest dzierżawę dalej prowadzić.

Otóż w czerwcu b. r. firma Sedelmajer i spółka wniosła do Magistratu podanie żądające rozpisania licytacji. Jak słyhać, spółka ta zamierzała ofiarować za propinację 40.000 K. rocznie więcej niż spółka dotychczasowa.

Sprawa ta była przedmiotem obrad Rady gminnej z dnia 20. czerwca b. r. Na wniosek ks. Eiselta Rada gminna przeszła nad podaniem tem do porządku

dziennego. Za rozpisaniem licytacji głosował jedynie radny Jägermann. Tyle „Kurjer Lwowski“.

Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to nietylko bezpieczeństwo publiczne ale i majątek publiczny w barzo niebezpiecznych znajduje się rękach.

Jeżeliby stróż budującej się kamienicy z przyjaźni pozwolił komu zabrać z budowli 4 cegły, to zostałby napiętnowany jako złoczyńca! A tu burmistrz miasta przyjaźń osobistą przenosi na terytorium publicznego majątku, a Rada gminna to toleruje, pochwała i zatwierdza. I to się nazywa autonomia, samorząd, to znaczy, że obywatele sami sobą rządzą! Żądanie zaś powszechnego prawa głosowania do Rady gminnej byłoby oczywiście naruszeniem autonomii! A więc wesoło jest w naszym mieście! Gmina żałuje kilkadziesiąt koron, na ubezpieczenie swoich robotników od choroby i prowadzi o to procesy od lat 7, kosztujące ją grube pieniądze. Aż do Trybunału administracyjnego idzie gmina, aby oszczędzić parę koron! Ale 40.000 K. rocznie, to rzecz, o której nie warto mówić. Nie warto nawet próbować. Burmistrzem miasta jest członek, najwyższej „magistratury narodowej“: Rady narodowej. To niejedno ciemne robi jasnym.

„Polityka ludowa“ prof. A. Mengera.

Na jednym z międzynarodowych kongresów socjologów, wypowiedział głośny uczony włoski, kryminalista i socjolog, a obecnie jeden z przywódców socjalnej demokracji włoskiej, *Enrico Ferri* zdanie: „La sociologie sera socialiste, on elle ne sera pas“.

Zdanie to w krótkości wypowiada wielką prawdę, chociaż nie całą, bo ograniczoną na samą socjologię. Lecz można je śmiało rozszerzyć do wszystkich nauk społecznych i można śmiało powiedzieć, że społeczne nauki, albo będą socjalistycznymi, albo przestaną wogóle istnieć. Ten pozorny paradoks, który przejmie strachem i zgrozą niejednego pocziwego czytelnika, i wywoła oburzenie u „uczonych“ filistrów, marzących o bezpartyjnej nauce i stawiających nauce za zadanie dochodzenie czystej i bezwzględnej prawdy, jest przecież niczem innym jak logicznym wynikiem, torującego sobie czem raz szersze uznanie historycznego materializmu. I jeżeli dzisiaj wcale znaczny zastęp uczonych rozmaitych działów nauk społecznych hołduje jawnie lub skrycie historycznemu materializmowi jeżeli metoda historycznego materializmu w dziedzinie nauk społecznych okazuje się nieprześcignioną, to z logiczną konsekwencją musiała doprowadzić ona do uznania tej wielkiej prawdy, jaką wypowiedział o przyszłości socjologii Ferri. Nauka jako idealistyczna nadbudowa społecznego gmachu musi stosować się do całej budowy. I jeżeli ideały socjalizmu dzisiaj stały się ideałem szerokich kół ludności, jeżeli pod sztandarem socjalizmu grupują się wielkie rzesze przemysłowego, agrarnego i inteligentnego proletariatu, to jedynie dlatego, że socjalizm jest krystalizacją tendencji rozwoju form ekonomicznych naszego obecnego społecznego ustroju.

Świadomość odbywającego się przewrotu ujawniła się najpierw wśród rzesz przemysłowego proletariatu, albowiem klasowe położenie jego daje mu możliwość obserwować cały mechanizm współczesnego gospodarstwa. Proletariat ze swego grona wyseła też obecnie do walki dziennikarzy i publicystów, proletaryat stawia tam na posterunku swych uczonych.

Lecz ruch ten nie może zatrzymać się na warsztacie i fabryce zatrudniającej robotnika. On ogromem swym musi zdobyć sobie uznanie i poza sferą proletariatu. Rzeczywiście też obserwujemy od szeregu lat, jak to rozmaici uczeni, rozmaitych narodów robią przedmiotem swych studiów rozmaite zagadnienia nowoczesnego socjalizmu i jak socjalizm zdobywa sobie

coraz to więcej stronników wśród przedstawicieli nauki.

Przed kilkunastu laty we Włoszech cały szereg znakomitych uczonych stanowczo i bez ogródek przyłączył się do ruchu robotniczego. Dość wymienić imiona światowej sławy *Cezare Lombroso*, *Eclmondo d'Amicis*, *Antonio Labriola*, *Enrico Ferri*. Wszystko to imiona głośne w świecie naukowym, wszyscy oni stanęli w szeregach walczącego proletariatu i niepospolite swe zdolności oddają walce za emancypacją klasy robotniczej.

Tego rodzaju objawy możemy obserwować we Francji i w Belgii, gdzie przywódcy socjalno-demokratycznych partyi tej miary co Jean Jaures i Emile Vandervelde pochodzą z klasy uczonych profesorów.

Poza tą grupą stoi druga grupa uczonych, którzy stoją zdala od codziennych walk proletariatu lecz mimo to bacznie okiem śledzą tendencje ruchu socjalno-demokratycznego i chociaż nie zdają ani tyle stanowczości, ani tyle zapatu dla sprawy wyzwolenia klasy robotniczej, jak wyżej wspomieni, jednakowoż swoimi pracami obalają grasujące, wśród inteligencji i klasy średniej przesady i uprzedzenia do klasy robotniczej. I chociaż ta grupa ma formuły rozmaite „lecz i ale“, chociaż nie jedno ma do zarzucenia robotniczemu ruchowi, jednakowoż trudno jej odmówić zasług, że informuje całe społeczeństwo o ruchu i dążeniach klasy robotniczej, trudno nie przyznać, że z pism jej bije nie tylko zrozumienie, ale i sympatia dla walki proletariatu.

Do tej grupy należy wrocławski profesor Werner Sombart. Jego prace: „Socjalizm i ruch społeczny w XIX. wieku“, praca o stowarzyszeniach zawodowych, jak i najnowsze prace. „Dlaczego nie ma socjalizmu w Stanach zjednoczonych?“ i „Proletariat“ napisane z wielką znajomością przedmiotu i z dużymi sympatjami dla klasy robotniczej. Jego artykuł w *Hardena „Zukunft“* z r. 1904. o Marksie, powiada wręcz, że nauka ekonomii obecnie niemożliwą jest bez znajomości Marksa.

Do tej też grupy uczonych zaliczyćby należało zmarłego niedawno profesora wiedeńskiego uniwersytetu *Antoniego Mengera*, którego ostatnia praca pod tytułem „Polityka ludowa“ pojawiła się obecnie w polskim tłumaczeniu. Omówieniu tej pracy będzie poświęcony następny artykuł.

Dr. Eugeniusz Kosiewicz.

Uwagi na czasie.

W czerwcu b. r. pojawiła się na szpaltach „Jüdische Volksstimme“ organ żyd. sekcji P. P. S. D. notatka, której treścią było zawiadomienie o mającej się odbyć we Lwowie dnia 29. i 30. czerwca b. r. konferencji żydowskiej a mającej zająć się, jak z zamieszczonego tamże porządku dziennego wynika sprawami organizacyjnymi żydowskiego proletariatu. W porządku dziennym zamieszczono prócz spraw natury bieżącej, między innymi jeden punkt traktujący o uznaniu narodowości żydowskiej, drugi zaś o stworzeniu jednolitej organizacji, któraby skutecznie prowadzić mogła propagandę socjalistyczną wśród żyd. proletariatu. Tymczasem z przyczyn niewiadomych konferencja wspomniana nie odbyła się, zwołano tylko posiedzenie komitetu sekcji żyd. P. P. S. D., co zaś na niej uchwalono i jakie stanowisko zajęto do wyżej wymienionych punktów, nie wiadomo. To tylko pewne, że posiedzenie odłożyło zwołanie konferencji... ad Calendas Graecas. Tyle fakta. Mnie chodzi jednak o znalezienie tychże.

Zajmę się najpierw punktem pierwszym wysuwającym na porządek dzienny sprawę uznania narodowości żydowskiej, która miał referować Dr. Zetterbaum. Fakt ten jest o tyle znamiennym, że w szeregach P. P. S. D. zaszła zmiana kursu w dotychczasowej polityce względem żydowskiego proletariatu,

która streszczała się w słowie: *assymilacja*. I dzięki polityce polonizatorskiej szerokie masy proletariatu żydowskiego pozostały obcemi P. P. S. D. Polscy socjaliści przy każdej sposobności, ilekroć robotnicy żydowscy somodzielniejszą chcieli wszcząć akcyę, prawili o „zbliżeniu“ i wskazywali na złe strony „odrębności“. Poglądom tym jednak zadało kłam życie samo.

W średniowieczne ghetto, które mimo formalnego zniesienia, istniało nadal jako całokształt stosunków ekonomicznych i społecznych, kulturalnych i obyczajnych wśród Żydów, zaczął się wkładać nowoczesny kapitalizm. Wytworzyła się typowo-europejska burżuazja żydowska, a obok niej liczniejsza stokroć klasa sproletaryzowanego drobnomieszczaństwa i proletariatu robotniczego. Walka klasowa stała się w społeczeństwie żydowskim. zjawiskiem codziennem, a w miarę jej rozwoju ogarnia proletaryat żydowski świadomość jego odrębnej indywidualności. Z tem wszystkiem polscy socjaliści się należą nie liczyli. Widocznie nie chcieli zrozumieć tego, że chcąc intensywną prowadzić walkę wśród żydowskiego proletariatu należy stosować się do warunków i potrzeb masy żyd., a nie warunki społeczne nagiąć do swoich życzeń. Marzenie o „zbliżeniu“ (assymilacji) musiały wobec życia przysnąć. Ostatnie zresztą wybory jawnie okazały, że Żydzi z assymilacją nie wspólnego mieć nie chcą. Nad tym faktem nie mogli przywódcy P. P. S. D. przejść do porządku dziennego i na mającej się odbyć konferencji we Lwowie dnia 29. i 30. czerwca b. r. miał Dr. Zetterbaum referować o uznaniu narodowości żydowskiej. Konferencya zapowiedziana niestety się nie odbyła, zasada została jednakowoż uznana. A jeśli z uznania tej zasady przywódcy P. P. S. D. dalszej konsekwencji nie wyciągną, a jest nią uznanie Z. P. S. D. to będzie to tylko jeszcze jednym błędem z wielu, których wobec żydowskiego proletariatu wielokrotnie popełnili. Zastrzegam się zresztą przeciw temu, jakoby uznanie narodowości żydowskiej przez P. P. S. D. miało zadecydować o uznaniu Z. P. S. D. Tak samo, jak za przemianą austriackiej partii soc. dem. w partię autonomizno-narodowe przemawiały w pierwszym rzędzie względy praktyczności, to znaczy zastosowanie formy do warunków i potrzeb życia, tak samo przy uznaniu Z. P. S. D. bynajmniej nie ma być wytyczną sam fakt uznania narodowości żydowskiej, lecz przede wszystkim względy praktyczności. Chodzi tu tylko o to, że przywódcy P. P. S. D. nie będą więcej mogli deklamować o „zbliżeniu“ z jednej strony, a o „odrębności“ z drugiej.

Mówiłem o względach praktyczności. I te miały być przedmiotem obrad wspomnianej konferencji. Miano się tam zająć stworzeniem jednolitej organizacji żydowskiego proletariatu. W jakiej formie, przemilczano. Ale czyżby się już żyd. sekcya P. P. S. D. przeżyła? Czyżby ten dziwoląg naprawdę miał tak wczesnie zejść z tego świata? Zaprawdę, nikt nad jej śmiercią żyć nie uroni, chyba ultra-pepeesowcy, którzy w jej utworzeniu chcieli widzieć ostateczne załatwienie sprawy żydowskiej. Wszelkie próby, zapomocą których chciało żydowski ruch robotniczy podnieść, spełzyły na niczem, gdyż były to tylko..... próby. Zasada, że półśrodki do celu nie prowadzą, pozostała obcą P. P. S. D. względem żyd. proletariatu. Czyż nie doszła konferencya znowu miała jakieś półśrodki wynaleść? W ciągu ostatnich lat kilku nie było jednej konferencji, jednego kongresu (naturalnie z ramienia P. P. S.), na którychby nad sprawą organizacji żyd. proletariatu nie debatowano. Sprawa ta jest dla P. P. S. D. od szeregu lat kulą u nogi. Czyż nie wartoby jej za jednym zamachem usunąć? Radykalnym środkiem na to jest uznanie żyd. partii soc. dem., inne rozwiązanie jest nie możliwe, o czem mogli się przywódcy P. P. S. D. dosadnie przekonać. Ostatnie zresztą wybory obie partye zbliżyły. Czyż mógłby ktoś z jednej czy drugiej

strony wziąć na siebie odpowiedzialność za ponowną walkę? Sądźmy, że nie.

Stanisławów, w lipcu 1907.

E. Weber.

Od Redakcyi. Wydawnictwo nasze umieszcza i umieszczać będzie artykuły omawiające sprawy polityczne bez względu na to, że wydawca na zapatrywania autorów się nie pisze w całości. Pismo nasze będzie wolnym terenem dla obiektywnej dyskusyi. Na artykuł p. Webera p. t. „Uwagi na czasie“, wydawca nasz odpowie w następnym numerze wykazując liczne błędy w pojmowaniu danej kwestyi. Tu już podnosi się, że nasz wydawca stoi na stanowisku, którego broni i które pochwalone zostało przez konferencyę partii socjalno-demokratycznej okręgu stanisławowskiego odbytą w r. 1905. Stanowisko to streszcza się w następującej uchwale:

Ze względu na stosunki kulturalne, ekonomiczne i narodowościowe panujące w Galicyi należy wezwać kongres państwowy, aby zgodził się na zmianę istniejącej obecnie formy organizacji w ten sposób, iż ma być utworzona jednolita partya socjalno-demokratyczna dla Galicyi przy równoczesnem utworzeniu mających charakter nie *nacyonalny* lecz *pedagogiczno-agitacyjny* trzech sekcji agitacyjnych dla prowadzenia agitacyi w języku polskim, ruskim i w żargonie. Stanowisko to będzie określone w następnym numerze.

(Dr. M. S.)

Z ruchu politycznego.

— **Koło polskie.** W czasie agitacyi za p. Stwiertnią w okręgu miejskim a za p. Cieńskim w okręgu wiejskim głoszone hasło, że obecnie „Koło“ będzie demokratyczne, że więc nie ma się czego obawiać kandydatów oświadczających gotowość wstąpienia do „Koła polskiego“.

Jakkolwiek obecnie demokraci (o marce galicyjskiej) mają w „Kole polskiem“ większość, pokazuje się, że nadal zostali ślepyimi węgorzami, jak ich swojego czasu nazwał wódz stańczyków hr. Tarnowski.

Oto demokratyczne dzieła 44 demokratów kołowych:

1) Prezesem „Koła“ obrany ciemny reakcyonista p. Abrahamowicz, tensam, który jako badeniowski prezydent Izby posłów, wprowadził do sali obrad policyę.

2) Demokraci z „Koła“ głosowali jednomyślnie na antysemitckiego klerykała Dr. Weisskirchnera, organizatora słynnych wyborów wiedeńskich.

3) Demokraci głosowali przeciw nagłości wniosku żądającego wprowadzenia sejmowej reformy wyborczej.

I nasz p. Stwiertnia brał udział we wszystkich tych demokratycznych akcyach. Usłyszymy zapewne, że „autonomia“ nie pozwala omawiać spraw sejmowych w parlamencie. Jakiemże więc prawem „Koło“ żądało od parlamentu poprawy finansów krajowych?

Od parlamentu opartego na powszechnem prawie głosowania można śmiało żądać pieniędzy na naprawę finansów przez Sejm nędznie administrowanych i to nie jest naruszeniem autonomii, natomiast wniosek na zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania do Sejmu jest naruszeniem autonomii? Z jednej strony „Koło“ przyznaje, że Sejm jest niedołężny i nie umie krajem rządzić i dlatego żąda pomocy pieniężnej od centralnego rządu a z drugiej strony przebudowanie tego Sejmu nazywa sprzecznem z ideą samorządu.

Tylko ślepe węgorze demokratyczne, a między nimi i p. Stwiertnia mogą uznać takie rozumowanie za logiczne!

W rzeczywistości demokraci głosują tak, jak im dziesiątka stańczyków rozkazuje, bo ci zabezpieczyli ich w drodze paktu z antysemitami przed unieważnieniem mandatów.

Ponieważ zaś mandat jest zabezpieczony z góry, przeto obojętnem jest wrażenie u dołu. Za 6 lat hasła „demokratyczne“ zasilane przez sikawkę miejską i starostę znowu zdobędą mandat, znowu nastąpi asekuracya przed unieważnieniem a życie nadal będzie wesoło płynęło.

— **Klub ruski.** Narodowi demokraci zasiadający w klubie mieli smutną odwagę głosić przy wyborze prezydenta Izby na Dra Weisskirchnera. Posłowie radykalni (Tryłowski, Baczyński, Łahodyński) a z narodowych demokratów jedyny Budzynowski głosowali na Pernerstorfera.

P. Dr. Eugeniusz Lewicki przy najbliższej sposobności odpowie wyborcom za ten krok, który postawił go w jednym rzędzie z demokratami z „Koła polskiego“

Niech się poseł E. Lewicki gotuje na gorącą debatę.

KRONIKA.

— **Mianowania.** Były wice-prezydent tut. Sądu obwodowego *Artur Fangor*, mianowany został *radcą dworu* przy Najwyższym Trybunale. — Komisarz kolei *Dr. Jakób Grauer* mianowany został *sekreterzem*.

— **Zmiana własności.** Dobra *Radcza* nabył na własność od p. Henryka Potworowskiego p. Salomon Hirschhorn.

Nowo wybudowaną komienicę przy ul. Sapieżyńskiej p. Stanisława Horoszkiewicza nabył na własność p. Dr. Józef Bardach.

Handel delikatesów i lokal śniadaniowy p. Wernera nabył znany restaurator tutejszy p. Kazimierz Szweisser.

— **Strejki.** Znosi się w Stanisławowie na strejk robotników krawieckich.

Krawcy wzywają kolegów zawodowych, aby Stanisławów omijali.

W Przemyśle wybuchł strejk robotników budowlanych.

Komitet strejkowy wzywa zamiejscowych robotników budowlanych, by roboty w Przemyśle nie przyjmowali.

— **Zabójstwo.** We środę 10. b. m. rano stróż nocny zajęty w browarze w Pasiecznej nazwiskiem *Bring* wszczął kłótnię z szafarzem Chasklem *Silberem*. Silber bowiem zarzucił Bringowi, jakoby on był sprawcą kradzieży popełnionej na szkodę parobka w browarze zajętego. Od słowa do słowa przyszło między nimi do gwałtownej sprzeczki, wśród której Bring uderzył Silbera zegarem kontrolnym tak gwałtownie w głowę, że Silber stracił przytomność i do tej chwili jej nie odzyskał.

Lekarze orzekli, że stan Silbera jest beznadziejny.

— **Trup pod stertą.** W Krechowcach znaleziono w ubiegłym tygodniu zwłoki nieznanego człowieka pod stertą jednego z tamtejszych gospodarzy. Komisya sądowo-lekarska przeprowadziła sekcya zwłok i skonstatowała śmierć skutkiem gruźlicy. Nieszczęśliwy ma pochodzić z powiatu załeszczyckiego.

— **Żydowska Kolonia wakacyjna Tow. „Ognisko“** w Stanisławowie, zawiadania swych członków, że odjazd pierwszej seryi, złożonej z 25 chłopców na pobyt trzytygodniowy do Mikuliczyna, nastąpi w niedzielę 14. lipca o godz. 9:55 rano. Punkt zborny w szkole fund. bar. Hirscha o godz. 8. rano.

— **Bezpieczeństwo publiczne.** D. 2. lipca b. r. stała Chawa Post żona blacharza w sieniach domu swego przy pl. Mickiewicza l. 11. Obok niej stała jej 14-letnia córeczka uczennica szkoły wydziałowej.

Do sieni tej wszedł policyant *Nr. 34.* i zapytał Chanę Post o własność kur biegających po sieni.

W tej chwili córeczka Postowej wypuściła z rąk pierścione, który upadł na ziemię. Policyant pierścione skwapliwie podniósł. Na żądanie Postowej aby pierścione oddał, policyant oświadczył, że pier-

ścienka nie odda i złoży go na policyi. — To mówiąc oddalił się.

Gdy Israel Post udał się na policyę, aby się dowiedzieć, co się z pierścionkiem stało, będący tam policyant Nr. 14. targał go za brodę, a drugi pouczał go: „z takim żydkiem należało inaczej postąpić, należało mu kości połamać“. Gdy Post wracał do domu, policyant Nr. 14 przystąpił do niego i zawołał: „Nie mów pan o tem do protokołu, bo mogę tak zrobić, że pan będzie siedział w kryminale. Przemennie już 2 siedział“.

Policyant ten żądał od Posta „kilka szóstek“.

— **Drukarnia J. Dankiewicza** poleca zaproszenia na zgromadzenia poufne (§ 2.) w języku polskim i ruskim. Cena 10 sztuk 6 halerzy.

— **Ostatni epilog z walki o reformę wyborczą.** W sobotę 6. b. m. rozpoczął p. *Natan Korkes*, słuchacz praw ze Lwowa odsiadanie kary 2-miesięcznego ciężkiego więzienia. Na karę tę zasądzony został p. *Korkes* wyrokiem tutejszego trybunału orzekającego za mowę wygłoszoną w lipcu r. 1906 na zgromadzeniu robotników żydowskich na placu powystawowym zwołanem w czasie walki o reformę wyborczą.

W jednym zdaniu z mowy *Korkesa* dopatrzył się Sąd obrazy majestatu.

— **Peters-wieszatel.** W Monachium toczył się onegdaj sensacyjny proces. Były komisarz kolonij państwa niemieckiego w południowej Afryce *Peters*, zwany *Peters-wieszatel* (*Hänge-Peters*), wytoczył proces redaktorowi socjalistycznego pisma *Gruberowi* o oszczerstwo, ponieważ *Gruber* zarzucił *Petersowi*, że jest mordercą, okrutnikiem i t. p. Podkład tej sprawy jest następujący: Państwo niemieckie posiada kolonie w południowej Afryce. W koloniach tych był komisarzem kolonialnym czyli po prostu wice-królem *Dr. Peters*. Ten to *Peters* szerzył kulturę wśród czarnych w ten sposób, że założył sobie harem, jak mówił przy rozprawie „z darowanych kobiet“ (*„die Weiber wurden mir geschenkt“*).

Kobiety te za najłżejsze przewinienie kazał publicznie ćwiczyć różgami a główną konkubinę *Jagodyą*, którą podejrzewał o niewierność, kazał powiesić, a sam przypatrywał się aktowi egzekucyj, stojąc na ganku i trzymając zapalone cygaro w ustach. Służącego swego (murzyna), którego podejrzewał o stosunek miłosny z *Jagodyą*, również kazał powiesić.

Te i inne podobne okrucieństwa, które *Peters* w poczuciu swojej nieodpowiedzialnej potęgi, chełpił się przy winie, jakby czynami bohaterskimi, odsłonił poseł *Bebel* w parlamencie niemieckim. Śledztwo dyscyplinarne (nie karne) wytoczone *Petersowi* skończyło się usunięciem go ze służby państwowej.

Obecnie, kiedy wybory do parlamentu niemieckiego przeprowadzone pod hasłem polityki kolonialnej, skończyły się pomyślnie dla rządu, powstał wśród kliki *Petersowskiej* plan rehabilitacji *Petersa*. *Gruber* więc chcąc zapobiec temu planowi, przypomniał okrucieństwa *Petersa*.

Rozprawa, która obfitowała w sensacyjne momenta, zakończyła się mimo, że zbrodnie *Petersa* zostały udowodnione, zasądzeniem *Grubera* na grzywnę 500 Marek. Znamieniem jest, że rząd nie chciał Sądowi udzielić aktów dyscyplinarnych odnoszących się do sprawy *Petersa*.

Ze sali sądowej.

Dochodzenia karno-sądowe po wyborach.

Prokuratura państwa wdrożyła przeciw licznym osobom dochodzenia karno-sądowe z powodu większych lub mniejszych nadużyć dokonanych przy ostatnich wyborach do Rady państwa.

Główną rolę wśród podejrzanych odgrywa burmistrz tłumacza *Dr. Antoni Howurka*.

Przeciw panu temu wniesiono mnóstwo doniesień karnych o rozmaite nadużycia. Śledztwo prowadzi p. sekretarz *Mogilnicki*.

Toczą się również dochodzenia o występki z ustawy o ochronie wolności wyborów przeciw urzędnikowi tut. Magistratu *Ignacemu Gordziewiczowi*.

Na żądanie *Dra Józefa Moslera* wdrożono postępowanie o przekroczenie oszczerstwa przeciw niejakiemu *Tomaszowi Iwaniukowi*, który w dniu ścisłych wyborów przy pomocy pp. *Ignacego Gordziewicza*, *Antoniego Wierzejskiego* i *Oskara Domiczka*, zaaranżował komedię, jakoby *Dr. Mosler* uderzył *Iwaniuka* na korytarzu szkoły realnej w twarz. Pp. *Gordziewicz*, *Wierzejski* i *Domiczek* użyli *Iwaniuka* jako narzędzia, aby *Dra Moslera*, który jako mąż zaufania przy komisji wyborczej był im bardzo niewygodny, usunąć ze sali, co im też się udało. Rozprawa sądowa rzuciła światła na tę prowadzoną swojego czasu ze skutkiem przez zacnej pamięci *Mendla Lebensarta* a przez młode pokolenie *Lebensartczyków* z pietyzmem i umiejętnością odświeżoną metodą ubezwładnienia przeciwnika.

Rozprawa przeciw *Izydorowi Grünbergowi* i *Maksowi Weingartenowi* oskarżonym o gwałt publiczny popełniony rzekomo na *J. Rubinsteinie* względnie na tut. policyi odbędzie się 17. b. m. Rozprawie przewodniczyć będzie radca *Schneider*.

Dnia 15. b. m. odbędzie się w Brzeżanach rozprawa karna przeciw tutejszemu studentowi *Z.* uczęszczającemu od niedawna do gimnazjum w Brzeżanach, oskarżonemu o to, że w czasie zbiegowiska powstałego w Brzeżanach z powodu, że burmistrz *Dr. Schätzel* nie chciał wyborcom wydać kartek wyborczych, stawiać miał gwałtowny opór, pełniącemu na ulicy służbę żandarmowi.

Chuligański napad.

Przed 2-ma tygodniami odbyła się wycieczka robotników do Pasiecznej. W czasie zabawy wpadli na plac wycieczkowy niebezpieczni awanturnicy *Stanisław Bilecki*, *Ludwik Bilecki*, *Michał Pawłowicz* i *Piotr Gomułka* wszczęli awanturę i pobili do krwi spokojnie bawiących się uczestników.

Wśród napastników krzątał się woźny Banku mieszczańskiego. — Żdaje się więc, że napad był uplanowany. Śledztwo w toku.

O obrazę majestatu.

Jakób Gracz z *Halicza* zasądzony został za obrazę majestatu na 2 miesiące więzienia. W toku rozmowy wyraził się w sposób drastyczny, że ze zmianą tronu w Austrii stosunki się polepszą.

„Żydowskie kozacy“

W *Sołotwinie* powstał w roku ubiegłym „Klub robotniczy“. Powstanie tej placówki cywilizacyjnej wywołało wśród kołtunów małomiejskich popłoch.

Wnet znalazła się też nazwa na określenie niebezpiecznego charakteru członków klubu. Ponieważ do klubu tego we większej ilości należą robotnicy żydowscy, przeto nadano im nazwę: „żydowskich kozaków“. Gdy w kwietniu b. r. wybuchł w *Sołotwinie* strejk krawców, kilku majsterków zrobiło doniesienie do Sadu, że „żydowskie kozacy“ zmuszają robotników groźbą, aby do nich przystali. Rezultatem tego doniesienia była odbyta 11. bm. przed tutejszym Trybunałem rozprawa przeciw *Szajemu Jungowi* blacharzowi, *Szajemu Kreindlerowi* nauczycielowi i *Simchemu Kukerowi* krawcowi oskarżonym o zmuszanie robotników niebezpiecznymi pogroźkami, aby przystali do „żydowskich kozaków“.

Wszyscy 3 oskarżeni zostali od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego uwolnieni, natomiast uznał ich Trybunał

winnymi przekroczenia ustawy koalicyjnej (strejkowej) i zasądził ich na 7, 10 względnie 5 dni aresztu. Oskarżeni wyrok przyjęli.

Komisja moralności.

Wiktorja Frączek z *Mołodyłowa* jest osobą młodą a mąż jej bawi w Ameryce. Wszystkie kumoszki rodzaju męskiego i żeńskiego opowiadały sobie, że *Wiktorja* prowadzi życie bardzo rozwiązłe. Aby ją więc nawrócić na drogę cnoty, wybrała się do niej pewnego wieczora deputacja — mająca spełnić zadanie komisji moralności. — W skład tej deputacji wchodził prawie wszyscy chłopcy i prawie wszystkie baby.

Przybywszy pod chatę *Frączkowej* — deputacja zaczęła prosić *Wiktorję*, aby powróciła na drogę cnoty, inaczej kości jej zostaną połamane. Podniesione do góry kije wskazywały na to, że groźba ta nie jest żartem.

Frączkowa rozsierzdzona miała wówczas do nich zawołać: „Powieście się na waszych szkaplerzach, wy dzieci lucypera!“

Za użycie tych słów stawiała ona 5. b. m. przed tut. Trybunałem oskarżona o występki obrazy religii.

Ponieważ zeznania świadków były rozbieżne, przeto Trybunał zgodnie z wywodami obrońcy *Dr. Segla* uwolnił ją od oskarżenia.

Chłop-lichwiarz.

Jan Noga, zżamożny mazur z *Tarnowicy* polnej pożyczkał emigrantom pieniądze licząc 33%. Za to stawał on oskarżony o lichwę przed tut. Trybunałem orzekającym.

Sąd *Nogę* od oskarżenia uwolnił, gdyż *Noga* ryzykował utratę całego kapitału a ponadto emigranci chwalili sobie ten stosunek, gdyż pożyczki te umożliwiały im dorobienie się grosza w Ameryce.

O obrazę religii.

Jan Chicz z *Buczacza* za obrazę religii zasądzony został na 14 dni aresztu.

Gdy numery, które na loteryi postawił nie wyszły, wyraził się, że *Boga* nie ma na świecie. Prócz tego *Prokuratora* zarzuciła mu inne wyrażenia nie nadające się do powtórzenia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.



Moritz M. Lazer

zegarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok Wp. Hauswalda

POLECA

swój obficie zaopatrzony skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonkowych i pendułowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczerego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych po najprzystępniejszych cenach.

Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisa

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny kolejną od *Stanisławowa*. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracye, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela *Koloman Rosenthal* — *Tisza* — *Borkut*.

Prenumerata wynosi:

w mieście i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcyi _____
i Administracyi: _____

Stanisławów,
ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należność należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Z ruchu politycznego.

Z dniem 24. lipca zakończył parlament, wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania swą pierwszą seryę obrad. Treść jego pracy wypełniły głównie debaty nad wnioskami nagłymi w sprawie sanacji finansów krajowych, w sprawie przeniesienia dyscyplinarnego urzędników, którzy się ubiegali o mandaty do parlamentu przeciw antysemitom, w sprawie osławionych wyborów galicyjskich i w sprawie powszechnego prawa głosowania do sejmów, a wreszcie w sprawie powiększenia funduszu melioracyjnego. Prócz wniosków nagłych uchwaliła izba posłów prowizoryum budżetowe i kilka ustaw mniejszego znaczenia jak n. p. wybicie stukoronówek złotych na pamiątkę 60-letniego jubileuszu cesarza i t. d. Z dotychczasowej akcji parlamentarnej wynika, że rząd Becka zdołał uzyskać większość, która jednakowoż jest bardzo chwiejną, gdyż wiele stronnictw „rządowych” jakkolwiek głosowało za budżetem, uczyniło to dlatego by ministerstwu nie czynić trudności w pracy około zawarcia ugody z Węgrami. Rząd przekonał się, że zawsze może liczyć na antysemitów, Koło polskie i klerykałów słowiańskich, którzy stanowią stałą podporę gabinetu Becka. Inne partie rządowe to naro-

dowcy czescy i niemieccy. Opozycję stanowią głównie socjaliści, Rusini, ludowcy polscy i wszechniemcy. Niezdecydowane stanowisko zajęli syoniści, którzy ani przy pierwszym ani drugim czytaniu prowizoryum budżetowego, przyczem każda partya zwyczajnie określa swe zasadnicze stanowisko do rządu i jego polityki i wobec innych partii politycznych, głosu nie zabrali.

W ogóle przebiegała się w parlamencie dążność do utworzenia wielkich frakcyi przeciw socyalistom, którą jednak można uważać za chybioną, wystarczy bowiem wspomnieć na niezdrowe stosunki, panujące w klubie czeskim, w którym nieustanną wojnę prowadzą agraryusze z klerykałami i na stosunki panujące wśród grup niemieckich. Jedynie Koło polskie okazuje bezprzykładną solidarność, mocą której garstka konserwatystów z dyktatorem Abrahamowiczem na czele w żelaznej dyscyplinie trzyma wszelkiego gatunku „demokratów”.

Nie brakło też w pierwszych obradach młodego parlamentu burzliwych scen, w którym prym wodzili Bieliłławki i Wolfy wszelkich narodowości, oraz oryginalnych demonstracji jak n. p. słynny koncert Rusinów. Parlament zakończył swe obrady ostatecznym wyborem prezydium, składającym się z 3 konserwatystów - klerykałów: Weisskirchnera, Zaczka i Starzyńskiego,

Ten wybór dosadnie ilustruje skład parlamentu.

„Auf einen groben Kerl ein grober Keil“

Na list mój z 28. czerwca b. r. umieszczony w I. numerze „Wolnego Słowa”, odpowiedział p. Józef Wierzejski dnia 21. lipca b. r. w „Kurjerze Stanisławowskim”. — Odpowiedź tą zatytułował i zakończył słowami: Auf einen groben Kerl — ein grober Keil. Dwa razy powtórzył te słowa p. Wierzejski. Natomiast 4 razy powtórzył z lubością enuncyat: „Dr. Seinfeld, który przypadkiem stanął u drzwi kultury”. Raz użył słowa: „ulicznik”, raz: „indywiduum”, raz: „ordynarna gęba” 3 razy: „rozzuchwalony”, raz mówił o moich napaściach na porywy szlachetne, raz o mojej nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie a w końcu oświadczył, co wprost zabójczo na mnie podziało, że nie tylko nie przyznaje, lecz wprost odmawia mi wszelkiego prawa do krytykowania stosunków!

A widzisz! Tak to zasłużona kara spotyka każdego winowajcę!

A więc już widzę wszystko jasno, jak na dłoni: Ja stanąłem tylko u drzwi kultury przypadkiem! Natomiast p. Wierzejski przekroczył próg kultury i to nie przypadkiem, lecz i umyślnie!

Aby zaś udowodnić światu, jaka jest różnica między człowiekiem, który stanął tylko u drzwi kultury a człowiekiem, który wkroczył już w sam jej środek, używa wyrażen: „ulicznik, indywiduum, ordynarna gęba”, które wprawdzie tkną kulturą z szynku Holdera!

Co się zaś tyczy obrony polskości i katolicyzmu ze strony p. Wierzejskiego to program ten nie jest wcale oryginalny.

Świętopełk Czech.

Zjazd koleżański.

Tłumaczył H. S.

(Ciąg dalszy).

Tak widział ich przed sobą w duchu, tę całą dzielną gromadkę, która rwała się ku wyższemu ideałom, nosiła w głowie światobórcze plany i porywała się niecierpliwie do walki ze zgniłym społeczeństwem, które od dna pragnęli przewrócić i wedle swoich podniosłych zasad przekształcić. Zmurszała i zwyrodniała literatura ożywała nowymi, silnymi prądami, zdrewniała lud obudzał do nowego, dzielnego życia, wysoko w górę dźwigną w proch upadły sztandar wolności i oświaty, ohocho na wszystkie natrą i wszelkie filisterstwo i wszelkie stare rupiecie błędnych nauk i przesądów bezlitośnie ze społeczeństwa wykorzenia. Jednem słowem gwałtowną burzą oczyszczając zanieczyszczone powietrze teraźniejszości, a burza ta będzie początkiem nowej, piękniejszej ery, prawdziwie chlubnej przyszłości.

Taki to duch złączył stado „ptaków burzy”, którą to nazwą dość trafnie okre-

ślili swoje tajne bractwo. Swe równie burzliwe schadzki odbywali w odległej gospodzie leśnej w „dolinie radości”, gdzie małomiasteczkowe mieszczaństwo nie stało im w drodze i dokąd nie sięgał wybornie zresztą węszący nos pedantycznych profesorów. Tamto przed trzydziestu laty po złożeniu egzaminu dojrzałości odprawili komers pożegnalny, który skończyły, ogólne, wzajemne uściski i uroczyste przyrzeczenia, że każdego dziesiątego roku zjedzą się znowu na tem samem miejscu uświęconem tak szlachetnym zapachem i ohochoza pogodą złotych lat młodzieńczych.

Gottfried, takie było związkowe imię naszego samotnego wędrowca — dwa razy przyrzeczenia tego nie dotrzymał. W podróży swoich po dalekim świecie zapomniał zwolna o towarzyszach swej młodości, powrotu do ojczyzny wzbroniono mu z powodu politycznego przestępstwa, którego dopuścił się wkrótce po onym komersie pożegnalnym. Węzły, które go niegdyś przykuwały do jego towarzyszy młodości, zerwały się zupełnie, nieotrzymywał z domu żadnych wiadomości, nie widział nawet, czy jego koledzy gimnazjalni jeszcze przy są przy życiu. Lecz teraz odzyskawszy z powodu ogólnej amnestyi

możność powrotu, przypomniał sobie po odczytaniu anonsu w gazetach swoje dawne przyrzeczenie i ożywiony niezwykle uczuciem pospieszył oto ten stary, aż do łysiny prawie oskubany ptak burzy ku owemu miejscu, gdzie po tylu, tylu latach rozłąki miał spotkać się z ukochanymi towarzyszami swej młodości.

Zatopiony w myślach zbliżył się do ogrodowego płotu, za którym stała samotna gospoda u samego skraju lasu. Na popękanych wielekroć, wydeptanych schodach kamiennych, które wiodły ku chwiejącej się już ze starości furcie, spotkał się ze starszym panem, który badawczo utopił w nim oczy.

„Gottfried!” zawołał nagle, niespodzianie zaskoczony, wyciągając równocześnie ramiona, a w tejsamej chwili poznał Gottfrieda w osobie tego starszego pana swego dawnego przyjaciela i kolegę szkolnego Wildezyka.

„Czy ty to jesteś istotnie? upewniał się Wildezyk, obejmując mocnym uściskiem swego dawnego towarzysza młodości. „I gdzieżeś ty się, na miłość Boga, przez ten długi czas ukrywał?” Dlaczegożeś żadnemu z nas nie dawał o sobie choćby znaku życia? Sądziłismy już wszyscy, że

Wszak i p. Berisch Stern burmistrz Buczacza twierdzi, że on broni polskości i katolicyzmu, a kto jego demaskuje, ten jest wrogiem wszystkich wschodnio-galicyjskich świętości. Różnica tylko polega w tem, że Stern programu swego broni konsekwentnie, gdy p. Wierzejski robi skoki na bok bo do 17. maja był Żydem-Polakim, od 17. maja do 24. maja był Protestantem-Polakim a od 24. maja jest Katolikiem-Polakim!

Co do porywów szlachetności przeze mnie tak srodze nogami deptane, to proszę o przebaczenie! Nie wiedziałem o tem, że Wojtasiewicz, Brück, Dudio Schrager, Fei-wel Herman od interesu należą do zakresu dóbr skradzionych przez porywy szlachetności!

Ale przecież! Alea culpa! zdarzyło się raz żem poryw szlachetny p. Wierzejskiego w sposób szatański splugawił, dowodząc tem samem, że stoję tylko u drzwi kultury i że jestem wrogiem polskości i katolicyzmu. Gdy miano odsłonić pomnik Mickiewicza członek komitetu p. Ludwig żądał usunięcia z komitetu p. Rubinsteina i dopuszczenia do głosu przy odsłonięciu pomnika Ignacego Daszyńskiego. Wtedy p. Wierzejski zawrzał gniewem szlachetnym i jak lew bronił kapłana polskości a odpychając wroga polskości D—go stało się, że Rubinstein, jako patriota pozostał w Komitecie, który miał czcić Mickiewicza a Daszyńskiego jako zdrajcę narodu nie dopuszczono do głosu.

Wtedy ja ośmieliłem się twierdzić, że czyn ten stoi na równi ze zhańbieniem pamięci wielkiego myśliciela i poety.

Teraz widzę, że się pomyliłem. Nie! To nie była brutalna nikczemność, lecz przeciwnie to był poryw szlachetności a ten poryw szlachetności zhańbiłem, a więc słuszny zarzut, że jestem wrogiem polskości.

Najwięcej mnie boli, że mi p. Wierzejski nie tylko nie przyznaje, ale wprost odmawia prawa do krytyki. To mnie bardzo boli. Widać z tego, że łatwiej uzyskać przychylną opinię na dom rozpusty, łatwiej uzyskać dyspensę za kradzione łyżki, świadectwo moralności dla defraudanta, i t. d. niż „imprimatur“ p. Wierzejskiego na wydawanie dwutygodnika! A więc pismo nasze zostało przez p. cenzora zaliczone do rzędu prasy nielegalnej, wyklętej!

Naczelny cenzor obywatelskiego sumienia odmówił swego imprimatur! P. Wierzejski wypowiedział wreszcie teren, że kraść honor znaczy tyle co kraść cudze mienie. To prawda! Święta prawda! Niechże

sobie p. Wierzejski każe ten napis umieścić „za drzwiami swojej kultury“ bo u niego cały magazyn kradzionego honoru!

P. Wierzejski wreszcie wyraża zapytanie, że ludność wyrobi sobie sąd o „tych oszczerstwach i napaściach“. Ludność sobie sąd ten już wyrobiła.

Ale niech p. Wierzejski nie będzie ciekaw dowiedzieć się, jak ten Sąd opiewa bo gotów powiedzieć, że ludzie przestali się rozumieć na porywach szlachetności i że stali się w czambuł wrogami polskości i katolicyzmu! Tak to jad trucizny działa: Ludzie rozzuchwaleni pobłażliwością p. Wierzejskiego ośmielają się myśleć nie wzniosłszy wprzód ostemplowanej wedle skali urzędowej prośby do Magistratu i nie wyczekując pisemnego pozwolenia!

Quos ego, zawoła p. Wierzejski a zuchwalcy zapadną się pod namię, jak Korach biblijny! Kultura bowiem polega na 2 podstawach: jedna wszechwładza i bat policyjny a druga to pióro p. Wierzejskiego. Kto zaś twierdzi, że trzeba zdemaskować brutalów i obłudników, ten stanął dopiero u progu kultury. *Peters-si canes cum canulis comparare fas est.*

Walka o reformę wyborczą do sejmu.

W sobotę dnia 20. b. m. popoł. odbyło się na placu Targowica żydowskie zgromadzenie ludowe, zwołane przez tutejszy komitet partii soc. dem. z porządkiem dziennym: 1. Powszechne prawo głosowania do sejmu. 2. Przyszłe wybory do rady miejskiej.

Po wyborze prezydium, do którego weszli pp. Jakób Herman i Gerson Melamed zabrał głos do 1. punktu porządku dziennego p. Herer z Kołomyi. W całogodinnem przemówieniu swem poddał ostrej krytyce przestarzałą ordynację wyborczą do sejmu galicyjskiego, wykazał wrogię dla ludu stanowisko większości konserwatywnej w sejmie, przedstawił obraz gospodarki szlacheckiej i możnowładztwa w Galicyi i napiętnował służalczość wobec kliki szlacheckiej politykę Żydów-Polaków. Wykazał wreszcie, że zmiana stosunków na lepsze może nastąpić tylko wtedy, jeśli lud zdobędzie należyty wpływ na najwyższą instytucję ustawodawczą i administracyjną, a to przez zdobycie powszechnego i równego bezpośredniego prawa głosowania do sejmu galicyjskiego. Zapowiedział też, że partya soc.

dem. w walce o zdobycie reformy wyborczej do sejmu użyje wszelkich środków, byleby tylko lud doszedł do swego prawa. W tym samym duchu przemówił wreszcie p. Dr. Józef Mosler. Z wywodami referentów, którzy określili też stanowisko rozmaitych partii politycznych wśród Żydów w Galicyi co do sprawy reformy wyborczej do sejmu spróbował polemizować syonista p. Wattenberg, który twierdził, że lud żydowski nie ma czego szukać w szeregach socjalnej demokracji. Odpowiedź dał mu, powtórnie głos zabrawszy p. Herer.

Do punktu 2. porządku dziennego przemówił p. Juliusz Herman, który wykazał, że lud pracujący powinien walczyć o zastępstwo do wszystkich ciał prawodawczych i administracyjnych, a więc i do Rady miejskiej. Gorącym apelem do raz rozpoczętej walki o demokratyczną reformę wyborczą do sejmu i rad gminnych zakończył wśród gromkich oklasków swe przemówienie. Uchwalono wkońcu jednogłośnie rezolucję w myśl wywodów referentów. Zgromadzenie miało nastrój spokojny i poważny i było piękną manifestacją ludu żydowskiego za reformę wyborczą do sejmu.

„Polityka ludowa“ prof. A. Mengera.

II.

„Polityka ludowa“ stanowi piątą z rzędu dziełko uczonego profesora, w którym zajmuje się on problematami postawionymi na porządek dzienny przez nowoczesny ruch robotniczy. Idą oni w dość systematycznym porządku: „Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag“, „Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen“, „Neue Staatslehre“, „Neue Sittenlehre“ i wreszcie „Volkspolitik“. Zapowiedzianego w przedmiocie do „Neue Sittenlehre“ prawdopodobnie najbardziej interesującego dziełka „Erkenntnislehre“, które miało traktować ze socjalistycznego punktu widzenia kwestye teorii poznania i według słów zmarłego profesora dać dowód, że nasza obecna filozofia, chociaż pozornie opiera się na obiektywnem doświadczeniu albo nawet na apriarystycznym poznaniu, to jednak stoi pod wielkim wpływem jaskrawych przeciwieństw naszego społeczeństwa“. Powiadamy najbardziej interesującego dziełka, gdyż wszystkie wspomniane dzieła profesora Mengera, mają tę zaletę i równocześnie wadę, że profesor Menger

gdzieś butwiejesz pod palmami lub spoczywasz głęboko snem wiecznym na dnie oceanu. A więc ty żyjesz i nie zapomniałeś o nas? Witajże nam serdecznie, witaj! Cieszę się już jak król ze śniegu radością, jaką ta niespodzianka sprawi mym kolekom! Pójdźże bliżej!... widzisz kochany Gottfrydzie, tam oto siedzi całe stado „Ptaków burzy“.

Pociągnął Gottfryda za sobą w zaniedbany ogród, gdzie pod starymi kasztanami, które jesienny powiew pozbawił już pokaźnej części ich pożółkłych liści, siedziało przy pobielanym stole kilku starych panów i jedna matrona, otoczeni gromadką rozbawionych dzieci.

Wilderich uściśkał panów po kolei, poczem wskazał na Gottfryda, który pozostał skromnie w tyle.

„Popatrzcie, kochani przyjaciele, kogo wam jeszcze przyprowadzam!“ Popatrzcie no! Gottfryd zmartwychstał!“

„Gottfrydzie, ty nasz wierny druha, Gottfrydzie! Co za radość! Co za niespodzianka! Któżby się był spodziewał tego!“ zabrzmiały dokoła okrzyki zdziwienia i znów rozpoczęło się ściskanie i dość niezręczne całowanie z nowym przybyłym.

„A teraz opowiedz, skądś tu pomiędzy nas wpadł jak piorun z jasnego nieba! Albo czekaj! Przedewszystkiem zaznajomię cię z obecnym stanem twoich byłych współuczni. Lecz w pierwszym rzędzie ukłoń się raczej małżonce naszego przyjaciela Byrona i nasyć oczy miłym widokiem jego potomstwa rozkwitającego w blasku nadziei. Szczęśliwy ten małżonek rzucił poezję w kąt i zajmuje się wyłączenie zarządem swoich trzech wielkich browarów. Że mu odcinanie kuponów lepiej służy niż klejenie wierszy, to mogłeś zauważyć na pierwszy rzut oka“.

To absolutnie nie ulegało wątpliwości. Dawna eteryczna filigranowość Byrona przeobraziła się w podziwiania godną, miękką okrągłość kształtów, a marzyielskie księżycowe jaśnienie jego delikatnego oblicza ustąpiło miejsca pogodnym blaskom słonecznym, którymi promieniała głowa jego, a która jako pozostałość po dawnych złocisto-jaśnych falach włosów nosiła tylko siwiejący czubek nad czołem, jaki często można oglądać na wizerunkach świętego apostoła Piotra. Żona jego była o wiele lat starszą od niego a z poczucia wyższości, jakie wobec małżonka swego okazywała, łatwo było odgadnąć, skąd po-

chodzą kupony i browary. Tej jej powadze należało też zawdzięczać obecność kobiecego żywota na zgromadzeniu ptaków burzy.

„Oto nasz Febus, znakomity prawnik i przyjaciel młodzieży aż do szpiku kości“ przedstawiał Wildezyk dalej starego, szczupłego jegomościa o matowym wzroku i pokurczonej twarzy, który swoją awanturniczą donkiszocką brodę widocznie farbował a swoją łysinę pokrywał zrećnie gładko uczesaną peruką.

„A tu oto nasz swawolny Gugol, został najczcigodniejszym profesorem, jaki kiedykolwiek z wyżyn katedry napędzał gimnazyastom strachu i panicznej trwogi“.

Czcigodny profesor, skończony, doskonały typ sutego pedanta, z niezadowoleniem przyjął lekceważący żart Wildezyka, jego poważna prawie gburowata mina przyjęła wyraz grubej niechęci, a krzaczące brwi podniosły się jakby gromiaco w górę, podczas gdy kościste ręce w zajątkotaniu nasunęły na surowe oczy staroświeckie okulary. Pan profesor najwi- doczniej nie był zwolennikiem żartów.

(Dok. nast.)

Prenumerata wynosi:

w miejscu i na prowincyi.
półrocznie 2 K.
rocznie 4 "

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcyi i Administracji:

Stanisławów,
ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należytość należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Z ruchu politycznego.

Z dniem 24. lipca zakończył parlament, wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania swą pierwszą seryę obrad. Treść jego pracy wypełniły głównie debaty nad wnioskami nagłymi w sprawie sanacji finansów krajowych, w sprawie przeniesienia dyscyplinarnego urzędników, którzy się ubiegali o mandaty do parlamentu przeciw antysemitom, w sprawie osławionych wyborów galicyjskich i w sprawie powszechnego prawa głosowania do sejmów, a wreszcie w sprawie powiększenia funduszu melioracyjnego. Prócz wniosków nagłych uchwaliła izba posłów prowizoryum budżetowe i kilka ustaw mniejszego znaczenia jak n. p. wybiecie stukorónówek złotych na pamiątkę 60-letniego jubileuszu cesarza i t. d. Z dotychczasowej akcyi parlamentarnej wynika, że rząd Becka zdołał uzyskać większość, która jednakowoż jest bardzo chwiejna, gdyż wiele stronnictw „rządowych“ jakkolwiek głosowało za budżetem, uczyniło to dlatego by ministerstwu nie czynić trudności w pracy około zawarcia ugody z Węgrami. Rząd przekonał się, że zawsze może liczyć na antysemitów, Koło polskie i klerykałów słowiańskich, którzy stanowią stałą podporę gabinetu Becka. Inne partie rządowe to naro-

dowcy czescy i niemieccy. Opozycye stanowią głównie socjaliści, Rusini, ludowcy polscy i wszech Niemcy. Niezdecydowane stanowisko zajęli syoniści, którzy ani przy pierwszym ani drugim czytaniu prowizoryum budżetowego, przyczem każda partya zwyczajnie określa swe zasadnicze stanowisko do rządu i jego polityki i wobec innych partii politycznych, głosu nie zabrali.

W ogóle przebiegała się w parlamencie dążność do utworzenia wielkich frakcyi przeciw socyalistom, którą jednak można uważać za chybioną, wystarczy bowiem wspomnieć na niezdrowe stosunki, panujące w klubie czeskim, w którym nieustanną wojnę prowadzą agraryusze z klerykałami i na stosunki panujące wśród grup niemieckich. Jedynie Koło polskie okazuje bezprzykładną solidarność, mocą której garstka konserwatystów z dyktatorem Abrahamowiczem na czele w żelaznej dyscyplinie trzyma wszelkiego gatunku „demokratów“.

Nie brakło też w pierwszych obradach młodego parlamentu burzliwych scen, w którym prym wodzili Bielhawki i Wolfy wszelkich narodowości, oraz oryginalnych demonstracyi jak n. p. słynny koncert Rusinów. Parlament zakończył swe obrady ostatecznym wyborem prezydium, składającym się z 3 konserwatystów - klerykałów: Weisskirchnera, Zaczka i Starzyńskiego,

Ten wybór dosadnie ilustruje skład parlamentu.

„Auf einen groben Kerl ein grober Keil“

Na list mój z 28. czerwca b. r. umieszczony w I. numerze „Wolnego Słowa“, odpowiedział p. Józef Wierzejski dnia 21. lipca b. r. w „Kurjerze Stanisławowskim“. — Odpowiedź tą zatytułował i zakończył słowami: Auf einen groben Kerl — ein grober Keil. Dwa razy powtórzył te słowa p. Wierzejski. Natomiast 4 razy powtórzył z lubością enuncyat: „Dr. Seinfeld, który przypadkiem stanął u drzwi kultury“. Raz użył słowa: „ulicznik“, raz: „indywiduum“, raz: „ordynarna gęba“ 3 razy: „rozzuchwalony“, raz mówił o moich napaściach na porwy szlachetne, raz o mojej nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie a w końcu oświadczył, co wprost zabójczo na mnie podziało, że nie tylko nie przyznaje, lecz wprost odmawia mi wszelkiego prawa do krytykowania stosunków!

A widzisz! Tak to zasłużona kara spotyka każdego winowajcę!

A więc już widzę wszystko jasno, jak na dłoni: Ja stanąłem tylko u drzwi kultury przypadkiem! Natomiast p. Wierzejski przekroczył próg kultury i to nie przypadkiem, lecz i umyślnie!

Aby zaś udowodnić światu, jaka jest różnica między człowiekiem, który stanął tylko u drzwi kultury a człowiekiem, który wkroczył już w sam jej środek, używa wyrażen: „ulicznik, indywiduum, ordynarna gęba“, które wprowadzają tkną kulturą z szynku Holdera!

Co się zaś tyczy obrony polskości i katolicyzmu ze strony p. Wierzejskiego to program ten nie jest wcale oryginalny.

Świętopełk Czech.

Zjazd koleżański.

Tłumaczył H. S.

(Ciąg dalszy).

Tak widział ich przed sobą w duchu, tę całą dzielną gromadkę, która rwała się ku wyższym ideałom, nosiła w głowie światobórcze plany i porywała się niecierpliwie do walki ze zgniłym społeczeństwem, które od dna pragnęli przewrócić i wedle swoich podniosłych zasad przekształcić. Zmurszała i zwyrodniała literatura ożywała nowymi, silnymi prądami, zdrętwiała lud obudzał do nowego, dzielnego życia, wysoko w górę dźwigną w proch upadły sztandar wolności i oświaty, ochocho na wszystko natrą i wszelkie filisterstwo i wszelkie stare rupiecie błędnych nauk i przesądów bezlitośnie ze społeczeństwa wykorzenia. Jednym słowem gwałtowną burzą oczyszczają zanieczyszczone powietrze teraźniejszości, a burza ta będzie początkiem nowej, piękniejszej ery, prawdziwie chlubnej przyszłości.

Taki to duch złączył stado „ptaków burzy“, którą to nazwą dość trafnie okre-

ślili swoje tajne bractwo. Swe równie burzliwe schadzki odbywali w odległej gospodzie leśnej w „dolinie radości“, gdzie małomiasteczkowe mieszczaństwo nie stało im w drodze i dokąd nie sięgał wybornie zresztą węszący nos pedantycznych profesorów. Tamto przed trzydziestu laty po złożeniu egzaminu dojrzałości odprawili komers pożegnalny, który skończyły, ogólne, wzajemne uściski i uroczyste przyrzeczenia, że każdego dziesiątego roku zjeżdżają się znowu na tem samym miejscu uświęconem tak szlachetnym zapałem i ochoczą pogodą złotych lat młodzieńczych.

Gottfried, takie było związkowe imię naszego samotnego wędrowca — dwa razy przyrzeczenia tego nie dotrzymał. W podróży swoich po dalekim świecie zapomniał zwolna o towarzyszach swej młodości, powrotu do ojczyzny wzbroniono mu z powodu politycznego przestępstwa, którego dopuścił się wkrótce po onym komersie pożegnalnym. Wzły, które go niegdyś przykuwały do jego towarzyszy młodości, zerwały się zupełnie, nieotrzymywał z domu żadnych wiadomości, nie widział nawet, czy jego koledzy gimnazjaliści jeszcze przy są przy życiu. Lecz teraz odzyskawszy z powodu ogólnej amnestyi

możność powrotu, przypomniał sobie po odczytaniu anonsu w gazetach swoje dawne przyrzeczenie i ożywiony niezwykłym uczuciem pospieszył oto ten stary, aż do łysiny prawie oskubany ptak burzy ku owemu miejscu, gdzie po tylu, tylu latach rozłąki miał spotkać się z ukochanymi towarzyszami swej młodości.

Zatopiony w myślach zbliżył się do ogrodowego płotu, za którym stała samotna gospoda u samego skraju lasu. Na popękanych wielekroć, wydeptanych schodach kamiennych, które wiodły ku chwiejącej się już ze starości furtce, spotkał się ze starszym panem, który badawczo utopił w nim oczy.

„Gottfried!“ zawołał nagle, niespodzianie zaskoczony, wyciągając równocześnie ramiona, a w tejsamej chwili poznał Gottfrieda w osobie tego starszego pana swego dawnego przyjaciela i kolegę szkolnego Wildeczyka.

„Czy ty to jesteś istotnie? upewniał się Wildeczyk, obejmując mocnym uściskiem swego dawnego towarzysza młodości. „I gdzieżeś ty się, na miłość Boga, przez ten długi czas ukrywał?“ Dlaczegożś żadnemu z nas nie dawał o sobie choćby znaku życia? Sądziłismy już wszyscy, że

Wszak i p. Berisch Stern burmistrz Buczacza twierdzi, że on broni polskości i katolicyzmu, a kto jego demaskuje, ten jest wrogiem wszystkich wschodnio-gali-cyjskich świętości. Różnica tylko polega w tem, że Stern programu swego broni konsekwentnie, gdy p. Wierzejski robi skoki na bok bo do 17. maja był Żydem-Polakim, od 17. maja do 24. maja był Protestantem-Polakim a od 24. maja jest Katolikiem-Polakim!

Co do porywów szlachetności przeze-mnie tak srodze nogami deptane, to proszę o przebaczenie! Nie wiedziałem o tem, że Wojtasiewicz, Brück, Dudio Schragar, Fei-wel Herman od interesu należą do zakresu dóbr skradzionych przez porywy szlachet-ności!

Ale przecież! Alea culpa! zdarzyło się raz żem poryw szlachetny p. Wierzejskiego w sposób szatański splugawił, dowodząc tem samem, że stoję tylko u drzwi kultury i że jestem wrogiem polskości i katolicyzmu. Gdy miano odstąpić pomnik Mickiewicza członek komitetu p. Ludwig żądał usunięcia z komitetu p. Rubinsteina i dopuszczenia do głosu przy odstąpieniu pomnika Igna-cego Daszyńskiego. Wtedy p. Wierzejski zawrzał gniewem szlachetnym i jak lew bronił kapłana polskości a odpychając wro-ga polskości D—go stało się, że Rubin-stein, jako patriota pozostał w komitecie, który miał cześć Mickiewicza a Daszyńskie-go jako zdrajcę narodu nie dopuszczono do głosu.

Wtedy ja ośmieliłem się twierdzić, że czyn ten stoi na równi ze zhańbieniem pamięci wielkiego myśliciela i poety.

Teraz widzę, że się pomyliłem. Nie! To nie była brutalna nikczemność, lecz prze-ciwnie to był poryw szlachetności a ten poryw szlachetności zhańbiłem, a więc sku-szny zarzut, że jestem wrogiem polskości.

Najwięcej mnie boli, że mi p. Wie-rzejski nie tylko nie przyznaje, ale wprost odmawia prawa do krytyki. To mnie bardzo boli. Widać z tego, że łatwiej uzyskać przychylną opinię na dom rozpusty, łatwiej uzyskać dyspensę za kradzione łyżki, świadectwo moralności dla defraudanta, i t. d. niż „imprimatur“ p. Wierzejskiego na wy-dawanie dwutygodnika! A więc pismo nasze zostało przez p. cenzora zaliczone do rzędu prasy nielegalnej, wykłętej!

Naczelny cenzor obywatelskiego sumie-nia odmówił swego imprimatur! P. Wie-rzejski wypowiedział wreszcie teren, że kraść honor znaczy tyle co kraść cudze mienie. To prawda! Święta prawda! Niechże

sobie p. Wierzejski każe ten napis umieścić „za drzwiami swojej kultury“ bo u niego cały magazyn kradzionego honoru!

P. Wierzejski wreszcie wyraża zapa-trywanie, że ludność wyrobi sobie sąd o „tych oszczerstwach i napaściach“. Ludność sobie sąd ten już wyrobiła.

Ale niech p. Wierzejski nie będzie ciekaw dowiedzieć się, jak ten Sąd opiewa bo gotów powiedzieć, że ludzie przestali się rozumieć na porywach szlachetności i że stali się w czambuł wrogami polskości i katolicyzmu! Tak to jad trucizny działa! Ludzie rozzuchwaleni pobłażliwością p. Wierzejskiego ośmielają się myśleć nie wzniośszy wprzód osteplowanej wedle skali urzędowej próśby do Magistratu i nie wyczekując pisemnego pozwolenia!

Quos ego, zawołał p. Wierzejski a zu-chwalecy zapadną się pod namię, jak Korach biblijny! Kultura bowiem polega na 2 podstawach: jedna wszechwładza i bat po-licyjny a druga to pióro p. Wierzejskiego. Kto zaś twierdzi, że trzeba zdemaskować brutalów i obłudników, ten stanął dopiero u progu kultury. *Peters-si canes cum ca-nulis comparare fas est.*

Walka o reformę wyborczą do sejmu.

W sobotę dnia 20. b. m. popoł. odbyło się na placu Targowica żydowskie zgroma-dzenie ludowe, zwołane przez tutejszy ko-mitet partii soc. dem. z porządkiem dzien-nym: 1. Powszechne prawo głosowania do sejmu. 2. Przyszłe wybory do rady miej-skiej.

Po wyborze prezydium, do którego weszli pp. Jakób Herman i Gerson Melamed zabrał głos do 1. punktu porządku dzien-nego p. Herer z Kołomyi. W całogodzinne-m przemówieniu swem poddał ostrej krytyce przestarzałą ordynację wyborczą do sejmu gali-cyjskiego, wykazał wrogię dla ludu sta-nowisko większości konserwatywnej w sej-mie, przedstawił obraz gospodarki szlachet-czynny i możnowładztwa w Galicyi i na-piętnował służalczo wobec kliki szlacheckiej politykę Żydów-Polaków. Wykazał wreszcie, że zmiana stosunków na lepsze może nastąpić tylko wtedy, jeśli lud zdobędzie należny mu wpływ na najwyższą instytucję usta-wodawczą i administracyjną, a to przez zdobycie powszechnego i równego bezpo-sredniego prawa głosowania do sejmu ga-licyjskiego. Zapowiedział też, że partya soc.

dem. w walce o zdobycie reformy wyborczej do sejmu użyje wszelkich środków, byleby tylko lud doszedł do swego prawa. W tym samym duchu przemówił wreszcie p. Dr. Józef Mosler. Z wywodami referentów, któ-rzy określili też stanowisko rozmaitych partii politycznych wśród Żydów w Galicyi co do sprawy reformy wyborczej do sejmu spróbował polemizować syonista p. Watten-berg, który twierdził, że lud żydowski nie ma czego szukać w szeregach socyalnej demokracji. Odpowiedź dał mu, powtórnje głos zabrawszy p. Herer.

Do punktu 2. porządku dziennego prze-mówił p. Juliusz Herman, który wykazał, że lud pracujący powinien walczyć o za-stępstwo do wszystkich ciał prawodawczych i administracyjnych, a więc i do Rady miejskiej. Gorącym apelem do raz rozpo-czętej walki o demokratyczną reformę wy-borczą do sejmu i rad gminnych zakończył wśród gromkich oklasków swe przemowie-nie. Uchwalono wkońcu jednogłośnie rez-olucye w myśl wywodów referentów. Zgromadzenie miało nastrój spokojny i poważny i było piękną manifestacją ludu żydowskiego za reformę wyborczą do sejmu.

„Polityka ludowa“ prof. A. Mengera.

II.

„Polityka ludowa“ stanowi piątą z rze-du dziełko uczonego profesora, w którem zajmuje się on problematami postawio-nymi na porządek dzienny przez nowo-czesny ruch robotniczy. Idą oni w dość systematycznym porządku: „Das Recht auf den vollen Arbeitsertrag“, „Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen“, „Neue Staatslehre“, „Neue Sittenlehre“ i wreszcie „Volkspolitik“. Zapowiedzianego w przedmowie do „Neue Sittenlehre“ prawdo-podobnie najbardziej interesującego dziełka „Erkenntnislehre“, które miało trakto-wać ze socyalistycznego punktu widzenia kwestye teorii poznania i według słów zmarłego profesora dać dowód, że nasza obecna filozofia, chociaż pozornie opiera się na obiektywnem doświadczeniu albo nawet na apriarystycznym poznaniu, to jednak stoi pod wielkim wpływem jaskra-wych przeciwnościw naszego społeczeń-stwa“. Powiadamy najbardziej interesują-cego dziełka, gdyż wszystkie wspomniane dzieła profesora Mengera, mają tę zaletę i równocześnie wadę, że profesor Menge-

gdzieś butwiejesz pod palmami lub spo-czywasz głęboko snem wiecznym na dnie oceanu. A więc ty żyjesz i nie zapomnia-łeś o nas? Witajże nam serdecznie, witaj! Cieszę się już jak król ze śniegu radością, jaką ta niespodzianka sprawi mym kole-kom! Pójdźże bliżej!... widzisz kochany Gottfrydzie, tam oto siedzi całe stado „Pta-ków burzy“.

Pociągnął Gottfryda za sobą w za-miedbany ogród, gdzie pod starymi kasza-nami, które jesienny powiew pozbawił już pokaźnej części ich poźółkłych liści, sie-działo przy pobielanym stole kilku starych panów i jedna matrona, otoczeni gromadką rozbawionych dzieci.

Wilderich uściśkał panów po kolei, poczem wskazał na Gottfryda, który po-został skromnie w tyle.

„Popatrzcie, kochani przyjaciele, kogo wam jeszcze przyprowadzam!“ Popatrzcie no! Gottfryd zmartwychstał!“

„Gottfrydzie, ty nasz wierny druhu, Gottfrydzie! Co za radość! Co za niespo-dzianka! Któżby się był spodziewał tego!“ zabrzmiały dokoła okrzyki zdziwienia i znów rozpoczęło się ściskanie i dość niezręczne całowanie z nowym przybyszem.

„A teraz opowiedz, skądś tu pomiędzy nas wpadł jak piorun z jasnego nieba! Albo czekaj! Przedewszystkiem zaznajomię cię z obecnym stanem twoich byłych współuczni. Lecz w pierwszym rzędzie ukłoń się raczej małżonce naszego przy-jaciela Byrona i nasyć oczy miłym wido-kiem jego potomstwa rozkwitającego w blasku nadziei. Szczęśliwy ten małżonek rzucił poezję w ką i zajmuje się wyłą-cznie zarządem swoich trzech wielkich browarów. Że mu odcinanie kuponów le-piej służy niż klejenie wierszy, to mogłeś zauważyć na pierwszy rzut oka“.

To absolutnie nie ulegało wątpliwości. Dawna eteryczna filigranowość Byrona przeobraziła się w podziwiania godną, miękką okrągłość kształtów, a marzy-cielskie księżycowe jaśnienie jego deli-katnego oblicza ustąpiło miejsca pogodnym blaskom słonecznym, którymi promieniała głowa jego, a która jako pozostałość po dawnych złocisto-jasnych falach włosów nosiła tylko siwiejący czubek nad czołem, jaki często można oglądać na wizerunkach świętego apostoła Piotra. Żona jego była o wiele lat starszą od niego a z poczucia wyższości, jakie wobec małżonka swego okazywała, łatwo było odgadnąć, skąd po-

chodzą kupony i browary. Tej jej powadze należało też zawdzięczać obecność kobie-cego żywota na zgromadzeniu ptaków burzy.

„Oto nasz Febus, znakomity prawnik i przyjaciel młodzieży aż do szpiku kości“ przedstawiał Wildezyk dalej starego, szczu-płego jegomościa o matowym wzroku i pokurezonej twarzy, który swoją awan-turniczą donkiszocką brodę widocznie far-bował a swoją łysinę pokrywał zręcznie gładko uczesaną peruką.

„A tu oto nasz swawolny Gugol, zo-stał najczcigodniejszym profesorem, jaki kiedykolwiek z wyżyn katedry napędział gimnazystom strachu i panicznej trwogi“.

Czcigodny profesor, skończony, dosko-nały typ sutego pedanta, z niezadowole-niem przyjął lekceważący żart Wildezyka, jego poważna prawie gburowata mina przyjęła wyraz grubej niechęci, a krzaczaste brwi podniosły się jakby gromiaco w górę, podczas gdy kościaste ręce w za-kłopotaniu nasunęły na surowe oczy sta-roswieckie okulary. Pan profesor najwi-doczniej nie był zwolennikiem żartów.

(Dok. nast.)

zbierał cały zapas materiału i doświadczenia skryzalizowanego w tych dziełach nie na placówkach i w wirze walki współczesnego proletariatu lecz wyłącznie i jedynie w gabinecie uczonego. Rozumieć problematykę nowoczesnego robotniczego ruchu można jedynie stojąc w szeregach proletariatu i walcząc w tych szeregach dzień w dzień. Świat zawodowego uczonego oddziela od świata nowoczesnego proletariatu całą przepaść. Nowoczesny ruch robotniczy, będąc produktem całej rewolucji w dziedzinie wytwórczości prowadzi za sobą przemianę całej ideologii. Nauka jak objaw życia umysłowego społeczeństwa nie może również pozostać poza ogólnym procesem tych potocznych przewrotów, nauce jako takiej otwierają się inne horyzonty. Uczony obserwujący z zacisza swego gabinetu ten wielki ruch emancypacyjny klasy robotniczej przynosi ze sobą cały zasób pojęć, całą metodę ze starego świata. I chociaż jakby żywą i szczerą była jego sympatia dla klasy robotniczej, to nie zawsze idzie z nią w parze zupełne zrozumienie ruchu robotniczego. Zamiast brać żywy ruch w jego dążnościach i celach zapuszcza się gabinetowy uczony w filozoficzne dumania nad tym ruchem i wynajduje zawsze rozmaite kierunki, które wychodzą poza miarę jego filozoficznego łokcia. O ile krytyka dawnych filozoficznych systemów bywa trafna, o tyle znowu ocena obecnego ruchu bywa niedostateczna. W całej „Neue Sittenlehre“ najtrafniejszym jest ustęp, który charakteryzuje moralne pojęcia Nitschego.

„Polityka ludowa“ ma jeden kardynalny błąd. Piszac ją wzorował się Menger na książeczce Machiavellego „Książę“. Jak ongiś Machiavelli pisał swe dzieło dla książąt i pouczał ich jak mają fundować i utrwalać swą władzę, tak obecnie Menger chciałby masom ludu wskazać środki za pomocą których mogliby one dojść do swych celów. Co więcej chciałby wskazać tym masom ich prawdziwe cele.

Dziwnie nieco brzmi taka emfaza, zaś ruch ludowy może wykazać się dość długą i obfitą w wypadki historią, ruch ludowy rośnie, potężnieje, czyż rzeczywiście, nie byłby on dotychczas świadomym swych celów. Czy walka, która obecnie wra na całym świecie i dzieli każdy naród na dwa narody, ażeby użyć słów wielkiego angielskiego męża stanu — miał by rzeczywiście nie być świadomym swych celów i czekać aż na wskazówki wykształconego burżuazyjnego ideologa.

I rzeczywiście Menger nie skąpi ran współczesnemu ludowemu ruchowi. Zaraz w drugim rozdziale swojej książki powiada że podstawą polityki ludowej musi być nieufność. Charakterystycznym jest nawiązanie tej maksymy do poglądów Monteskiusza, że podstawą demokratycznej formy rządu jest cnota. Nie cnota, lecz nieufność musi być podstawą polityki ludowej woła Menger. Otóż filozofia z przedfrancuskiej rewolucji. Ochota rozwiązań jednego czarodziejskiego słówka tak skomplikowanej kwestii jak podstawa polityki ludowej. W dodatku nie mówi Menger, co jest podstawą tej polityki tylko co być powinno.

Cały szereg takich przepisów spotykamy w pracy Mengera. Udziela on rad, jaką powinna być polityka religijna, narodowościowa, polityka płciowa, zaspakajanie porażek cielesnych, duchowych, płciowych i t. d. i t. d.

Niejedno zdanie, niejedna uwaga, nie jedno spostrzeżenie jest bystre i trafne. Ale co ma znaczyć, jaką wartość mają dla polityki ludowej rady „musi, powinna być“ taką a taką. Wiele z tych rad już dawno realizuje nowoczesny ruch robotniczy, realizuje gruntowniej i radykalniej aniżeli to polecane w obecnej książce. Ze wszystkich tych rad wieje jakiś duch archaizmu, daje odczuwać się niedostatek bezpośredniego kontraktu z nowoczesnym ruchem robotniczym. To stara abstrakcyjna filozofia, wysnuwająca z głębi rozumu prawdy, które powinny być drogowskazem dla ludzkich

pokoleń. To duch dawnych racjonalistów pokutuje w książce Mengera. Dla nowoczesnego ruchu robotniczego te rady albo przestarzałe albo wręcz nieprzydatne.

Pozatem jest dość rozdziałów które się dowodem szerszego światopoglądu i wskazują na wielką znajomość omawianego przedmiotu i opanowanie z kierunkami politycznej myśli. Pierwszy rozdział „polityki ludowej“ charakteryzuje jedynie sam rdzeń konfliktów między panującymi poddanymi, dziewiąty rozdział nadzwyczaj interesujący zestawieniem i oświeceniem historycznych wypadków. „Polityka ludowa“ nie może być dla ludu podręcznikiem polityki. Chociaż z każdego wiersza płynie dowód gorącej sympatii dla pracującego ludu, chociaż Menger bezwarunkowo jest znawcą socjalistycznej literatury, jednakowoż niedostaje mu zrozumienia nowoczesnej walki klas, psychologii i etyki tej walki. Przemawia tu do robotników uczony prawnik i do scharakteryzowania całej socjalistycznej spuścizny po Mengerze można użyć bez zastrzeżeń terminu Fryderyka Enges'a, użytego przy recenzji pierwszego dzieła Mengera, to „prawniczy socjalizm“.

Publiczność, która stoi poza szeregami partii socjalno demokratycznych jednak może się nadzwyczaj wiele nauczyć z pism Mengera. Dlatego też tłumaczenia Mengerowskich pism mogą być wielce pożyteczne.

Dr. Eugeniusz Kosiewicz.

Wyjątek

z „Polityki ludowej“ prof. A. Mengera.

Podział publicznej i prywatnej moralności wśród różnych klas mieszczańskiego społeczeństwa kryje się niejako z przeciwieństwem między moralnością panów i niewolników, które wedle wzoru późniejszego sofistów wznowił świeżo Nietzsche. Byłoby jednak zupełnie błędem, uważać ten stan moralności, tak sprzeczny z demokratycznymi prądami naszych czasów, za fakt niezmienny. Niższe klasy ludowe mają raczej obowiązek, przez ciągłe przekształcenie stosunków sił, narzucić możnym w ich życiu prywatnym moralność niewolników, same zaś powinny na polu polityki kierować się więcej, niż dotychczas moralnością panów.

Przywiązanie mas ludowych do politycznych formuł i programów nie wpływa oczywiście ujemnie na stosunek partii ludowych do ich przeciwników, gdyż użyć im jedności i zwartości w walce z przeciwnymi zapatrywaniem: wykazało przeciw zwycięstwo chrześcijaństwa w upadającym państwie rzymskim, że nawet bardzo zagmatwane nauki przeparte być mogą i do niewzruszalnych prawd wzniesione, jeżeli niższe klasy ludowe trzymają się ich z energią, siłą i wytrzymałością. Ale dla wzajemnych stosunków partii ludowych jest owe polityczne skrepowanie raczej szkodliwe niż pożyteczne. Często bardzo rozbiły się najbardziej obiecujące ruchy ludowe o fakt, że przemoc formuły politycznej w połączeniu z osobistą niechęcią i współzawodnictwem, napełniała poszczególne grupy ludowe duchem frakcyjnym i zdane na wzajemne poparcie rozdwajała zupełnie. I tu możemy zauważyć, że stronnictwa ludowe starożytnego Rzymu w swoich walkach partyjnych o wiele więcej wykazały rozsądku i umiarkowania, niż partyje teraźniejszości lub niedawnej przeszłości.

Nigdy w wiekowej walce, jaką plebejusze prowadzili z starorzymskim patrycjatem o równouprawnienie w urzędzie i małżeństwie, nie powstawały wśród plebsu, założonego z rozmaitych elementów, głębsze rozłamy partyjne. Oczywiście brakło wówczas jeszcze nauki i prasy peryodycznej, które w naszych czasach dociekają najdrobniejszych zboczeń i przeciwieństw w interesach poszczególnych grup; ale i nieociosani plebejuscy wojownicy starożytnego

Rzymu byłiby z pewnością dość powodów znaleźli dla sporów partyjnych, gdyby ich nie powstrzymał rozum polityczny przed narażeniem celu ostatecznego dla podrzędnych dążeń. I rzeczywiście osiągnęli plebejuszy z czasem istotne swe cele bez gwałtów, a nawet bez istotnego naruszenia państwa rzymskiego.

Wprost przeciwnem było zachowanie się partii ludowych podczas wielkiej rewolucji francuskiej, choć tu zbiegły się wypadki w okresie lat kilku. Po upadku Królestwa (10. sierpnia 1792 r.) musiały partye ludowe do jednego dążyć celu: do utworzenia i zachowania demokratycznej republiki. W istocie też dążyły one wszystkie z największym poświęceniem i ofiarnością do tego celu: przeciwieństwa w wielu politycznych poglądach nie posiadały wielkiego znaczenia. Mimo to jednak wymordowani zostali kolejno, głównie z winy Robespiera Żyrondyści, Hebertyści i Dantonieści. Z zupełną słuszością rzucił mu Tallien, na posiedzeniu konwentu z dnia 9 thermidor'a — kiedy los śmierci padł na Robespiera i jego przyjaciół — okrzyk! krew Dantona zabija cię! Ponieważ francuscy możnowładcy, kierujący się oczywiście od tego czasu przedewszystkiem egoistycznymi motywami po upadku Robespiera, zamordowali jeszcze Romme'a, Goujon'a, Babeuf'a, Dantona i innych, zniknęli więc z życia politycznego najdzielniejsi i najpewniejsi obrońcy demokracji, nastąpił koniec rewolucji, a Francja stała otworem i na łup zdana każdemu bezsumiennemu żołdakowi.

Jeżeli gdzie, to chyba w życiu partyjnym najbardziej pożądana jest nieufność demokratyczna; partye ludowe powinny nieufnością odnosić się nie tylko do możnowładców państwowych, ale też do własnych swych formuł politycznych jak i do wielkości i trwałości swojej władzy. Muszą więc one wprawdzie nawzajem się zwalczać, gdyż to stanowi istotę życia politycznego i dążyć do odebrania sobie podstaw w świadomości mas; ale nigdy nie powinno dojść do tego, aby inne partye ludowe niszczyć, albo do ich zniszczenia dopuścić.

KRONIKA.

— **Teatr amatorski.** W sobotę dnia 27. lipca odbędzie się staraniem żydowskiego klubu dramatycznego w sali teatralnej im. Moniuszki o godzinie 8. wieczorem przedstawienie dramatu Lessinga p. t. „Natan Mędrzec“, przy współudziale głośnego artysty sceny żydowskiej p. Samuylowa. Czysty dochód przeznaczony na budowę narodowego domu żydowskiego.

— **Koncert spacerowy w Jaremczu.** Teatr polski pod dyrekcją Adama Müllera ze Stanisławowa urządza w Jaremczu w niedzielę dnia 28. b. m. w parku p. Lankosza nad wodospadem koncert spacerowy przy dźwiękach muzyki wojskowej 24. p. p.

Wstęp od osoby 50 h., dzieci w towarzystwie rodziców niżej lat 10 mają wstęp wolny. Początek o godzinie 3. popołudniu.

— **Wielki Festyn** urządza w niedzielę dnia 4. sierpnia b. r. ochotnicza straż pożarna w Knihininie-Kolonii w lasku Wpp. Stanklików. Muzyka wojskowa 24. p. p. Nowy program doborowy.

— **Ze sfer syońskich** proszą nas o zantowanie, że na tegoroczny Kongres syonistów do Hagi zostali wydelegowani z ramienia tutejszych organizacji syońskich pp. Dr. Markus Braude, Dr. Anzelm Halpern i Dr. Hillel Sussmanu.

— **Pożar.** We środę dnia 17. b. m. przed południem wybuchł w rzeczywistości p. Axelradowej przy ul. Kazimierzowskiej l. 22. groźny pożar, który zniszczył zupełnie 2 domy. Przyczyną pożaru nie wysłędzono. Obie realności były zaasekurowane.

— **Zmarli.** W Salzbrunnie zmarł nagle dnia 17. b. m. tutejszy dypl. aptekarz i właściciel 2. drogueryi Maurycy Bibring w 40. roku życia. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 21. b. m. przy bardzo licznych udziałach krewnych i znajomych. Zmarły cieszył się wielką sympatją zarówno wśród znajomych, przyjaciół jak i też w szerokich sferach publiczności. — Władysław Wiktor Sas Zieliński, starszy rewident c. k. kolei państw., lat 67. — Marya Mościńska, lat 50. — Pepi Vogel, lat 24. — Natan Vogel, lat 56.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Pasaż Gartenbergów był w niedzielę 21. b. m. przed południem miejscem strasznej katastrofy, której ofiarą padła 8-letnia dziewczynka p. Pistreicha. Oto obok pionowo ustawionych ciężkich okiennic bawiło się kilku chłopców, którzy przez nieostrość trącili jedną okiennicę. Ta z hukiem upadła na ziemię i ciężarem swym przygniotła nadchodzącą właśnie dziewczynkę, która w straszliwy sposób przygniecioną i haniebnie zeszpeconą, prawie martwą wydobyto z pod okiennicy. Nieszczęśliwemu dziecku grozi śmierć lub kalectwo na całe życie.

Winę katastrofy należy przypisać jedynie kierownictwu reparacji domu Gartenbergów, gdyż wskutek pionowego ustawienia ciężkich okiennic w pasażu, gdzie ruch jest zwłaszcza w niedzielę bardzo ożywiony, można było przewidzieć, że okiennice te tylko lekko poruszone, spaść mogą.

— **Brutalność policji.** Przed niespełna 3. tygodniami w sobotę miał pewien robotnik żydowski z Rumunii to szczęście, że popadłszy wieczorem w drzemkę, siedząc na ławce na wałach, został spostrzeżony przez agenta policji Breiera. Tenże nie namyślając się długo, sprowadził go na policję jako „włóczęgę“, gdzie wspomniany robotnik dowiedział się, że został aresztowany. Robotnik mimo, że zeznał, iż pracuje zawodowo u majstra krawieckiego — zapomniał tylko nazwisko, gdyż przez krótki czas dopiero pracował — został przytrzymany w magistracie przez 5 dni. Magistrat nie badając czy ów robotnik w istocie był zajęty u majstra, oddał go do sądu, który go skazał na 3 dni aresztu za włóczęgostwo mimo, że ów robotnik stale pracował, a nawet miał książkę robotniczą, wydaną przez magistrat. Po odsiedzeniu kary odstawił go sąd napowrót do magistratu, skąd miał wedle polecenia starosty zostać odprowadzonym do granicy rumuńskiej jako zbieg wojskowy. Dopiero dzięki interwencji Dr. Józefa Moslera udało się biednego robotnika wyciągnąć na wolną stopę.

Zaiste, dziwnem wydaje się postępowanie naszych władz, którzy spokojnego robotnika, będącego w posiadaniu książki robotniczej, szykanują przez zastosowanie reakcyjnej ustawy o włóczęgostwo.

— **Socjalno-polityczne zapytanie.** Przed tygodniem zmarł w naszym grodzie p. Zygmunt Miłkowski „naczelnym redaktor“ Kurjera stanisławowskiego „uwolniony“ strażnik skarbowy naczelny wujko p. „radcy“ Józefa Wierzejskiego i protokolista magistracki. Jakim zmarły redaktor był człowiekiem, to każdy o tem dobrze wie, kto tylko miał jakakolwiek styczność z magistrackim protokołem lub mieszkał przed kilkoma laty koło jakiego główniejszego szynku.

Tu tylko o tem wspomnąć należy, że zmarły chorował przez długi czas, stałym funkcyjaryuszem nie był, a mimo tego nasz magistrat dobrze go opłacał.

Ciekawość czy nasz Magistrat opłacałby w podobny sposób jakiegoś innego funkcyjaryusza, który nie jest jednakże wujkiem ani Nimhina ani Wierzejskiego ani jak również nie jest żadnym „naczelnym redaktorem“.

Ciekawibyśmy usłyszeć socjalno-polityczne credo naszego magistratu.

— **P. t. „Równa miarka dla wszystkich“** czytamy w „Głosie“: Dnia 18. bm. odbyła się rozprawa przed komisarzem starostwa, Panatowskim. Jako oskarżeni za wyrządzenie szkody przez bydło w lasach skarbowych, stawali: Andrzej Iwaniszyn, gospodarz, Władysław Romanowski, podurzędnik, i trzeci, gospodarz z Pasiecznej. Świadek, dozorca lasowy, zeznaje, że 8 sztuk owiec będących własnością Iwaniszyna zaszło w łązy i tam się pasły. — Iwaniszyn zasądzony został na karę 22 K. za zaniedbanie nadzoru.

Zasądzony czeka. Przed oblicze pana komisarza staje p. Wład. Romanowski, oskarżony, że w początku maja 4 konie, będące jego własnością, zaszły również w łązy i tam się pasły.

Komisarz: „Dlaczego pan nie nadzorował koni?“ Osk. Romanowski: Proszę p. komisarza, w tym czasie nie mogłem pilnować moich koni, gdyż było to w czasie akeyi wyborczej i byłem zajęty agitacją za p. Cieńskim, kandydatem Rady narodowej.

Komisarz (po namyśle): „Uwalnia się pana od zarzutu zaniedbania nadzoru nad końmi“.

Trzeci, gospodarz z Pasiecznej, za to samo przekroczenie został zasądzony również na 22 koron kary.

Powyższe fakta są dobrą ilustracją do mowy pochwalnej ministra Kleina u temat sądownictwa galicyjskiego.

— **Strejk konfekcyonistów.** Jak już donieśliśmy wybuchł w Stanisławowie strejk konfekcyonistów męskich, skierowany nie tyle przeciw majstrom, jako bezpośrednim pracodawcom ile przeciw wielkim fabrykantom ubrań i bielizny męskiej. Po dłuższym trwaniu strejku stanęła między fabrykantami a majstrami ugoda, mocą której fabrykanci zobowiązali się podwyższyć majstrom płacę. Ci ostatni jednak zawarłszy ugodę z fabrykantami, nie chcieli się żadną miarą zgodzić na podwyższenie cen robotnikom u nich zajęтым. Brutalność majstrów, bojących się konkurencji poszła tak daleko, że wymówili sobie u fabrykantów, by ci nie dali więcej roboty ubogiej wdowie niejakiej Beiler, której mąż majster krawiecki niedawno zmarł, osierociwszy 6-ro dzieci. Pertraktacje robotników z majstrami wreszcie się rozbiły. Robotnicy reagowali na to w ten sposób, że założyli współdzielczą spółkę krawiecką, aby bezpośrednio dostarczać roboty fabrykantom. Robotnicy zaś zajęci u wspomnianej Beilerowej wrócili do pracy, nie chcąc dopuścić do tego, by uboga wdowa padła ofiarą brutalności butnych majsterków.

— **Strejk rolny** wybuchł w powiecie stanisławowskim we wsiach Tyśmieniczany, Cuciów, Kamienna, Wołosów, Pochówka, Horocholina i Paryszece, w którym bierze udział kilkuset robotników rolnych. Strejkujący domagają się podwyższenia płac w naturze. Akcja dzierżawcy Halperna w kierunku złamania strejku przez sprowadzenie robotników z okolicy nie udała się. Na miejsce strejku przybył starosta Prokopeczyc z komisarzem Janickim w asystencji żandarmeryi, by ruch strejkowy stłumić. Zaraz też wydał rozkaz aresztowania pewnego akademika, jednego z organizatorów strejku, którego jednak wobec groźnej podstawy zrewoltowanych chłopów wnet wypuszczono na wolność. W poniedziałek rozpoczął starosta Prokopeczyc śledztwo wezwaniem komitetu strejkujących, który mniemaniem starosty dopuścił się „zbrodni“ organizacji strejku. Strejk, jak nam donoszą, trwa dalej.

— **Pod adresem magistratu.** Stosunki higieniczne w naszym mieście pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Jako ilustrację niech posłuży kilka drobnych faktów. Z początku ul. Lipowej, a więc jednej z najgłośniejszych, daje się od pewnego czasu mieszkańcom i przechodniom odczuć

nieprzyjemny odór, pochodzący zapewne od otwartych kanałów. Należałoby temu jak najprędzej zaradzić. — Weszło u nas w zwyczaj, że już wieczorem, uganiają się po ulicach i to głównych beczki z kałem, zatruwające powietrze. Jest to lekceważenie publiczności, która żadną miarą na to zezwolić nie może. Dalej zwraca się uwagę szan. magistratu, by większy kładł nacisk na skraplanie ulic miasta. Skrapla się tylko główne ulice miasta, a odległe zostawia się.

Ze sali sądowej.

Ilustracja wyborów.

Dnia 17. b. m. odbyła się przy tut. trybunale rozprawa karna przeciw Izydorowi Grünbergowi i Maksowi Weingartenowi, oskarżonym o rzucanie pogrozek, wywołanie zbiegowiska i gwałt publiczny, popełniony rzekomo na kilku policyantach i na Rubinsteinie w czasie wyborów. Rozprawie przewodniczył radca Schneider. Oskarżonych bronili pp. Dr. Maks Seinfeld i Dr. Karol Halpern. Kilkogodzinna rozprawa, której towarzyszyły wciąż wybuchy weselości wywołane postawą świadków, zwłaszcza Rubinsteina, kaprała policji Gaszyńskiego (olbrzymiego chłopa, którego miał oskarżony Weingarten bić) Wojtasiewicz i innych „dygnitarzy“ zakończyła się po rzeczowej obronie obu obrońców uwolnieniem Izydora Grünberga a zasądzeniem Maksa Weingarteną na karę 14 dni ścisłego aresztu. Obie strony wnieśli zażalenie nieważności, względnie odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Chuligański napad.

Dnia 22. b. m. odbyła się rozprawa przeciw aranżerom chuligańskiego napadu podczas wycieczki robotników żydowskich do Pasiecznej, jednakowoż celem wezwania dalszych świadków rozprawę odroczone.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.



Moritz M. Lazer

zegarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok
Wp. Hauswalda

POLECA

swój obficie zaopatrzony skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonek i pen-dułowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczerego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych po najprzystępniejszych cenach. Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisą

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny kolejną od Stanisławowa. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracye, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela Koloman Rosenthal — Tisza — Borkut. — — —

zbierał cały zapas materiału i doświadczenia skryzalizowanego w tych dziełach nie na placówkach i w wirze walki współczesnego proletariatu lecz wyłącznie i jedynie w gabinecie uczonego. Rozumieć problematykę nowoczesnego robotniczego ruchu można jedynie stojąc w szeregach proletariatu i walcząc w tych szeregach dzień w dzień. Świat zawodowego uczonego oddziela od świata nowoczesnego proletariatu całą przepaść. Nowoczesny ruch robotniczy, będąc produktem całej rewolucji w dziedzinie wytwórczości prowadzi za sobą przemianę całej ideologii. Nauka jak objaw życia umysłowego społeczeństwa nie może również pozostać poza ogólnym procesem tych potocznych przewrotów, nauczając jako takiej otwierając się innym horyzontom. Uczony obserwujący z zacisza swego gabinetu ten wielki ruch emancypacyjny klasy robotniczej przynosi ze sobą cały zasób pojęć, całą metodę ze starego świata. I chociaż jakby żywą i szczerą była jego sympatia dla klasy robotniczej, to nie zawsze idzie z nią w parze zupełne zrozumienie ruchu robotniczego. Zamiast brać żywy ruch w jego dążnościach i celach zapuszcza się gabinetowy uczony w filozoficzne dumania nad tym ruchem i wynajduje zawsze rozmaite kierunki, które wychodzą poza miarę jego filozoficznego łokcia. O ile krytyka dawnych filozoficznych systemów bywa trafna, o tyle znowu ocena obecnego ruchu bywa niedostateczna. W całej „Neue Sittenlehre“ najtrafniejszym jest ustęp, który charakteryzuje moralne pojęcia Nitschego.

„Polityka ludowa“ ma jeden kardynalny błąd. Piszac ją wzorował się Menger na książeczce Machiavellego „Książę“. Jak ongiś Machiavelli pisał swe dzieło dla książąt i pouczał ich jak mają fundować i utrzymywać swą władzę, tak obecnie Menger chciałby masom ludu wskazać środki za pomocą których mogliby one dojść do swych celów. Co więcej chciałby wskazać tym masom ich prawdziwe cele.

Dziwnie nieco brzmi taka emfaza, że ruch ludowy może wykazać się dość długą i obfitą w wypadki historią, ruch ludowy rośnie, potężnieje, czyż rzeczywiście, nie byłby on dotychczas świadomym swych celów. Czy walka, która obecnie wrota na całym świecie i dzieli każdy naród na dwa narody, ażeby użyć słów wielkiego angielskiego męża stanu — miał być rzeczywiście nie być świadomym swych celów i czekać aż na wskazówki wykształconego burżuazyjnego ideologa.

I rzeczywiście Menger nie skąpi ran współczesnemu ludowemu ruchowi. Zaraz w drugim rozdziale swojej książki powiada że podstawą polityki ludowej musi być nieufność. Charakterystycznym jest nawiązanie tej maksymy do poglądów Monteskiusza, że podstawą demokratycznej formy rządu jest cnota. Nie cnota, lecz nieufność musi być podstawą polityki ludowej woła Menger. Otóż filozofia z przedfrancuskiej rewolucji. Ochota rozwiązania jednego czarodziejskiego słówka tak skomplikowanej kwestii jak podstawa polityki ludowej. W dodatku nie mówi Menger, co jest podstawą tej polityki tylko co być powinno.

Cały szereg takich przepisów spotykamy w pracy Mengera. Udziela on rad, jaką powinna być polityka religijna, narodowościowa, polityka płciowa, zaspakajanie porażek cielesnych, duchowych, płciowych i t. d. i t. d.

Niejedno zdanie, niejedna uwaga, nie jedno spostrzeżenie jest bystre i trafne. Ale co ma znaczyć, jaką wartość mają dla polityki ludowej rady „musi, powinna być“ taka a taka. Wiele z tych rad już dawno realizuje nowoczesny ruch robotniczy, realizuje gruntowniej i radykalniej aniżeli to polecone w obecnej książce. Ze wszystkich tych rad wieje jakiś duch archaizmu, daje odczuwać się niedostatek bezpośredniego kontraktu z nowoczesnym ruchem robotniczym. To stara abstrakcyjna filozofia, wysnuwająca z głębi rozumu prawdy, które powinny być drogowskazem dla ludzkich

pokoleń. To duch dawnych racjonalistów pokutuje w książce Mengera. Dla nowoczesnego ruchu robotniczego te rady albo przestarzałe albo wręcz nieprzydatne.

Pozatem jest dość rozdziałów które się dowodem szerszego światopoglądu i wskazują na wielką znajomość omawianego przedmiotu i opanowanie z kierunkami politycznej myśli. Pierwszy rozdział „polityki ludowej“ charakteryzuje jedynie sam rdzeń konfliktów między panującymi poddanymi, dziewiąty rozdział nadzwyczaj interesujący zestawieniem i oświeceniem historycznych wypadków. „Polityka ludowa“ nie może być dla ludu podręcznikiem polityki. Chociaż z każdego wiersza płynie dowód gorącej sympatii dla pracującego ludu, chociaż Menger bezwarunkowo jest znawcą socjalistycznej literatury, jednakowoż niedostaje mu zrozumienia nowoczesnej walki klas, psychologii i etyki tej walki. Przemawia tu do robotników uczony prawnik i do scharakteryzowania całej socjalistycznej spuścizny po Mengerze można użyć bez zastrzeżeń terminu Fryderyka Engesa, użytego przy recenzji pierwszego dzieła Mengera, to „prawniczy socjalizm“.

Publiczność, która stoi poza szeregami partii socjalno demokratycznych jednak może się nadzwyczaj wiele nauczyć z pism Mengera. Dlatego też tłumaczenia Mengerowskich pism mogą być wielce pożyteczne.

Dr. Eugeniusz Kosiewicz.

Wyjątek

z „Polityki ludowej“ prof. A. Mengera.

Podział publicznej i prywatnej moralności wśród różnych klas mieszczańskiego społeczeństwa kryje się niejako z przeciwieństwem między moralnością panów i niewolników, które wedle wzoru późniejszego sofistów wznowił świeżo Nietzsche. Byłoby jednak zupełnie błędem, uważać ten stan moralności, tak sprzeczny z demokratycznymi prądami naszych czasów, za fakt niezmienny. Niższe klasy ludowe mają raczej obowiązek, przez ciągłe przekształcanie stosunków sił, narzucić możnym w ich życiu prywatnym moralność niewolników, same zaś powinny na polu polityki kierować się więcej, niż dotychczas moralnością panów.

Przywiązanie mas ludowych do politycznych formuł i programów nie wpływa oczywiście ujemnie na stosunek partii ludowych do ich przeciwników, gdyż używa im jednoci i wartości w walce z przeciwnymi zapatrywaniem: wykazało przecie zwycięstwo chrześcijaństwa w upadającym państwie rzymskim, że nawet bardzo zagmatwane nauki przeparte być mogą i do niewzruszalnych prawd wzniesione, jeżeli niższe klasy ludowe trzymają się ich z energią, siłą i wytrzymałością. Ale dla wzajemnych stosunków partii ludowych jest owe polityczne skrupowanie raczej szkodliwe niż pożyteczne. Często bardzo rozbijały się najbardziej obiecujące ruchy ludowe o fakt, że przemoc formuły politycznej w połączeniu z osobistą niechęcią i współzawodnictwem, napełniała poszczególne grupy ludowe duchem frakcyjnym i zdane na wzajemne poparcie rozdwajała zupełnie. I tu możemy zauważyć, że stronnictwa ludowe starożytnego Rzymu w swoich walkach partyjnych o wiele więcej wykazały rozsądku i umiarkowania, niż partje teraźniejszości lub niedawnej przeszłości.

Nigdy w wiekowej walce, jaką plebejusze prowadzili z starożytnym patrycjatem o równouprawnienie w urzędzie i małżeństwie, nie powstawały wśród plebsu, założonego z rozmaitych elementów, głębsze rozłamy partyjne. Oczywiście brakło wówczas jeszcze nauki i prasy peryodycznej, które w naszych czasach dociekają najdrobniejszych złoceń i przeciwieństw w interesach poszczególnych grup; ale i nieociosani plebejusze wojownicy starożytnego

Rzymu byłiby z pewnością dość powodów znaleźli dla sporów partyjnych, gdyby ich nie powstrzymał rozum polityczny przed narażeniem celu ostatecznego dla podrzędnych dążeń. I rzeczywiście osiągnęli plebejuszy z czasem istotne swe cele bez gwałtów, a nawet bez istotnego naruszania państwa rzymskiego.

Wprost przeciwnem było zachowanie się partii ludowych podczas wielkiej rewolucji francuskiej, choć tu zbiegły się wypadki w okresie lat kilku. Po upadku Królestwa (10. sierpnia 1792 r.) musiały partje ludowe do jednego dążyć celu: do utworzenia i zachowania demokratycznej republiki. W istocie też dążyły one wszystkie z największym poświęceniem i ofiarnością do tego celu: przeciwieństwa w wielu politycznych poglądach nie posiadały wielkiego znaczenia. Mimo to jednak wymordowani zostali kolejno, głównie z winy Robespiera Żyrondyści, Hebertyści i Dantonieści. Z zupełną słuszością rzucił mu Tallien, na posiedzeniu konwentu z dnia 9 thermidor'a — kiedy los śmierci padł na Robespiera i jego przyjaciół — okrzyk! krew Dantona zabija cię! Ponieważ francuscy możnowładcy, kierujący się oczywiście od tego czasu przedewszystkiem egoistycznymi motywami po upadku Robespiera, zamordowali jeszcze Romme'a, Goujon'a, Babeuf'a, Darthe'a i innych, zniknęli więc z życia politycznego najdzielniejsi i najpewniejsi obrońcy demokracji, nastąpił koniec rewolucji, a Francja stała otworem i na łup zdana każdemu bezsumiennemu żołdakowi.

Jeżeli gdzie, to chyba w życiu partyjnym najbardziej pożądana jest nieufność demokratyczna; partje ludowe powinny nieufnością odnosić się nie tylko do możnowładców państwowych, ale też do własnych swych formuł politycznych jak i do wielkości i trwałości swojej władzy. Muszą więc one wprowadzić nawzajem się zwalczać, gdyż to stanowi istotę życia politycznego i dążyć do odebrania sobie podstaw w świadomości mas; ale nigdy nie powinno dojść do tego, aby inne partje ludowe niszczyć, albo do ich zniszczenia dopuścić.

KRONIKA.

— **Teatr amatorski.** W sobotę dnia 27. lipca odbędzie się staraniem żydowskiego klubu dramatycznego w sali teatralnej im. Moniuszki o godzinie 8. wieczorem przedstawienie dramatu Lessinga p. t. „Natan Mędrzec“, przy współudziale głośnego artysty sceny żydowskiej p. Samuylowa. Czysty dochód przeznaczony na budowę narodowego domu żydowskiego.

— **Koncert spacerowy w Jaremczu.** Teatr polski pod dyktando Adama Müllera ze Stanisławowa urządza w Jaremczu w niedzielę dnia 28. b. m. w parku p. Lankosza nad wodospadem koncert spacerowy przy dźwiękach muzyki wojskowej 24. p. p.

Wstęp od osoby 50 h., dzieci w towarzystwie rodziców niżej lat 10 mają wstęp wolny. Początek o godzinie 3. popołudniu.

— **Wielki Festyn** urządza w niedzielę dnia 4. sierpnia b. r. ochotnicza straż pożarna w Knihininie-Kolonii w lasku Wpp. Stanclików. Muzyka wojskowa 24. p. p. Nowy program doborowy.

— **Ze sfer syońskich** proszą nas o zanotowanie, że na tegoroczny Kongres syonistów do Hagi zostali wydelegowani z ramienia tutejszych organizacji syońskich pp. Dr. Markus Braude, Dr. Anzelm Halpern i Dr. Hillel Sussmanu.

— **Pożar.** We środę dnia 17. b. m. przed południem wybuchł w rzeczywistości p. Axelradowej przy ul. Kazimierzowskiej l. 22. groźny pożar, który zniszczył zupełnie 2 domy. Przyczyny pożaru nie wysłędzono. Obie realności były zaasekurowane.

— **Zmarli.** W Salzbrunie zmarł nagle dnia 17. b. m. tutejszy dypl. aptekarz i właściciel 2. drogueryi Maurycy Bibring w 40. roku życia. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 21. b. m. przy bardzo licznych udziale krewnych i znajomych. Zmarły cieszył się wielką sympatją zarówno wśród znajomych, przyjaciół jak i też w szerokich sferach publiczności. — Władysław Wiktor Sas Zieliński, starszy rezydent c. k. kolei państw., lat 67. — Marya Mościńska, lat 50. — Pepi Vogel, lat 24. — Natan Vogel, lat 56.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Pasaż Gartenbergów był w niedzielę 21. b. m. przed południem miejscem strasznej katastrofy, której ofiarą padła 8-letnia dziewczynka p. Pistreicha. Oto obok pionowo ustawionych ciężkich okiennic bawiło się kilku chłopców, którzy przez nieostrożność trącili jedną okiennicę. Ta z hukiem upadła na ziemię i ciężarem swym przygniotła nadchodzącą właśnie dziewczynkę, która w straszliwy sposób przygniecioną i haniebnie zeszpeconą, prawie martwą wydobyto z pod okiennicy. Nieszczęśliwemu dziecku grozi śmierć lub kalectwo na całe życie.

Winę katastrofy należy przypisać jedynie kierownictwu reparacji domu Gartenbergów, gdyż wskutek pionowego ustawienia ciężkich okiennic w pasażu, gdzie ruch jest zwłaszcza w niedzielę bardzo ożywiony, można było przewidzieć, że okiennice te tylko lekko poruszone, spaść mogą.

— **Brutalność policyi.** Przed niespełna 3. tygodniami w sobotę miał pewien robotnik żydowski z Rumunii to szczęście, że popadłszy wieczorem w drzemkę, śledząc na ławce na walach, został spostrzeżony przez agenta policyi Breiera. Tenże nie namyślając się długo, sprowadził go na policyę jako „włóczęgę“, gdzie wspomniany robotnik dowiedział się, że został aresztowany. Robotnik mimo, że zeznał, iż pracuje zawodowo u majstra krawieckiego — zapomniał tylko nazwisko, gdyż przez krótki czas dopiero pracował — został przytrzymany w magistracie przez 5 dni. Magistrat nie badając czy ów robotnik w istocie był zajęty u majstra, oddał go do sądu, który go skazał na 3 dni aresztu za włóczęgostwo mimo, że ów robotnik stale pracował, a nawet miał książkę robotniczą, wydaną przez magistrat. Po odsiedzeniu kary odstawił go sąd napowrót do magistratu, skąd miał wedle polecenia starosty zostać odprowadzonym do granicy rumuńskiej jako zbieg wojskowy. Dopiero dzięki interwencji Dr. Józefa Moslera udało się biednego robotnika wyciągnąć na wolną stopę.

Zaiste, dziwnem wydaje się postępowanie naszych władz, którzy spokojnego robotnika, będącego w posiadaniu książki robotniczej, szykanują przez zastosowanie reakcyjnej ustawy o włóczęgostwo.

— **Socjalno-polityczne zapytanie.** Przed tygodniem zmarł w naszym grodzie p. Zygmunt Miłkowski „naczelnym redaktorem“ Kurjera stanisławowskiego „uwolniony“ strażnik skarbowy naczelny wujko p. „radcy“ Józefa Wierzejskiego i protokolista magistracki. Jakim zmarły redaktor był człowiekiem, to każdy o tem dobrze wie, kto tylko miał jakąkolwiek styczność z magistrackim protokołem lub mieszkał przed kilkoma laty koło jakiego główniejszego szynku.

Tu tylko o tem wspominać należy, że zmarły chorował przez długi czas, stałym funkcyjaryuszem nie był, a mimo tego nasz magistrat dobrze go opłacał.

Ciekawość czy nasz Magistrat opłacałby w podobny sposób jakiegoś innego funkcyjaryusza, który nie jest jednakże wujkiem ani Nimhina ani Wierzejskiego ani jak również nie jest żadnym „naczelnym redaktorem“.

Ciekawibyśmy usłyszeć socjalno-polityczne credo naszego magistratu.

— **P. t. „Równa miarka dla wszystkich“** czytamy w „Głosie“: Dnia 18. bm. odbyła się rozprawa przed komisarzem starostwa, Panatowskim. Jako oskarżeni za wyrządzenie szkody przez bydło w lasach skarbowych, stawali: Andrzej Iwaniszyn, gospodarz, Władysław Romanowski, podurzędnik, i trzeci, gospodarz z Pasiecznej. Świadek, dozorca lasowy, zeznaje, że 8 sztuk owiec będących własnością Iwaniszyna zaszło w lasy i tam się pasły. — Iwaniszyn zasądzony został na karę 22 K. za zaniedbanie nadzoru.

Zasądzony czeka. Przed oblicze pana komisarza staje p. Wład. Romanowski, oskarżony, że w początku maja 4 konie, będące jego własnością, zaszły również w lasy i tam się pasły.

Komisarz: „Dlaczego pan nie nadzorował koni?“ Osk. Romanowski: Proszę p. komisarza, w tym czasie nie mogłem pilnować moich koni, gdyż było to w czasie akcji wyborczej i byłem zajęty agitacją za p. Cieńskim, kandydatem Rady narodowej.

Komisarz (po namyśle): „Uwalnia się pana od zarzutu zaniedbania nadzoru nad końmi“.

Trzeci, gospodarz z Pasiecznej, za to samo przekroczenie został zasądzony również na 22 koron kary.

Powyższe fakta są dobrą ilustracją do mowy pochwalnej ministra Kleina na temat sądownictwa galicyjskiego.

— **Strejk konfekcyonistów.** Jak już donieśliśmy wybuchł w Stanisławowie strejk konfekcyonistów męskich, skierowany nie tyle przeciw majstrom, jako bezpośrednim pracodawcom ile przeciw wielkim fabrykantom ubrań i bielizny męskiej. Po dłuższym trwaniu strejku stanęła między fabrykantami a majstrami ugoda, mocą której fabrykanci zobowiązali się podwyższyć majstrom płacę. Ci ostatni jednak zawarli ugody z fabrykantami, nie chcieli się żadną miarą zgodzić na podwyższenie cen robotnikom u nich zajętem. Brutalność majstrów, bojących się konkurencji poszła tak daleko, że wymówili sobie u fabrykantów, by ci nie dali więcej roboty ubogiej wdowie niejakiej Beiler, której mąż majster krawiecki niedawno zmarł, osierociwszy 6-ro dzieci. Pertraktacje robotników z majstrami wreszcie się rozbiły. Robotnicy reagowali na to w ten sposób, że założyli współdzielczą spółkę krawiecką, aby bezpośrednio dostarczać roboty fabrykantom. Robotnicy zaś zajęci u wspomnianej Beilerowej wrócili do pracy, nie chcąc dopuścić do tego, by uboga wdowa padła ofiarą brutalności butnych majsterków.

— **Strejk rolny** wybuchł w powiecie stanisławowskim we wsiach Tyśmieniczany, Cuciów, Kamienna, Wołosów, Pochówka, Horocholina i Paryszcze, w którym bierze udział kilkuset robotników rolnych. Strejkujący domagają się podwyższenia płac w naturze. Akcyą dzierżawcy Halperna w kierunku złamania strejku przez sprowadzenie robotników z okolicy nie udało się. Na miejsce strejku przybył starosta Prokopeczyc z komisarzem Janickim w asystencji żandarmeryi, by ruch strejkowy stłumić. Zaraz też wydał rozkaz aresztowania pewnego akademika, jednego z organizatorów strejku, którego jednak wobec groźnej podstawy zrewoltowanych chłopów wnet wypuszczono na wolność. W poniedziałek rozpoczął starosta Prokopeczyc śledztwo wezwaniem komitetu strejkujących, który mniemaniem starosty dopuścił się „zbrodni“ organizacyi strejku. Strejk, jak nam donoszą, trwa dalej.

— **Pod adresem magistratu.** Stosunki higieniczne w naszym mieście pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Jako ilustrację niech posłuży kilka drobnych faktów. Z początku ul. Lipowej, a więc jednej z najgłośniejszych, daje się od pewnego czasu mieszkańcom i przechodniom odczuć

nieprzyjemny odór, pochodzący zapewne od otwartych kanałów. Należałoby temu jak najprędzej zaradzić. — Weszło u nas w zwyczaj, że już wieczorem, uganiają się po ulicach i to głównych beczki z kałem, zatruwające powietrze. Jest to lekceważenie publiczności, która żadną miarą na to zezwolić nie może. Dalej zwraca się uwagę szan. magistratu, by większy kładł nacisk na skraplanie ulic miasta. Skrapla się tylko główne ulice miasta, a odległe zostawia się.

Ze sali sądowej.

Ilustracja wyborów.

Dnia 17. b. m. odbyła się przy trybunale rozprawa karna przeciw Izydorowi Grünbergowi i Maksowi Weingartenowi, oskarżonym o rzucanie pogrozek, wywołanie zbiegowiska i gwałt publiczny, popełniony rzekomo na kilku policyantach i na Rubinsteinie w czasie wyborów. Rozprawie przewodniczył radca Schneider. Oskarżonych bronili pp. Dr. Maks Seinfeld i Dr. Karol Halpern. Kilkogodzinna rozprawa, której towarzyszyły wciąż wybuchy wesołości wywołane postawą świadków, zwłaszcza Rubinsteina, kaprała policyi Gaszyńskiego (olbrzymiego chłopca, którego miał oskarżony Weingarten bić) Wojtasiewicz i innych „dygnitarzy“ zakończyła się po rzeczowej obronie obu obrońców uwolnieniem Izydora Grünberga a zasądzeniem Maksa Weingartena na karę 14 dni ścisłego aresztu. Obie strony wnieśli zażalenie nieważności, względnie odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Chuligański napad.

Dnia 22. b. m. odbyła się rozprawa przeciw aranżerom chuligańskiego napadu podczas wycieczki robotników żydowskich do Pasiecznej, jednakowoż celem wezwania dalszych świadków rozprawę odroczone.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.



Moritz M. Lazer

z zegarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok Wp. Hauswalda

POLECA



swój obficie zaopatrzony skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonkowych i pendułowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczerego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych po najprzystępniejszych cenach.

Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisą

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny kolejaj od Stanisławowa. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracye, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela Koloman Rosenthal — Tisza — Borkut. — — —



Prenumerata wynosi:

w miejscu i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnym rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi _____

_____ i Administracyi:

Stanisławów,

ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należność należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Nadchodzi chwila nowych walk.

„Stanowisko szlachty jest, wskutek jej rozkładu i reakcyi, przeciwko poprzedniej polityce, radykalnie zachwiane, a warunki, które ją kwalifikowały do przodownictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w rachubę. I tak żołnierska dzielność, wybitny bardzo warunek w polityce powstaniowej, nie ma obecnie znaczenia; stopniowe, ale stałe zubożenie i wypuszczanie z rąk szlacheckich właścicieli ziemi polskiej podkopuje jej stanowisko ekonomiczne, a oświata klasy szlacheckiej, wobec otwartych dla wszystkich sposobności kształcenia się, nie może być nadal dominującą. Przy tem osłabieniu trudno twierdzić, aby w szlacheie znajdowała się rdzenna siła narodu“.

Tak pisał jeszcze w r. 1901. nie postępowiec i nie demokratą, lecz konserwatystą, profesor lwowskiego uniwersytetu Dr. Władysław Ochenkowski, tak pisał nie gdzie indziej lecz w „Przeglądzie polskim“, organie krakowskich konserwatystów. I słowa te mimo woli przychodzą na myśl w obecnej chwili, kiedy nad krajem zbierają się chmury walki o powszechne głosowanie do Sejmu.

Zdawałoby się, że po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania przy wyborach do Rady państwa, sprawa ordynacyi wyborczej do Sejmu z góry została przesądzoną. Kiedy za rządów Körbera uchwalono w krajach alpejskich ordynacye wyborcze do Sejmu na

podstawie powszechnego głosowania, wówczas to oświadczył prezydent ministrów Körber, że podstawa prawa wyborczego do sejmu nie może różnić się od zasad, na których opiera się prawo wyborcze do Rady państwa. Tak dyktowały wówczas interesy „Koła polskiego“, tak dyktowały interesy ogółu szlachty i p. Körber ze sprytem i pomysłowością wynalazł dzwiczną formułę polityczną.

Nie minęło lat pół dziesiątka, a z tego samego miejsca, z którego Körber wygłaszał ową zasadę politycznego ustroju monarchii, jeden z jego spadkobierców w urzędzie baron Beck wygłasza i każe wygłaszać nową polityczną prawdę, nową zasadę politycznego programu: ordynacya sejmowa nie może i nie śmie być zbudowaną na tej samej podstawie, na której oparta ordynacya wyborcza do Rady państwa.

Co jest prawdą wobec tych dwóch wręcz przeciwnych zdań austriackich premierów? Jak pogodzić owe sprzeczne zdania ze stanowiska jednolitości polityki państwa!

A jednak rozwiązanie sprzeczności nie takie trudne. Jak długo Rada państwa była palladium szlacheckich przywilejów, tak długo mogła utrzymać się zasada Körbera; z chwilą kiedy podwoje Rady państwa otwarły się dla ludów, trzeba było oglądać się za inną zasadą, któraby utrzymywała w mocy jedyną zasadę austriackiej polityki, zasadę hegemonii szlachty nad pracującym ludem, zasadę narzucania polityki swych klasowych interesów

ogółowi pracującego ludu przez szlachtę. Nie o logiczność politycznej formuły rozchodzi się tu: idzie o logikę szlacheckich instynktów, choćby polityczną formułą wypadało przytem zmienić dwadzieścia cztery razy w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

I mimo woli rzuca się pytanie: czyż możliwe, ażeby klasa ta, w której własnych organach jej wybitni literaci dowodzą niezbitemi argumentami, że panowanie jej pozbawione jest wszelkich realnych podstaw znalazło przecież argumenty na konieczność utrzymania swych klasowych przywilejów? Czyż możliwe ażeby wynalazła chociażby pozór argumentów na odebranie ludom prawa decydowania o losach kraju i wykonywała nadal prawo opieki nad całymi narodami?

„Zastępstwo interesów!“ Oto frazes, który ma usprawiedliwiać zatrzymanie systemu kuryalnego, jako podstawy sejmowego prawa wyborczego. Zastępstwo interesów pojedynczych grup społecznych w systemie kuryalnym to nonsens i czczy frazes. Ze podstawą całej polityki jest walka klas, że klasy te reprezentują swoje klasowe interesy to należy dzisiaj do elementarnych prawd, do abecadła polityki. I nasi hegemoni przecież raz byliby zupełnie na swym miejscu, powiadając otwarcie, że bronią swych interesów, gdyby właśnie w tym wypadku, rozum dopisywał drapieżnym instynktom. Frazes o zastępstwie interesów zupełnie bez treści w tym wypadku, bo przy zaprowadzeniu powszechnego głosowania

Świętopełk Czech.

Zjazd koleżański.

Tłumaczył H. S.

(Ciąg dalszy).

„A Voltaire również poprawił się gruntownie, jak widzisz“ — mówił Wilderyk dalej, wskazując na księdza, szerokiego jegomościa, którego różowe oblicze promieniało zadowoleniem, a którego zaokrąglone, białe palce spoczywały splecione na złotej, obrazkiem świętym ozdobnej tabakierze, którą położył przed sobą na stole na niebieskiej chusteczce do nosa.

„A tu na końcu jeszcze były nasz“

„Jestem nadkomisarzem policyi“ — przedstawił się sucho szeleszczącym głosem dawny narał, rumieniąc się lekko. „A czem że Pan jesteś — pardon, czeni kolega? Miałeś swego czasu jakąś małą nieprzyjemność . . . , zgubne następstwo nierozważnego wybryku młodości Naturalnie . . . prawo jest prawem“

ale cóż potem? Teraz wszystko poszło w niepamięć i jest znowu w najlepszym porządku . . . gratuluje ci z całego serca do amnestyi! A teraz trąmy kieliszki i bądźmy dobrej myśli! Po cóż innego człowiek istnieje na tym świecie?“

„Ale wprzód coś dobrego do zjedzenia“ — ozwał się Byron, podwiązując sobie serwetę pod podbródkiem. „Mogę was zapewnić kochani przyjaciele, że dostaniemy doskonały obiad. Urządziłem rewizję kuchni i między innymi odkryłem tam także olbrzymią misę psstrągów . . . ale że mi całą wieczność dają czekać na moje salami i ser.“

„Na salami i ser!“ — zganiła go jego surowa małżonka. „Przecież dopiero zjedliśmy w mieście drugie śniadanie! Czyż nie woła to o pomstę do nieba?“

„Ale przy takiej okazji, moje serce . . .“ — zauważył Byron nieśmiało.

„Całkiem słusznie! Dziś musi być szalona zabawa!“ — zawołał Wilczyk odebrał kilka flaszek wina z drzących rąk starego, srebrnowłosego gospodarza. Tymczasem jedna zwiędła piękność podała naszemu Byronowi żądany ser i salami, a

Gottfryd z trudem zdołał w jej wychudłym, pergaminowym obliczu odnaleźć rysy tak uroczej niegdyś Betty, wesołej i zachwycająco pięknej córeczki okazałego wówczas właściciela „doliny radości“, która zapełniła niegdyś serce gimnazyasty platoniczną miłością i skrytą zazdrością o szczęśliwego rywala, dworskiego i eleganckiego Lowelasa.

„A gdzież się Lowelas kryje?“ — zapytał mimowolnie swego towarzysza Wilderyka.

„O, ten przeobraził się w najszczególniejszego pajaka klasztornego pod słońcem! Już na poprzednim zjeździe nie jawił się. Unika wszelkiego towarzystwa . . . jest zapiekłym mizantropem i mizogrynem!“

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis“ — zauważył duchowny z nieszczerze głębokim westchnieniem.

„A Dobner i Rubin już spoczywają pod murawą. Niechaj im światło wiekuiste świeci!“

(Dok. nast.)

nie chodzi o negowanie interesów pojedynczych społecznych klas, lecz przeciwnie o stworzeniu wolnej przestrzeni do walki tych klas.

Kuryalny system wypacza i zacięra wszelkie interesy, kuryalny system technie średniowieczyzną wprowadzając do Sejmu nie posłów wybranych w walce rozmaitych interesów, jako reprezentantów interesów tych, które społeczeństwo uważa za najważniejsze, lecz przedstawicieli pojedynczych stanów, z których każdemu wykrojono nieco z przywileju brania udziału w ustawodawczym ciecie. Zasada oznaczania woli państwa przez głos ogółu ludu w systemie kuryalnym zostaje zredukowana do łaskawego współudziału rozmaitych sztucznie potworzonych grup przy tworzeniu woli tego ciała, bez najmniejszej walki o swe interesy wśród społeczeństwa. I jak sama struktura takiego wybranego ciała średniowieczna, tak i duch krójujący w takim ciecie ma jedną troskę eksploatacji całej ludności w interesie jednej klasy — szlacheckiej i zamiast „zastępstwa interesów“ mamy zastępstwo jednego interesu, interesu szlachty.

Nie mało walki kosztowała pracujący lud wypędzenie tego ducha z Rady państwa. Lecz z chwilą, gdy za podstawę ordynacji wyborczej do Rady państwa wprowadzono powszechne głosowanie, dano ludowi prawo obywatelstwa, a lud z raz dokonanego uobywatelenia potrafi wyciągnąć konsekwencje.

Lud podnosi się do walki o powszechne głosowanie do sejmu i walka ta nie może skończyć się inaczej jak zupełnym zwycięstwem ludu. „Warunki które kwalifikowały szlachtę do przodownictwa albo nie istnieją albo nie wchodzą w rachubę.“ W państwie, które wprowadziło powszechne głosowanie przy wyborach do parlamentu, nie może być równocześnie szlacheckich konwentyklów dla panowania nad równymi obywatelami!

Czy Koło polskie jest demokratyczne?

Po rozwiązaniu parlamentu kuryalnego nastąpił formalny szal w szeregach Koła polskiego: powszechne i równe prawo wyborcze, przeciw któremu reakcyjne Koło polskie z taką zaciętością walczyło stało się faktem dokonany. Stworzoną została nowa platforma polityczna, na której miały się zmierzyć ze sobą sprzeczne hasła i prądy, nurtujące w społeczeństwie. Że zaś te hasła bardziej zbliżone były do postępu i kultury, o tem mocarze z Koła dokładnie wiedzieli. Ale czyż mieli z tego powodu pozbyć się władzy, wyrzec się potęgi i wpływów politycznych? Czyż wszelkiego rodzaju reakcyoniści, klerykali i obszarnicy z Koła polskiego, którzy od lat kilkudziesięciu byli podporami każdego rządu, miewającego zapędy absolutystyczne, którzy przez lat kilkadziesiąt byli rzecznikami wszelkiej reakcji w Austrii, którzy przez pół wieku tamowali drogę postępowi i kulturze mogli więc liczyć na poparcie szerokich mas ludowych?

I w tej chwili przełomowej, w której czarna reakcja miała się zmierzyć z prądami postępu i wolności przybiegli starym konserwatystom i reakcyonistom z Koła na pomoc... „demokraci“ wszelkich odcieni. I byli między nimi demokraci narodowi i postępowi, galicyjscy i umiarkowani z przy-

miotnikami lub bez przymiotników, którzy społem zaczęli uderzać w strunę narodową, wysuwając w wir walki wyborczej hasło „solidarności narodowej“. Czarna prasa galicyjska począwszy od Nowej Reformy i Słowa polskiego, a skończywszy na Wieku i Gońcu zgodnie zaczęła nucić szumne pieśni na temat „odmłodzenia“ i „demokratyzacji“ Koła polskiego, zaczęła wmawiać w wyborców galicyjskich, którzy dla zniecierliwionego powszechności Koła mieli tylko wstręt i pogardę, że elementa „demokratyczne“ będą w solidarnym Kole miały przewagę, że duch odmłodzenia, wiejący z mas ludowych wybije piętno swe na solidarną reprezentację w kierunku demokratycznym, zgodnym z duchem czasu. O Kole polskim w prasie i agitacji inaczey nie mówiono, jak o kole „demokratycznym, odnowionem“ i t. d.

W jaki sposób wybory przeprowadzono o tem już dość mówiono i pisano. Jednakże faktem jest godnym chwały, że mimo strasznego terroru i groźb ze strony władz administracyjnych i ich funkcyjaryuszów, mimo maskowania opinii publicznej przez czarną prasę galicyjską „demokratyczne“ Koło weszło do parlamentu dziesięciokrotnie. I to silne niegdyś Koło polskie, które w „dobrych“ czasach mając większość posłów z Galicji, uchodziło za „reprezentację“ tejże ziemi przy użyciu niebywałych wprost w kraju konstytucyjnych gwałtów i represji i to w imię hasła „demokratycznych i narodowych“ uzyskać zaledwie połowę mandatów w Galicji. Mimo to czarna prasa galicyjska wciąż z maską obłudy na twarzy głosiła światu, że Koło ma barwę „demokratyczną, że cieszy się „sympatją“ opinii publicznej i t. d.

Dziś wybory, które haniebnymi głoskami zapisały się w historii Galicji, już dawno minęły, parlament odbył już pierwszą sesję posiedzeń, w ciągu których Koło polskie, wstępując na arenę parlamentarną pod względem siły liczebnej jako czwarte z rzędu stronnictwo (dawniej pierwsze) już w ciągu krótkiego czasu określiło jasno swe stanowisko względem prądów demokratycznych i postępowych. Tak krótką była „działalność“ Koła, a jednak namnożyło się wiele faktów, z których wynika, że Koło polskie jest tak reakcyjnym, jakim było za dawnych „dobrych“ czasów.

Weźmy więc najpierw pod uwagę zewnętrzną reprezentację „demokratycznego“ Koła polskiego. I tak zastępcami „demokratycznego“ Koła w rządzie są dwaj konserwatyści czystej wody jak Dzieduszycki i Korytowski. Zastępcą zaś „demokratycznego“ Koła w prezydium parlamentu jest również konserwatysta czystej wody Starzyński, a prezesem „demokratycznego“ Koła jest nie kto inny jak reakcyonista Dudio Abrahamowicz. To wszystko jednak nie przeszkadza głosić czarnej prasie galicyjskiej, że Koło polskie jest na „wskróś demokratyczne“. Tyle o reprezentacji Koła.

(Dok. nast.)

Kilka słów odpowiedzi.

Po pięciu tygodniach p. Wierzejski przypominał sobie, że gwara Holderowskiego szynku nie wystarcza na odparcie zarzutów wprost druzgocących i rozpoczął rozpaczliwą obronę.

Obrona ta przypomina fotograficznie wykrety przygwożdżonego złoczyńcy, stojącego przed szrankami Trybunału. Różnica polega tylko na tem, że inkułpat jest skromny i pokorny, a p. redaktor dodaje sobie ducha i ordynarnym krzykiem chce zagłuszyć to, co jest oczywiste i co każdemu jest zbyt dobrze wiadomem.

Mimo bezsilnej wściekłości, jaka bije z każdego jego słowa mimo ordynarności, jaką technie p. redaktor w „środownisku kultury“, w którym odgrywa rolę żydowskiego wodonośza, — nie damy cię sprowadzić na drogę jego „cywilizacji“ i jak dotąd, tak i nadal trzymać się będziemy faktów.

I tak:

1) Powołujemy się na świadectwo obecnych na pamiętnym posiedzeniu Rady gminnej radnych i na protokół posiedzenia Rady gminnej na stwierdzenie okoliczności że wniosek i uzasadnienie tak opiewały, jak my to przedstawiamy.

Wniosek odczytał z manuskryptu zastępca burmistrza p. Fiedler. Jest zaś rzeczą znaną, że p. Wierzejski jako dyrektor (vulgo radca) Magistratu wnioski mające być odczytane wygotowuje. Jest to rzeczą — powtarzamy — znaną.

Gdyby tak nie było, to nie wiemy, co właściwie radca Magistratu za swoją płacę robi? Bo samo redagowanie „Kuryera St.“ wszystkich godzin urzędowych wypełnić nie może! Zresztą podkreślamy i to, że w tej sprawie p. Wierzejski i drugą moralną zbrodnię przeciw moralności publicznej popełnił. On, który tak czuwa nad tem, aby rebase nie wyzyskiwali „przez nieuczciwość“ P. T. publiczności ani słowem nie wspominał w czasie krytycznym ani później w „Kurjerze Stanisławowskim“ o tem, że miastu naszemu grozi niebezpieczeństwo powstania domu rozpusty w samym śródmieściu i że żony i dzieci nasze na głównej linii (A B) będą miały widok przybytku porubstwa. W sprawozdaniu o owym posiedzeniu Rady gminnej „Kurjer Stanisławowski“ sprawę tę pominął wymownym, oczywiście „szlachetnością“ podtykowanym milczeniem i dzięki czujności „K. St.“, który w ostatnich czasach przybrał pozę obrońcy katolicyzmu, dziś każdy używający przechadzki na linii A-B około 10. wieczór może być świadkiem werbowania młodych ludzi do nierządu przez rajfurę — kelnera z „Hotelu pod trzema koronami“.

„K. St.“ zaś mimo to, że dzięki jego sztuce tuszowania spraw miłych partyi „umiarkowanych“ — ta świątynia rozpusty powstać mogła, nie przestanie twierdzić, że jest podporą religijności i kultury. Wszak za sprawą otworzenia tego domu, jako za sprawą partyjną rozbijał się p. Rubinstein. Wobec tego wszelkie działanie przeciwne byłoby naruszeniem dyscypliny partyjnej; dom taki więc za każdą cenę powstać musiał.

2) Co do wynagrodzenia za świadectwo moralności wystawione w „K. St.“ złodziejem kasowym, to obrona p. Wierzejskiego jest tak niezręczna, że wprost niegodną jest osiwiłaego na polu kręactw gruboskórca.

A więc p. Wierzejskiego nie nie obchodzi, co „administracja“ wzięła? Wszak czytaliśmy, dotąd, że „wydawcą i właścicielem“ a czytamy i nadal w odpowiedniej rubryce, że wydawcą (nie tylko redaktorem) „K. St.“ jest p. Józef Wierzejski? A więc lewa ręka nie wie, co prawa bierze?

Powtóre nie o ogłoszenia urzędowe wcale tu chodzi, choć wynagrodzenia dla „K. St.“ za ogłoszenia Kasy chorych za dawnych „dobrych“ czasów były tak znaczne, że wynagrodzenie za umieszczenie jednego ogłoszenia pokrywało niemal a nieraz i nosiło na sobie widoczne cechy „Schweiggeldu“. Nie chodzi więc tu o ogłoszenia urzędowe, lecz o drukowane swego czasu komunikaty redakcyjne zawierające, obronę przodków w ówczesnej kasie chorych panujących i świadectwo moralności dla całego komitetu złodziei kasowych. W jaki sposób pieniądze za te świadectwa dostały się do wydawnictwa „K. St.“ czy w drodze administracji, czy w drodze redakcji jest dla winy p. redaktora tak obojętne, że nie odejmuje pieniądзом tym charakteru grosza judaszowego i cechy zapłaty za moralne porubstwo. Jest to tak jasne, że tylko jednostka, która w służbie wodonośza partyi umiarkowanych spędziła połowę życia swego — tego dostrzec nie może.

3) Co do afery złodziejskiej rajfura Feiwa Hermana, to obrona p. Wierzejskiego jest tylko dowodem złego sumienia i ścisłego związku między sprawkami p. Wojtasiewicza a „K. St.“

Prenumerata wynosi:
w miejscu i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi ———
i Administracyi: ———

Stanisławów,
ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należytość należy naprzed nad-
syłać przekazem pocztowym.

Nadchodzi chwila nowych walk.

„Stanowisko szlachty jest, wskutek jej rozkładu i reakcyi, przeciwko poprzedniej polityce, radykalnie zachwiane, a warunki, które ją kwalifikowały do przodownictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w rachubę. I tak żołnierska dzielność, wybitny bardzo warunek w polityce powstaniowej, nie ma obecnie znaczenia; stopniowe, ale stałe zubożenie i wypuszczanie z rąk szlacheckich właścicieli ziemi polskiej podkopuje jej stanowisko ekonomiczne, a oświata klasy szlacheckiej, wobec otwartych dla wszystkich sposobności kształcenia się, nie może być nadal dominującą. Przy tem osłabieniu trudno twierdzić, aby w szlachcie znajdowała się rdzenna siła narodu“.

Tak pisał jeszcze w r. 1901. nie postępowiec i nie demokrat, lecz konserwatysta, profesor lwowskiego uniwersytetu Dr. Władysław Ochenkowski, tak pisał nie gdzie indziej lecz w „Przeglądzie polskim“, organie krakowskich konserwatystów. I słowa te mimo woli przychodzą na myśl w obecnej chwili, kiedy nad krajem zbierają się chmury walki o powszechne głosowanie do Sejmu.

Zdawałoby się, że po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania przy wyborach do Rady państwa, sprawa ordynacyi wyborczej do Sejmu z góry została przesądzona. Kiedy za rządów Körbera uchwalono w krajach alpejskich ordynacye wyborcze do Sejmu na

podstawie powszechnego głosowania, wówczas to oświadczył prezydent ministrów Körber, że podstawa prawa wyborczego do sejmu nie może różnić się od zasad, na których opiera się prawo wyborcze do Rady państwa. Tak dyktowały wówczas interesy „Koła polskiego“, tak dyktowały interesy ogółu szlachty i p. Körber ze sprytem i pomysłowością wynalazł dzwieczną formułę polityczną.

Nie minęło lat pół dziesiątka, a z tego samego miejsca, z którego Körber wygłaszał ową zasadę politycznego ustroju monarchii, jeden z jego spadkobierców w urzędzie baron Beck wygłasza i każe wygłaszać nową polityczną prawdę, nową zasadę politycznego programu: ordynacya sejmowa nie może i nie śmie być zbudowaną na tej samej podstawie, na której oparta ordynacya wyborcza do Rady państwa.

Co jest prawdą wobec tych dwóch wręcz przeciwnych zdań austriackich premierów? Jak pogodzić owe sprzeczne zdania ze stanowiska jednolitości polityki państwa!

A jednak rozwiązanie sprzeczności nie takie trudne. Jak długo Rada państwa była palladium szlacheckich przywilejów, tak długo mogła utrzymać się zasada Körbera; z chwilą kiedy podwoje Rady państwa otwarły się dla ludów, trzeba było oglądać się za inną zasadą, któraby utrzymywała w mocy jedyną zasadę austriackiej polityki, zasadę hegemonii szlachty nad pracującym ludem, zasadę narzucania polityki swych klasowych interesów

ogółowi pracującego ludu przez szlachtę. Nie o logiczność politycznej formuły rozchodzi się tu: idzie o logikę szlacheckich instynktów, choćby polityczną formułą wypadało przytem zmienić dwadzieścia cztery razy w przeciągu dwudziestu czterech godzin.

I mimo woli rasuwa się pytanie: czyż możliwe, ażeby klasa ta, w której własnych organach jej wybitni literaci dowodzą niezbitemi argumentami, że panowanie jej pozbawione jest wszelkich realnych podstaw znalazło przecież argumenty na konieczność utrzymania swych klasowych przewilejów? Czyż możliwe ażeby wynalazła chociażby pozór argumentów na odebranie ludom prawa decydowania o losach kraju i wykonowała nadal prawo opieki nad całymi narodami?

„Zastępstwo interesów!“ Oto frazes, który ma usprawiedliwiać zatrzymanie systemu kuryalnego, jako podstawy sejmowego prawa wyborczego. Zastępstwo interesów pojedynczych grup społecznych w systemie kuryalnym to nonsens i czezy frazes. Ze podstawą całej polityki jest walka klas, że klasy te reprezentują swoje klasowe interesy to należy dzisiaj do elementarnych prawd, do abecadła polityki. I nasi hegemoni przecież raz byliby zupełnie na swym miejscu, powiadając otwarcie, że bronią swych interesów, gdyby właśnie w tym wypadku, rozum dopisywał drapieżnym instynktom. Frazes o zastępstwie interesów zupełnie bez treści w tym wypadku, bo przy zaprowadzeniu powszechnego głosowania

Świętopełk Czech.

Zjazd kłęzański.

Tłumaczył H. S.

(Ciąg dalszy).

„A Voltaire również poprawił się gruntownie, jak widzisz“ — mówił Wilderyk dalej, wskazując na księdza, szerokiego jegomościa, którego różowe oblicze promieniało zadowoleniem, a którego zaokrąglone, białe palce spoczywały splecione na złotej, obrazkiem świętym ozdobnej tabakierze, którą położył przed sobą na stole na niebieskiej chusteczce do nosa.

„A tu na końcu jeszcze były . . . nasz . . .“

„Jestem nadkomisarzem policyi“ — przedstawił się sucho szeleszczącym głosem dawny parał, rumieniąc się lekko. „A czym że Pan jesteś — pardon, czym kolega? Miałeś swego czasu jakąś małą nieprzyjemność . . . , zgubne następstwo nierozważnego wybryku młodości . . . Naturalnie . . . prawo jest prawem . . .“

ale cóż potem? Teraz wszystko poszło w niepamięć i jest znowu w najlepszym porządku . . . gratuluje ci z całego serca do amnestyi! A teraz trąemy kieliszki i bądzmy dobrej myśli! Po cóż innego człowiek istnieje na tym świecie?“

„Ale wprzód coś dobrego do zjedzenia“ — ozwał się Byron, podwiązując sobie serwetę pod podbródkiem. „Mogę was zapewnić kochani przyjaciele, że dostaniemy doskonały obiad. Urządziłem rewizję kuchni i między innymi odkryłem tam także olbrzymią misę pstrągów . . . ale że mi całą wieczność dają czekać na moje salami i ser.“

„Na salami i ser!“ — zganiła go jego surowa małżonka. „Przecież dopiero zjedliśmy w mieście drugie śniadanie! Czyż nie woła to o pomstę do nieba?“

„Ale przy takiej okazji, moje serce . . .“ — zauważył Byron nieśmiało.

„Całkiem słusznie! Dziś musi być szalona zabawa!“ — zawołał Wildezyk odebrał kilka flaszek wina z drżących rąk starego, srebrnowłosego gospodarza. Tymczasem jedna zwiędła piękność podała naszemu Byronowi żądany ser i salami, a

Gottfryd z trudem zdołał w jej wychudłym, pergaminowym obliczu odnaleźć rysy tak uroczej niegdyś Betty, wesołej i zachwycająco pięknej córeczki okazałego wówczas właściciela „doliny radości“, która zapełniła niegdyś serce gimnazysty platoniczną miłością i skrytą zazdrością o szczęśliwego rywala, dworskiego i eleganckiego Lowelasa.

„A gdzież się Lowelas kryje?“ — zapytał mimowolnie swego towarzysza Wilderyka.

„O, ten przeobraził się w najszczególniejszego pajaka klasztornego pod słońcem! Już na poprzednim zjeździe nie jawił się. Unika wszelkiego towarzystwa . . . jest zapiekłym mizantropem i mizogrynem!“

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis“ — zauważył duchowny z nieszczerze głębokim westchnieniem.

„A Dobner i Rubin już spoczywają pod murawą. Niechaj im światło wieki-iste świeci!“

(Dok. nast.)

nie chodzi o negowanie interesów pojedynczych społecznych klas, lecz przeciwnie o stworzeniu wolnej przestrzeni do walki tych klas.

Kuryalny system wyraża i zacięra wszelkie interesy, kuryalny system technie średniowieczny wprowadzając do Sejmu nie posłów wybranych w walce rozmaitych interesów, jako reprezentantów interesów tych, które społeczeństwo uważa za najważniejsze, lecz przedstawicieli pojedynczych stanów, z których każdemu wykrojono nieco z przywileju białania udziału w ustawodawczym ciecie. Zasada oznaczania woli państwa przez głos ogółu ludu w systemie kuryalnym zostaje zredukowaną do łaskawego współudziału rozmaitych sztucznie potworzonych grup przy tworzeniu woli tego ciała, bez najmniejszej walki o swe interesy wśród społeczeństwa. I jak sama struktura takiego wybranego ciała średniowieczna, tak i duch krójujący w tym ciecie ma jedną troskę eksploatacji całej ludności w interesie jednej klasy klasy szlacheckiej i zamiast „zastępstwa interesów“ mamy zastępstwo jednego interesu, interesu szlachty.

Nie mało walki kosztowała pracujący lud wypędzenie tego ducha z Rady państwa. Lecz z chwilą, gdy za podstawę ordynacji wyborczej do Rady państwa wprowadzono powszechne głosowanie, dano ludowi prawo obywatelstwa, a lud z raz dokonanego uobywatelenia potrafi wyciągnąć konsekwencje.

Lud podnosi się do walki o powszechne głosowanie do sejmu i walka ta nie może skończyć się inaczej jak zupełnym zwycięstwem ludu. „Warunki które kwalifikowały szlachtę do przodownictwa albo nie istnieją albo nie wchodzą w rachubę.“ W państwie, które wprowadziło powszechne głosowanie przy wyborach do parlamentu, nie może być równocześnie szlacheckich konwentyklów dla panowania nad równymi obywatelami!

Czy Koło polskie jest demokratyczne?

Po rozwiązaniu parlamentu kuryalnego nastąpił formalny szal w szeregach Koła polskiego: powszechne i równe prawo wyborcze, przeciw któremu reakcyjne Koło polskie z taką zaciętością walczyło stało się faktem dokonanym. Stworzoną została nowa platforma polityczna, na której miały się zmierzyć ze sobą sprzeczne hasła i prądy, nurtujące w społeczeństwie. Ze zaś te hasła bardziej zbliżone były do postępu i kultury, o tem mocarze z Koła dokładnie wiedzieli. Ale czyż mieli z tego powodu pozbyć się władzy, wyrzec się potęgi i wpływów politycznych? Czyż wszelkiego rodzaju reakcyoniści, klerykali i obszarnczy z Koła polskiego, którzy od lat kilkudziesięciu byli podporami każdego rządu, miewającego zapędy absolutystyczne, którzy przez lat kilkadziesiąt byli rzecznikami wszelkiej reakcji w Austrii, którzy przez pół wieku tamowali drogę postępowi i kulturze mogli więc liczyć na poparcie szerokich mas ludowych?

I w tej chwili przełomowej, w której czarna reakcja miała się zmierzyć z prądami postępu i wolności przybiegli starym konserwatystom i reakcyonistom z Koła na pomoc... „demokraci“ wszelkich odcieni. I byli między nimi demokraci narodowi i postępowi, galicyjscy i umiarkowani z przy-

miotnikami lub bez przymiotników, którzy społem zaczęli uderzać w strunę narodową, wysuwając w wir walki wyborczej hasło „solidarności narodowej“. Czarna prasa galicyjska poczynawszy od Nowej Reformy i Słowa polskiego, a skończywszy na Wieku i Gońcu zgodnie zaczęła nucić szumne pieśni na temat „odmłodzenia“ i „demokratyzacji“ Koła polskiego, zaczęła wmawiać w wyborców galicyjskich, którzy dla zniecierliwionego p.wszecchni. Koła mieli tylko wstręt i pogardę, że elementa „demokratyczne“ będą w solidarnym Kole miały przewagę, że duch odmłodzenia, wiążący z mas ludowych wybije piętno swe na solidarnej reprezentacji w kierunku demokratycznym, zgodnym z duchem czasu. O Koło polskie w prasie i agitacji inaczej nie mówiono, jak o kole „demokratycznym, odnowionem“ i t. d.

W jaki sposób wybory przeprowadzono o tem już dość mówiono i pisano. Jednakże faktem jest godnym chwwały, że mimo strasznego terroru i groźb ze strony władz administracyjnych i ich funkcyjaryuszów, mimo maskowania opinii publicznej przez czarną prasę galicyjską „demokratyczne“ Koło weszło do parlamentu zdziśiatkowane. I to silne niegdyś Koło polskie, które w „dobrych“ czasach mając większość posłów z Galicji, uchodziło za „reprezentację“ tejże zdołało przy użyciu niebawymych wprost w kraju konstytucyjnym gwałtów i represji i to w imię hasła „demokratycznych i narodowych“ uzyskać zaledwie połowę mandatów w Galicji. Mimo to czarna prasa galicyjska wciąż z maską obłudy na twarzy głosiła światu, że Koło ma barwę „demokratyczną, że cieszy się „sympatją“ opinii publicznej i t. d.

Dziś wybory, które haniebnymi głoskami zapisały się w historii Galicji, już dawno minęły, parlament odbył już pierwszą seryę posiedzeń, w ciągu których Koło polskie, wstępując na arenę parlamentarną pod względem siły liczebnej jako czwarte z rzędu stronnictwo (dawniej pierwsze) już w ciągu krótkiego czasu określiło jasno swe stanowisko względem prądów demokratycznych i postępowych. Tak krótką była „działalność“ Koła, a jednak namnożyło się wiele faktów, z których wynika, że Koło polskie jest tak reakcyjnym, jakim było za dawnych „dobrych“ czasów.

Weźmy więc najpierw pod uwagę zewnętrzną reprezentację „demokratycznego“ Koła polskiego. I tak zastępcami „demokratycznego“ Koła w rządzie są dwaj konserwatyści czystej wody jak Dzieduszycki i Korytowski. Zastępcą zaś „demokratycznego“ Koła w prezydium parlamentu jest również konserwatysta czystej wody Starzyński, a prezesem „demokratycznego“ Koła jest nie kto inny jak reakcyonista Dudio Abrahamowicz. To wszystko jednak nie przeszkadza głosić czarnej prasie galicyjskiej, że Koło polskie jest na „wskróś demokratyczne“. Tyle o reprezentacji Koła. (Dok. nast.)

Kilka słów odpowiedzi.

Po pięciu tygodniach p. Wierzejski przypomniał sobie, że gwara Holderowskiego szynku nie wystarcza na odparcie zarzutów wprost druzgocących i rozpoczął rozpaczliwą obronę.

Obrona ta przypomina fotograficznie wykryty przegwożdżonego złoczyńcy, stojącego przed szrankami Trybunału. Różnica polega tylko na tem, że inkułpat jest skromny i pokorny, a p. redaktor dodaje sobie ducha i ordynarnym krzykiem chce zagłuszyć to, co jest oczywiste i co każdemu jest zbyt dobrze wiadomem.

Mimo bezsilnej wściekłości, jaka bije z każdego jego słowa mimo ordynarności, jaką technie p. redaktor w „środkowisku kultury“, w którym odgrywa rolę żydowskiego wodonosza, — nie damy cię sprowadzić na drogę jego „cywilizacji“ i jak dotąd, tak i nadal trzymać się będziemy faktów.

I tak:

1) Powołujemy się na świadectwo obecnych na pamiętnym posiedzeniu Rady gminnej radnych i na protokół posiedzenia Rady gminnej na stwierdzenie okoliczności że wniosek i uzasadnienie tak opiewały, jak my to przedstawiamy.

Wniosek odczytał z manuskryptu zastępca burmistrza p. Fiedler. Jest zaś rzeczą znaną, że p. Wierzejski jako dyrektor (vulgo radca) Magistratu wnioski mające być odczytane wygotowuje. Jest to rzeczą — powtarzamy — znaną.

Gdyby tak nie było, to nie wiemy, co właściwie radca Magistratu za swoją płacę robi? Bo samo redagowanie „Kuryera St.“ wszystkich godzin urzędowych wypełnić nie może! Zresztą podkreślamy i to, że w tej sprawie p. Wierzejski i drugą moralną zbrodnię przeciw moralności publicznej popełnił. On, który tak czuwa nad tem, aby rębacz nie wyzyskiwał „przez nieuczciwość“ P. T. publiczności ani słowem nie wspominał w czasie krytycznym ani później w „Kurjerze Stanisławowskim“ o tem, że miastu naszemu grozi niebezpieczeństwo powstania domu rozpusty w samym śródmieściu i że żony i dzieci nasze na głównej linii (A B) będą miały widok przybytku porubstwa. W sprawozdaniu o owym posiedzeniu Rady gminnej „Kurjer Stanisławowski“ sprawę tę pominął wymownym, oczywiście „szlachetnością“ podjętym milczeniem i dzięki czujności „K. St.“, który w ostatnich czasach przybrał pozę obrońcy katolicyzmu, dziś każdy używający przechadzki na linii A-B około 10. wieczór może być świadkiem werbowania młodych ludzi do mierzdu przez rajfura — kelnera z „Hotelu pod trzema koronami“.

„K. St.“ zaś mimo to, że dzięki jego sztuce tuszowania spraw miłych partyi „umiarkowanych“ — ta świątynia rozpusty powstać mogła, nie przestanie twierdzić, że jest podporą religijności i kultury. Wszak za sprawą utworzenia tego domu, jako za sprawą partyjną rozbijał się p. Rubinstein. Wobec tego wszelkie działanie przeciwne byłoby naruszeniem dyscypliny partyjnej; dom taki więc za każdą cenę powstać musiał.

2) Co do wynagrodzenia za świadectwo moralności wystawione w „K. St.“ złodziejem kasowym, to obrona p. Wierzejskiego jest tak niezręczną, że wprost niegodną jest osiwiłego na polu kręactw gruboskórca.

A więc p. Wierzejskiego nie nie obchodzi, co „administracja“ wzięła? Wszak czytaliśmy, dotąd, że „wydawca i właściciel“ a czytamy i nadal w odpowiedniej rubryce, że wydawcą (nie tylko redaktorem) „K. St.“ jest p. Józef Wierzejski? A więc lewa ręka nie wie, co prawa bierze?

Powtóre nie o ogłoszenia urzędowe wcale tu chodzi, choć wynagrodzenia dla „K. St.“ za ogłoszenia Kasy chorych za dawnych „dobrych“ czasów były tak znaczne, że wynagrodzenie za umieszczenie jednego ogłoszenia pokrywało niemal a nieraz i przewyższało kosztu druku całego numeru i nosiło na sobie widoczne cechy „Schweigeldu“. Nie chodzi więc tu o ogłoszenia urzędowe, lecz o drukowane swego czasu komunikaty redakcyjne zawierające, obronę przodków w ówczesnej kasie chorych panujących i świadectwo moralności dla całego komitetu złodziei kasowych. W jaki sposób pieniądze za te świadectwa dostały się do wydawnictwa „K. St.“ czy w drodze administracji, czy w drodze redakcji jest dla winy p. redaktora tak obojętne, że nie odejmuje pieniądzu tym charakteru grosza judaszowego i cechy zapłaty za moralne porubstwo. Jest to tak jasne, że tylko jednostka, która w służbie wodonosza partyi umiarkowanych spędziła połowę życia swego — tego dostrzec nie może.

3) Co do afery złodziejskiej rajfura Feiwa Hermana, to obrona p. Wierzejskiego jest tylko dowodem złego sumienia i ścisłego związku między sprawkami p. Wojtasiewicza a „K. St.“

P. Wojtasiewicz urzęduje a p. Wierzejski robi tarczę (*macht die Monier*).

Sprawę tę podnieśliśmy w następującym związku: P. Wojtasiewicz człowieka inteligentnego, urzędnika i członka znanej w Stanisławowie, powszechnie szanowanej rodziny na zwykłe gołosłowne obwinienie uchwytnych pogrózkach aresztuje, trzyma go przez noc w areszcie i nawet nie wypuszcza na wolność mimo polecenia burmistrza, natomiast dziwną pobłażliwość okazuje wobec właściciela domu rozpusty, u którego mnóstwo rzeczy skradzionych znaleziono i nawet nie uważa za stosowne przytrzymać go, aby się nie mógł porozumieć ze świadkami.

„K. St.“ zatwierdza widocznie na podstawie raportu policyjnego (bo innego źródła wiadomości do dyspozycji nie miał), że się u Feiwla Hermana odbyła rewizja i że znaleziono u niego rzeczy skradzione znacznej wartości. W następnym zaś numerze w kronice w *notatce nie zaopatrzonej wcale napisem, że umieszcza się ją na podstawie §. 19. ust. pras., lecz pochodzącej wprost od redakcji stwierdza się bez zastrzeżeń, że Feiweł Herman jest niewinny.*

Oczywiście ostrze oburzenia moralnego „K. St.“ musi być zwrócone przeciw nieuczciwości rębaczy, ale p. Feiweł Herman należy do rzędu osób, które wedle statutu partii umiarkowanych i jej służącego stoją pod specjalną ochroną i protekcją!

4) Co do roli, jaką odegrał p. Wierzejski w Komitecie zawiązanym z okazji odsłonięcia pomnika dla Adama Mickiewicza, to p. Adam Ludwig poświadczy, że nasze twierdzenia są prawdziwe. Rolę ówczesną p. Wierzejskiego uwiecznił zresztą w sposób dosadny p. Ludwig we wydanym przez siebie przed kilku laty zbiorze: „Fraszki i satyry Adama Włóczyka“.

Tam znajdzie p. Wierzejski jak w czymś zwierciadło swój „obraz pocziwego człowieka“.

5) Co do notatki o ś. p. Zygmuncie Miłkowskim, to nie wchodząc w to, czy fakta tam naprowadzone są prawdziwe, lub nieoświadczone, że artykuł został nadesłany i umieszczony w czasie nieobecności wydawcy i redaktora naszego pisma, artykuł ten uważamy za niewłaściwy i nietaktowny i z nim się nie solidaryzujemy. — Oświadczenie to nie mogło być umieszczone wcześniej, gdyż pismo nasze jest dwutygodnikiem.

Inna rzecz, że oburzenie p. Wierzejskiego jest szczytem obłudy.

P. Wierzejski, który miał miedziane czoło bez powodu ze strony Dra Seinfelda wciągnąć w sposób oszczerczy w dyskusję z przeciwnikiem politycznym ciężko pracującą na chleb powszedni siostrę jego jest najmniej powołany do urzędu sędziego moralności. Rola ta tak mu przystoi, jak rola obrońcy polskości.

Nie wahamy się stwierdzić, że Magistrat, który tyle pieniędzy w błoto wyrzuca, nie mógł nic lepszego zrobić, jak starać się o dobro chorego człowieka.

6) Wreszcie p. Wierzejski nie może przeboleć tego, że Dr. Seinfeld, jako zastępca prawny kasy chorych występował ze skutkiem obok prokuratora, jako oskarżyciel Brücki.

Wierna przyjaźń sięga po za grób. — W tym wypadku sięga ona po za mury kryminału. Gdyby tak Dr. Seinfeld był się podjął obrony Brücki i gdyby go był skutecznie obronił i przywrócił na łono partii umiarkowanych, to p. Wierzejski sławił by go, jako obrońcę naszych potrzeb. — Ale roli przeciwnej nie może mu przebaczyć.

Jako człowiek, który wszystko czyni bezinteresownie i żyje z powietrza, jak egipski Faraon, p. Wierzejski nie może rozumieć, jak może instytucja za prawną obroną swoich interesów cywilnych przynajmniej komu wynagrodzenie?

Tu kulturowy p. Wierzejski pełniąc wiernie służbę swoich wygnanych z raju chlebobawców posługuje się kłamstwem.

Dr. Seinfeld w czasie procesu Brücki z powodu zajęć zawodowych w kasie nie urzędował od kilku miesięcy. Zarząd Kasy, która od Brücki miała do żądania kilka tysięcy koron ustanowiła adwokata Dra S. swoim zastępcą prawnym ponieważ, ze sprawą był obeznany. Jako zastępca prawny Kasy Dr. S. przez kilka tygodni studiował akta procesu i przez cały tydzień siedział przy rozprawie do późna w nocy. Sąd przyznał kasie odszkodowanie w kwocie około 2000 K. a za zastępstwo prawne 500 K. Po procesie Zarząd Kasy w nieobecności Dra Seinfeldi, bez jego wiedzy jednogłośnie (a więc i głosami 3 pracodawców ze starej partii) uchwalił honorarium przez Sąd przyznane Drowi S. jako wynagrodzenie za jego pracę przyznać. Dr. S. pieniądze te w całości obrócił na cele robotnicze — nie zatrzymując dla siebie ani grosza.

Ale komu tu tłumaczyć? Obrońcy Feiwla Hermana? „Dem Schweine ist alles Schwein“!

7) Wreszcie ciężki zarzut: Dr. S. po wielu latach ciężkiej pracy zawodowej i publicznej może pierwszy raz wyjechał na odpoczynek. P. Wierzejski twierdzi zaś, że to być nie powinno. P. Wierzejski, który jeździ kosztem Dyrekcji kolejowej (na bilety gratisowe) i kosztem Gminy (patrz subwencja na wyjazd dla p. Wierzejskiego z r. 1904 lub 1905 zamienioną obecnie na rubrykę: „Wynagrodzenie dla p. rady Wierzejskiego za prowadzenie protokołu posiedzeń Rady gminnej 400 K.“) a więc kosztem publicznym, kosztem biednych — sędzi, że odpoczynek letni należy się tylko nieponiom i pańskim lizuniom a nie ludziom ciężko pracującym.

Taksamo, jak jego nie pytamy o pozwolenie demaskowania gwałtów i nadużyć brutalności i obłudy jego chlebobawców i sprzymierzeńców, taksamo nie będziemy go pytali o pozwolenie, jak pieniądze ciężko zapracowane mamy zużytkować.

Dr. M. S.

Niebywała brutalność.

Na placu ćwiczeń wojskowych 24. p. p. na Dąbrowie zdarzył się w poniedziałek 5. b. m. przed południem wypadek, który zarówno swą istotą jak i skutkiem straszne wywarł wrażenie. Oto podczas ćwiczeń jednej kompanii popełnił szeregowiec nazwiskiem Percowicz, tę zbrodnię, że wysunął się trochę z szeregu; nie wiedział że zbrodnię tę przepłaci życiem. Kapitan tej kompanii, nazwiskiem Schrauber, widząc to, nadbiegł, i pechnął go tak nieszczęśliwie szablą w okolicę serca, że żołnierz padł na ziemię. Krew buchnęła z rany strumieniem, ciało nieszczęśliwego konwulsyjnie drgać zaczęło, nie trwało chwil kilka, a młody człowiek, który niedawno cieszył się jeszcze zupełnym zdrowiem, skonał. Żołnierze w pierwszej chwili nie mogli się zorientować, widząc jednak leżącego towarzysza, wyskoczyli z szeregu i zaczęli go ratować, oblewając go wodą i zatykając mu ranę. Ale nadaremnie. Ranny przed zjawieniem się pomocy lekarskiej wyzionął ducha. Sprawa ta wywarła na żołnierzach wrażenie deprymujące. W oczach wszystkich malowało się oburzenie i wzdarda dla zabójcy niewinnego towarzysza. Wnet przybył na miejsce wypadku major, i inni oficerowie i lekarze wojskowi. Kapitan, który tłumaczył się „przypadkiem“ nawet nie aresztowano. Poprowadził nawet sam kompanię, jak gdyby nie było. Tymczasem wieść o strasznym wypadku rozeszła się z błyskawiczną szybkością po całym mieście, sprawiając ogromne wrażenie. Koło kasarni zebrał się tłum ciekawych, rozprawiając o strasznym wypadku. Władze wojskowe chciały cały wypadek zatuzować, ale się nie udało, gdyż sprawa stała się zbyt jawną.

Przebity żołnierz, nazwiskiem Percowicz był chłopem bezrolnym, sierotą bez rodziców i opiekunem młodszego rodzeństwa. Pogrzeb jego miał się odbyć we środę po południu, jednakże władze wojskowe wskutek spodziewanej demonstracji urządziły pogrzeb we środę rano. W czasie odbycia się pogrzebu wysłano wojsko na ćwiczenia, bojąc się oznak niezadowolenia, w pogrzebie brało wskutek tego udział mało żołnierzy. Z rodziny zmarłego prócz szwagra, bukońskiego chłopca, nikogo nie było. Na trumnie złożyli wieńce oficerowie, zauważyć jednak należy, że kolegom zmarłego nie pozwolono złożyć wieńca. Podczas pogrzebu, w którym wzięło udział wiele ludności cywilnej, przeważnie chłopów, ajenci policyjni strzegli grono oficerów. Tu i ówdzie patrolowała żandarmeria. Nad grobem nieszczęśliwej ofiary, kiedy już po spuszczeniu trumny wojskowi zabrali się do odejścia, przemówił w prostych i rzetelnych słowach szwagier zabitego, skarżąc się boleśnie nad ofiarą molocho. Szczera mowa wywarła na zgromadzonych przynębiające wrażenie, towarzyszyły jej łzy i jęki zgromadzonych.

Sekcyja zwłok zabitego żołnierza wykazała, że rana zadana miała 4 centymetry szerokości i kilkanaście centymetrów długości. Wobec tego faktu wykret kapitana, że stało się to przypadkiem, jest wprost śmieszny, gdyż szablą wbiła się w ciało żołnierza z wielką siłą. Możliwe, że do tak strasznego rozmiaru katastrofy przyczynił się trochę i przypadek, w każdym jednak razie oficer powinien surowo zostać ukaranym, gdyż zgubne skutki mógł przewidzieć. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacji w parlamencie.

KRONIKA.

— **Zgromadzenie ludowe.** W niedzielę dnia 11. b. m. odbędzie się o g. 3. popołudniu na placu „Targowica“ wiec, zwołany przez tut. komitet ukraińskiej partii soc.-dem. z następującym porządkiem dziennym: 1. Posłowie ludu pracującego w parlamencie. 2. Powszechne prawo głosowania do sejmu galicyjskiego. Referować będzie poseł do parlamentu Semen Wityk.

— **Walne zgromadzenie.** W niedzielę dnia 11. b. m. o godzinie 10. rano odbędzie się w lokalu przy ul. Trzeciego maja l. 32. w domu Wp. Buczyńskiej Walne Zgromadzenie ukraińskiego stowarzyszenia robotniczego „Wola“.

— **Teatr polski** pod dyrekcją A. Müllera w Stanisławowie przygotowuje sztukę p. t. „Hulaj dusza!“ przerobioną z powieści J. I. Kraszewskiego, przez Adolfa Walewskiego. Sztuka ta cieszyła się wielkim powodzeniem na wszystkich scenach polskich.

— **Teatr papug i kakadu** zajechał do Stanisławowa i będzie dawał przedstawienia w namiocie własnym na placu Banku mieszczańskiego przy ul. Goławskiego, codziennie od godz. 11. z rana do 10. wieczór, począwszy od niedzieli dnia 11. b. m.

— **Stow. „Ognisko“ w Stanisławowie.** Na budowę własnego domu pod żydowską kolonią wakacyjną odbędzie się w sobotę dnia 10. b. m. w Jaremczu w sali W. P. Steingraber Raut z tańcami ze współudziałem W. Pań Brombergowej (fortepian), Wachtlowej (poezya prozą) i W. P. Hackera (skrzypce).

— **Ofiara zawodu.** W sobotę dnia 3. b. m. umarł w Stanisławowie znany i szanowany powszechne lekarz praktyczny Max Rosenbaum. Olbrzymi udział w pogrzebie, który się odbył w niedzielę po południu, dowiódł, jaką sympatią cieszył się w kołach publiczności. Zmarły padł ofiarą swego zawodu, liczył lat 65.

— **Uzupełniające wybory** członków i zastępców komisji powszechnego podatku

zarobkowego dla towarzystw podatkowych III. i IV. klasy w okręgu rozkładowym „Stanisławów miasto“ odbędą się dnia 26. sierpnia b. r. dla klasy III. (wybór jednego członka i zastępcę) i dnia 27. sierpnia b. r. dla klasy IV. (wybór jednego członka i zastępcę) od godziny 9-12 przed poł. i od godziny 3-6 po poł. Wybory odbędą się w magistracie pod kierownictwem burmistrza miasta lub tegoż zastępcy.

— **Walka z wyzyskiem.** „Kurjer Stanisławowski“ rozpoczął — *mirabile dictu* — *walkę z wyzyskiem.*

Już przed kilku miesiącami zwrócił on w śmiałym artykule uwagę na wyzysk, na jaki narażeni są urzędnicy ze strony *rębaczy* i żądał *organizacji* urzędników przeciw temu wyzyskowi.

W numerze zaś z 28. lipca b. r. żąda wprost dopuszczenia do rębienia drzewa więźni ze Zakładu karnego.

Żądania te zdają się być praktycznym i poglądowym przedstawieniem zasady miłości bliźniego: „Idźmy między lud!”

Droga, którą proponuje „K. St.“ jest za daleka. Po co to dopuszczać więźniów „także“ do robót? Lepiej rębaczy zupełnie od roboty wykluczyć, poczem ich za włóczęgostwo zamknąć do więzienia i będzie mieli samych umundurowanych rębaczy, pracujących pod bagnetami a wtedy osiągnięty będzie ideał „K. St.“. To jest ziarno, które 22-letni organ porządku, polskości i katolicyzmu rzuca w duszę swoich czytelników.

Ku górze serwilizm, a ku dołowi męstwo i odwaga!

Drożyzna jest tak wielka, że najwyżsi dygnitarze twierdzą, iż bez dodatku drożnianego wyżyć nie mogą, a przeciw rębaczom, którzy żyją w norach za miastem i żywią się ziemniakami i kapustą, wzywa się na pomoc „organizację“ i mieszkańców kryminału.

— **Kradzież w hotelu.** Śmiałej kradzieży dopuścił się w hotelu Europejskim kelner służbowy na szkodę pewnego p. Passakasa. Oto w nocy wkradł się do pomieszczenia, zajętego przez wspomnianego gościa, i zabrał około 4000 K. gotówką, złoty zegarek i brylantowy pierścionek. Skradłszy to wszystko, uciekł. Za złodziejem rozesłano listy gończe.

— **Pod adresem magistratu.** Zwraca się uwagę sz. Magistratu na to, ażeby większą uwagę kładł na skrapianie ulic zwłaszcza trochę odległych. Raz już wskazywaliśmy na to, ale nadaremnie. N. p. ulica Belwederska, gdzie tyle ludzi mieszka, mających zapewne prawo domagania się zastosowania środków higieny, nigdy nie bywa mimo upałów i ogromnego kurzu skrapiana.

Również skarżą się mieszkańcy ulicy Belwederskiej i ulic przyległych, że nie ma tam posterunku policyjnego, a zwłaszcza w nocy, pod której osłoną odbywają się tam ciągłe bójki i kradzieże.

— **Morris Rosenfeld.** Przed kilku dniami doniosły dzienniki o śmierci słynnego poety żydowskiego Morrisa Rosenfelda. Wiadomość ta była — jak się później okazało — mylną, gdyż Rosenfeld nie umarł, lecz przechodzi obecnie ciężką chorobę.

— **W Jaremczu** nad wodospadem w restauracji Wp. Lankosza odbędzie się w niedzielę dnia 11. b. m. (w razie niepogody 15. b. m.) o g. 3. popoł. Wielki Festyn połączony z loteryą fantową.

— **Z Klubu ruskiego.** Posłowie moskalofilscy, którzy po secesji swych towarzyszy partyjnych Markowa i Hlibowickiego z parlamentarnego Klubu ruskiego, w tymże zostali, po zakończeniu pierwszej seryi posiedzeń parlamentu również wystąpili, by stosownie do uchwały swej partii utworzyć w parlamencie klub „rossyjski“. Na uboczu pozostanie, zdaje się, poseł moskalofilski Korol. Będzie to jedenasta reprezentacja narodowościowa w parlamencie austriackim.

— **Odpowiedź Redakcyi.** Panu M. A. Artukułu nie umieścimy, gdyż nie można go uważać jako odpowiedź na artykuł „Uwagi na czasie“.

*

— **Uwaga od Redakcyi.** Z powodów technicznych numer niniejszy wyszedł zamiast w piątek, w sobotę przed południem.

Ze świata.

— **Okrety nadpowietrzne.** Fantastyczne opowiadania bajkopisów o smokach latających zaczynają przybierać kształty rzeczywistości. W Paryżu p. Lebaudy zbudował balon „Patrie“, w Berlinie major Gross skonstruował balon dla armii niemieckiej, a oba balony prawie równocześnie odbyły próby lotu nadpowietrznego.

Balony te nie krążą w powietrzu wedle pędu wiatru, lecz zapomocą odpowiednio skonstruowanego motoru dają soba sterować, jak okręt na wodzie.

Posiadają one jednak pewną wadę, nad której usunięciem pracują gorliwie aeronauci. Oto tak jeden, jak i drugi balon może utrzymać się w powietrzu *jedynie przez 3 godziny i kilkanaście minut.*

Rząd francuski i rząd niemiecki przeznaczyło znaczne sumy na zwiększenie i udoskonalenie floty nadpowietrznej, a francuski prezydent ministrów *Clemenceau* i minister wojny *Picquart* brali osobiście udział w locie nadpowietrznym balonu „Patrie“. Ponieważ chodzi o cele wojenne, a więc o udoskonalenie środków wzajemnego mordowania się narodów, przeto państwa europejskie spieszą się i nie szczędzą wydatków, aby się prześcignąć w wyposażenie się w narzędzia morderczej wojny.

I Austria zawstydzona postępami swoich sąsiadów bierze się do dzieła. Jak donoszą dzienniki krakowskie, w ubiegłym tygodniu krążył nad Wawelem balon wojskowy, a wedle informacji udzielonych przez władze wojskowe chodzi o wypróbowanie nowego modelu balonu sterowego.

Możemy być spokojni. Austria na tem polu nie pozostanie w tyle za innemi państwami. Gdzie chodzi o cele kulturalne, a więc n. p. o ubezpieczenie robotników na wypadek starości, tam żółw biurokratyczny czołga się tak powoli, że ruchy jego ledwie widać. Gdzie zaś rozchodzi się o konkurencję na polu tworzenia nowych narzędzi śmierci, tam wszystko idzie lotem błyskawicy.

— **Konferencya w Hadze.** W czasie, gdy mocarstwa rozpoczynają budowę wojennych flot nadpowietrznych, które wojnę mają przenieść w sferę trzeciego żywiołu: w sferę powietrza, zastępcy państw całego świata obradują w Hadze „nad utrwaleniem wiecznego, wszechświatowego pokoju“. — Obrady te odbywają się pod przewodnictwem delegata carskiego: Nelidowa.

Te dwa fakty najdosadniej charakteryzują komedię, jaką jest cała konferencya pokojowa.

— **Mszyca, powodem rewolucyi właścicieli winnic we Francyi.** Wiadomość o rewolucyi właścicieli winnic w południowej Francyi, o buncie niektórych pułków francuskich, które połączyły się z hodowcami wina, o dymisji burmistrzów, sympatyzujących z tym ruchem, obiegła cały świat, wywołując wszędzie sensację. Wiadomo jest, że hodowcy wina są zrujnowani przez wielkich fabrykantów francuskich, którzy wyrabiają wino w sposób sztuczny, sprzedają je po cenach tańszych, jako wino „prawdziwe“, rujnując w ten sposób słabszych konkurentów.

Obecnie profesor Urbano ogłasza bardzo zajmujący artykuł w „Woche“, w którym wykazuje, że przyczyną ruiny hodowców wina, a w ślad zatem i przyczyną wybuchłej wśród nich rewolucyi jest —

mszyca (Reblaus), która niszczy winorośle. Mszyca ta przed laty poczyniła w winnicach francuskich straszne spustoszenia. Zawleczona zaś została z Ameryki.

Państwa europejskie starały się w drodze ustawodawczej zapobiec szerzeniu się mszycy (przez zamknięcie granic przed winoroślami amerykańskimi), a wyrazem tych dążeń była konwencya berneńska, ale wszelkie w tym kierunku podjęte wysiłki okazały się bezskutecznymi, gdyż mszyca zanadto się rozwieliżyła, aby ją można wytępić.

Użyto więc sposobu następującego: Badania wykazały, że niektóre gatunki wina znoszą mszyce bez szkody dla siebie, jak n. p. drzewo orzechowe znosi niektóre mrówki, które liście jego chronią od wrogów. Na tej zasadzie zaczęto zaszczeniać owe gatunki wina we winnicach francuskich. Skutek był ten, że winorośle nie ulegając mszyce wydawały coraz więcej wina, a terytoria leżące odłogiem odżyły.

Obfitość ta niespodziana stała się przyczyną katastrofy. W czasach nieurodzajów bowiem właściciele winnic stracili zupełnie pole zbytu, a zajęli je fabrykanci, którzy mają do dyspozycji cały sztab agentów handlowych, reklamę, środki techniczne (piękne etykiety, ładne flaszki i t. d.); hodowców wina naturalnego wyrugowali, albo też reputację wina francuskiego tak popsuili, że nie może ono osiągnąć takiej konsumpcyi, która by w części odpowiadała produkcji.

To też gdy się zbliża nowy zbiór — właściciele winnic wprost z braku beczek, muszą stare wino bezużytecznie wylewać, a konsumpcyi nie mogą podnieść mimo, że ofiarują hektolitr wina za 15 do 20 franków t. j. litr wina za 15 do 20 hal.

Przykład ten naocznie poucza, że ruchy rewolucyjne mają swoje ostateczne źródło w stosunkach ekonomicznych i że ustawy, które towarzyszą wybuchowi rewolucyi są produktem walki klas o panowanie w państwie, a nie dowolnymi twórami biurokratycznymi. Najbliższym rezultatem właścicieli winnic będzie ustawa przeciw sztuczemu wyrobowi wina, ustawa, której mimo petycji i demonstracji pokojowych nie mogli uzyskać.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.



Moritz M. Lazer

z egarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok
Wp. Hauswalda

POLECA



swój obficie zaopatrzonej skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonkowych i pendułowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczerego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych po najprzystępniejszych cenach.

Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisa

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny koleją od Stanisławowa. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracye, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela Koloman Rosenthal — Tisza — Borkut. — — —

P. Wojtasiewicz urzęduje a p. Wierzejski robi tarczę (*macht die Monier*).

Sprawę tę podnieśliśmy w następującym związku: P. Wojtasiewicz człowieka inteligentnego, urzędnika i członka znanej w Stanisławowie, powszechnie szanowanej rodziny na zwykłe gołosłowne obwinienie uchwytnych pogródkach aresztuje, trzyma go przez noc w areszcie i nawet nie wypuszcza na wolność mimo polecenia burmistrza, natomiast dziwną pobłażliwość okazuje wobec właściciela domu rozpusty, u którego mnóstwo rzeczy skradzionych znaleziono i nawet nie uważa za stosowne przytrzymać go, aby się nie mógł porozumieć ze świadkami.

„K. St.“ zatwierdza widocznie na podstawie raportu policyjnego (bo innego źródła wiadomości do dyspozycji nie miał), że się u Feiwa Hermana odbyła rewizja i że znaleziono u niego rzeczy skradzione znacznej wartości. W następnym zaś numerze w kronice w *notatce nie zaopatrzonej wcale napisem, że umieszcza się ją na podstawie §. 19. ust. pras., lecz pochodzącej wprost od redakcji stwierdza się bez zastrzeżeń, że Feiweł Herman jest niewinny.*

Oczywiście ostrze oburzenia moralnego „K. St.“ musi być zwrócone przeciw nieuczciwości rębaczy, ale p. Feiweł Herman należy do rzędu osób, które wedle statutu partii umiarkowanych i jej służącego stoją pod specjalną ochroną i protekcją!

4) Co do roli, jaką odegrał p. Wierzejski w Komitecie zawiązanym z okazji odsłonięcia pomnika dla Adama Mickiewicza, to p. Adam Ludwig poświadczy, że nasze twierdzenia są prawdziwe. Rolę ówczesną p. Wierzejskiego uwiecznił zresztą w sposób dosadny p. Ludwig we wydanym przez siebie przed kilku laty zbiorze: „Fraszki i satyry Adama Włócznika“.

Tam znajdzie p. Wierzejski jak w czystym zwierciadle swój „obraz pocziwego człowieka“.

5) Co do notatki o ś. p. Zygmuncie Miłkowskim, to nie wchodząc w to, czy fakta tam naprowadzone są prawdziwe, lub nieoświadczony, że artykuł został nadesłany i umieszczony w czasie nieobecności wydawcy i redaktora naszego pisma, artykuł ten uważamy za niewłaściwy i nietaktowny i z nim się nie solidaryzujemy. — Oświadczenie to nie mogło być umieszczone wcześniej, gdyż pismo nasze jest dwutygodnikiem.

Inna rzecz, że oburzenie p. Wierzejskiego jest szczytem obłudy.

P. Wierzejski, który miał miedziane czoło bez powodu ze strony Dra Seinfelda wciągnąć w sposób oszczerczy w dyskusję z przeciwnikiem politycznym ciężko pracującą na chleb powszedni siostrę jego jest najmniej powołany do urzędu sędziego moralności. Rola ta tak mu przystoi, jak rola obrońcy polskości.

Nie wahamy się stwierdzić, że Magistrat, który tyle pieniędzy w błoto wyrzuca, nie mógł nic lepszego zrobić, jak starać się o dobro chorego człowieka.

6) Wreszcie p. Wierzejski nie może przeboleć tego, że Dr. Seinfeld, jako zastępca prawny kasy chorych występował ze skutkiem obok prokuratora, *jako oskarżyciel Brücki.*

Wierna przyjaźń sięga po za grób. — W tym wypadku sięga ona po za mury kryminału. Gdyby tak Dr. Seinfeld był się podjął obrony Brücki i gdyby go był skutecznie obronił i przywrócił na łono partii umiarkowanych, to p. Wierzejski stawił by go, jako obrońcę naszych potrzeb. — Ale roli przeciwnej nie może mu przebaczyć.

Jako człowiek, który wszystko czyni bezinteresownie i żyje z powietrza, jak egipski Faraon, p. Wierzejski nie może rozumieć, jak może instytucja za prawną obroną swoich interesów cywilnych przyznawać komu wynagrodzenie?

Tu kulturowy p. Wierzejski pełniąc wiernie służbę swoich wygnanych z raju chlebobawców posługuje się kłamstwem.

Dr. Seinfeld w czasie procesu Brücki z powodu zajęć zawodowych w kasie nie urzędował od kilku miesięcy. Zarząd Kasy, która od Brücki miała do żądania kilka tysięcy koron ustanowiła adwokata Dra S. swoim zastępcą prawnym ponieważ, ze sprawą był obeznany. Jako zastępca prawny Kasy Dr. S. przez kilka tygodni studyował akta procesu i przez cały tydzień siedział przy rozprawie do późna w nocy. Sąd przyznał kasie odszkodowanie w kwocie około 2000 K. a za zastępstwo prawne 500 K. Po procesie Zarząd Kasy w *nieobecności Dra Seinfeldi*, bez jego wiedzy jednogłośnie (*a więc i głosami 3 pracodawców ze starej partii*) uchwalił honorarium przez Sąd przyznane Drowi S. jako wynagrodzenie za jego pracę przyznać. Dr. S. pieniądze te w całości obrócił na cele robotnicze — nie zatrzymując dla siebie ani grosza.

Ale komu tu tłumaczyć? Obrońcy Feiwa Hermana? „*Dem Schweine ist alles Schwein!*“

7) Wreszcie ciężki zarzut: Dr. S. po wielu latach ciężkiej pracy zawodowej i publicznej może pierwszy raz wyjechać na odpoczynek. P. Wierzejski twierdzi zaś, że to być nie powinno. P. Wierzejski, który jeździ kosztem Dyrekcji kolejowej (na bilety gratisowe) i kosztem Gminy (patrz subwencja na wyjazd dla p. Wierzejskiego z r. 1904 lub 1905 zamienioną obecnie na rubrykę: „Wynagrodzenie dla p. radcy Wierzejskiego za prowadzenie protokołu posiedzeń Rady gminnej 400 K.“ a więc kosztem publicznym, kosztem biednych — sądzi, że odpoczynek letni należy się tylko nieponiom i pańskim lizunom a nie ludziom ciężko pracującym.

Taksamo, jak jego nie pytamy o pozwolenie demaskowania gwałtów i nadużyć brutalności i obłudy jego chlebobawców i sprzymierzeńców, taksamo nie będziemy go pytali o pozwolenie, jak pieniądze ciężko zapracowane mamy zużytkować.

Dr. M. S.

Niebywała brutalność.

Na placu ćwiczeń wojskowych 24. p. p. na Dąbrowie zdarzył się w poniedziałek 5. b. m. przed południem wypadek, który zarówno swą istotą jak i skutkiem strasznie wywarł wrażenie. Oto podczas ćwiczeń jednej kompanii popełnił szeregowiec nazwiskiem Percowicz, tę zbrodnię, że wysunął się trochę z szeregu; nie wiedział że zbrodnię tę przepłaci życiem. Kapitan tej kompanii, nazwiskiem Schrauber, widząc to, nadbiegł, i pchnął go tak nieszczęśliwie szablą w okolicę serca, że żołnierz padł na ziemię. Krew buchnęła z rany strumieniem, ciało nieszczęśliwego konwulsyjnie drgać zaczęło, nie trwało chwil kilka, a młody człowiek, który niedawno cieszył się jeszcze zupełnym zdrowiem, skonał. Żołnierze w pierwszej chwili nie mogli się zorientować, widząc jednak leżącego towarzysza, wyskoczyli z szeregu i zaczęli go ratować, oblewając go wodą i zatykając mu ranę. Ale nadaremnie. Ranny przed zjawieniem się pomocy lekarskiej wyzionął ducha. Sprawa ta wywarła na żołnierzach wrażenie deprymujące. W oczach wszystkich malowało się oburzenie i wzdarda dla zabójcy niewinnego towarzysza. Wnet przybył na miejsce wypadku major, i inni oficerowie i lekarze wojskowi. Kapitana, który tłumaczył się „przypadkiem“ nawet nie aresztowano. Poprowadził nawet sam kompanię, jak gdyby nic nie było. Tymczasem wieść o strasznym wypadku rozeszła się z błyskawiczną szybkością po całym mieście, sprawiając ogromne wrażenie. Koło kasarni zebrał się tłum ciekawych, rozprawiając o strasznym wypadku. Władze wojskowe chciały cały wypadek zatuzować, ale się nie udało, gdyż sprawa stała się zbyt jawną.

Przebity żołnierz, nazwiskiem Percowicz był chłopem bezrolnym, sierotą bez rodziców i opiekunem młodszego rodzeństwa. Pogrzeb jego miał się odbyć we środę po południu, jednakże władze wojskowe wskutek spodziewanej demonstracji urządziły pogrzeb we środę rano. W czasie odbycia się pogrzebu wysłano wojsko na ćwiczenia, bojąc się oznak niezadowolenia, w pogrzebie brało wskutek tego udział mało żołnierzy. Z rodziny zmarłego prócz szwagra, bukowińskiego chłopca, nikogo nie było. Na trumnie złożyli wieńce oficerowie, zauważyć jednak należy, że kolegom zmarłego nie pozwolono złożyć wieńca. Podczas pogrzebu, w którym wzięło udział wiele ludności cywilnej, przeważnie chłopów, agentów policyjnych strzegło grono oficerów. Tu i ówdzie patrolowała żandarmeria. Nad grobem nieszczęśliwej ofiary, kiedy już po spuszczeniu trumny wojskowi zabrali się do odejścia, przemówił w prostych i rzeczowych słowach szwagier zabitego, skarżąc się boleśnie nad ofiarą molocha. Szczera mowa wywarła na zgromadzonych przynębiające wrażenie, towarzyszyły jej łzy i jęki zgromadzonych.

Sekcja zwłok zabitego żołnierza wykazała, że rana zadana miała 4 centymetry szerokości i kilkanaście centymetrów długości. Wobec tego faktu wykret kapitana, że stało się to przypadkiem, jest wprost śmieszny, gdyż szablą wbiła się w ciało żołnierza z wielką siłą. Możliwe, że do tak strasznego rozmiaru katastrofy przyczynił się trochę i przypadek, w każdym jednak razie oficer powinien surowo zostać ukarany, gdyż zgubne skutki mógł przewidzieć. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacji w parlamencie.

KRONIKA.

— **Zgromadzenie ludowe.** W niedzielę dnia 11. b. m. odbędzie się o g. 3. popołudniu na placu „Targowica“ wiec, zwołany przez tut. komitet ukraińskiej partii soc.-dem. z następującym porządkiem dziennym: 1. Poślowie ludu pracującego w parlamencie. 2. Powszechne prawo głosowania do sejmu galicyjskiego. Referować będzie poseł do parlamentu Semen Wityk.

— **Walne zgromadzenie.** W niedzielę dnia 11. b. m. o godzinie 10. rano odbędzie się w lokalu przy ul. Trzeciego maja l. 32. w domu Wp. Buczyńskiej Walne Zgromadzenie ukraińskiego stowarzyszenia robotniczego „Wola“.

— **Teatr polski** pod dyrekcją A. Müllera w Stanisławowie przygotowuje sztukę p. t. „*Hulaj dusza!*“ przerobioną z powieści J. I. Kraszewskiego, przez Adolfa Walewskiego. Sztuka ta cieszyła się wielkim powodzeniem na wszystkich scenach polskich.

— **Teatr papug i kakadu** zajeżdża do Stanisławowa i będzie dawał przedstawienia w namiocie własnym na placu Banku mieszczańskiego przy ul. Gosławskiego, codziennie od godz. 11. z rana do 10. wieczór, počawszy od niedzieli dnia 11. b. m.

— **Słow. „Ognisko“ w Stanisławowie.** Na budowę własnego domu pod żydowską kolonią wakacyjną odbędzie się w sobotę dnia 10. b. m. w Jaremczu w sali W. P. Steingrabera Raut z tańcami ze współudziałem W. Pań Brombergowej (fortepian), Wachtlowej (poezya prozą) i W. P. Hackera (skrzypce).

— **Ofiara zawodu.** W sobotę dnia 3. b. m. umarł w Stanisławowie znany i szanowany powszechnie lekarz praktyczny Max Rosenbaum. Olbrzymi udział w pogrzebie, który się odbył w niedzielę po południu, dowiódł, jaką sympatią cieszył się w kołach publiczności. Zmarły padł ofiarą swego zawodu, liczył lat 65.

— **Uzupełniające wybory** członków i zastępców komisji powszechnego podatku

zarobkowego dla towarzystw podatkowych III. i IV. klasy w okręgu rozkładowym „Stanisławów miasto“ odbędą się dnia 26. sierpnia b. r. dla klasy III. (wybór jednego członka i zastępcę) i dnia 27. sierpnia b. r. dla klasy IV. (wybór jednego członka i zastępcę) od godziny 9-12 przed poł. i od godziny 3-6 po poł. Wybory odbędą się w magistracie pod kierownictwem burmistrza miasta lub tegoż zastępcy.

— **Walka z wyzyskiem.** „Kurjer Stanisławowski“ rozpoczął — *mirabile dictu* — *walkę z wyzyskiem.*

Już przed kilku miesiącami zwrócił on w śmiałym artykule uwagę na wyzysk, na jaki narażeni są urzędnicy ze strony *rębaczy* i żądał *organizacji* urzędników przeciw temu wyzyskowi.

W numerze zaś z 28. lipca b. r. żąda wprost dopuszczenia do rębienia drzewa więźni ze Zakładu karnego.

Żądania te zdają się być praktycznym i poglądowym przedstawieniem zasady miłości bliźniego: „Idźmy między lud!”

Droga, którą proponuje „K. St.“ jest za daleka. Po co to dopuszczać więźniów „także“ do robót? Lepiej rębaczy zupełnie od roboty wykluczyć, poczem ich za włóczęgostwo zamknąć do więzienia i będzie mieli samych umundurowanych rębaczy, pracujących pod bagnetami a wtedy osiągnięty będzie ideał „K. St.“. To jest ziarno, które 22-letni organ porządku, polskości i katolicyzmu rzuca w duszę swoich czytelników.

Ku górze serwilizm, a ku dołowi męstwo i odwaga!

Drożyzna jest tak wielka, że najwyżsi dygnitarze twierdzą, iż bez dodatku drożnianego wyżyć nie mogą, a przeciw rębaczom, którzy żyją w norach za miastem i żywią się ziemniakami i kapustą, wzywa się na pomoc „organizację“ i mieszkańców kryminału.

— **Kradzież w hotelu.** Śmiałej kradzieży dopuścił się w hotelu Europejskim kelner służbowy na szkodę pewnego p. Passakasa. Oto w nocy wkradł się do pomieszczenia, zajętego przez wspomnianego gościa, i zabrał około 4000 K. gotówką, złoty zegarek i brylantowy pierścionek. Skradłszy to wszystko, uciekł. Za złodziejem rozesłano listy gończe.

— **Pod adresem magistratu.** Zwraca się uwagę sz. Magistratu na to, ażeby większą uwagę kładł na skrapianie ulic zwłaszcza trochę odległych. Raz już wskazywaaliśmy na to, ale nadaremnie. N. p. ulica Belwederska, gdzie tyle ludzi mieszka, mających zapewne prawo domagania się zastosowania środków higieny, nigdy nie bywa mimo upałów i ogromnego kurzu skrapiana.

Również skarżą się mieszkańcy ulicy Belwederskiej i ulic przyległych, że nie ma tam posterunku policyjnego, a zwłaszcza w nocy, pod której osłoną odbywają się tam ciągłe bójki i kradzieże.

— **Morris Rosenfeld.** Przed kilku dniami doniosły dzienniki o śmierci słynnego poety żydowskiego Morrisa Rosenfelda. Wiadomość ta była — jak się później okazało — mylną, gdyż Rosenfeld nie umarł, lecz przechodzi obecnie ciężką chorobę.

— **W Jaremczu** nad wodospadem w restauracji Wp. Lankosza odbędą się w niedzielę dnia 11. b. m. (w razie niepogody 15. b. m.) o g. 3. popoł. Wielki Festyn połączony z loteryą fantową.

— **Z Klubu ruskiego.** Posłowie moskalofilscy, którzy po secesji swych towarzyszy partyjnych Markowa i Hlibowickiego z parlamentarnego Klubu ruskiego, w tymże zostali, po zakończeniu pierwszej seryi posiedzeń parlamentu również wystąpili, by stosownie do uchwały swej partii utworzyć w parlamencie klub „rossyjski“. Na uboczu pozostanie, zdaje się, poseł moskalofilski Korol. Będzie to jedenasta reprezentacja narodowościowa w parlamencie austriackim.

— **Odpowiedź Redakcyi.** Panu M. A. Artykułu nie umieścimy, gdyż nie można go uważać jako odpowiedź na artykuł „Uwagi na czasie“.

*

— **Uwaga od Redakcyi.** Z powodów technicznych numer niniejszy wyszedł zamiast w piątek, w sobotę przed południem.

Ze świata.

— **Okrety nadpowietrzne.** Fantastyczne opowiadania bajkopisów o smokach latających zaczynają przybierać kształty rzeczywistości. W Paryżu p. Lebaudy zbudował balon „Patrie“, w Berlinie major Gross skonstruował balon dla armii niemieckiej, a oba balony prawie równocześnie odbyły próby lotu nadpowietrznego.

Balony te nie krążą w powietrzu wędle pędu wiatru, lecz zapomocą odpowiednio skonstruowanego motoru dają sobą sterować, jak okręt na wodzie.

Posiadają one jednak pewną wadę, nad której usunięciem pracują gorliwie aeronauci. Oto tak jeden, jak i drugi balon może utrzymać się w powietrzu *jedynie przez 3 godziny i kilkanaście minut.*

Rząd francuski i rząd niemiecki przeznaczyło znaczne sumy na zwiększenie i udoskonalenie floty nadpowietrznej, a francuski prezydent ministrów *Clemenceau* i minister wojny *Picquart* brali osobiście udział w locie nadpowietrznym balonu „Patrie“. Ponieważ chodzi o cele wojenne, a więc o udoskonalenie środków wzajemnego mordowania się narodów, przeto państwa europejskie spieszą się i nie szczędzą wydatków, aby się prześcignąć w wyposażenie się w narzędzia morderczej wojny.

I Austria zawstydzona postępami swoich sąsiadów bierze się do dzieła. Jak donoszą dzienniki krakowskie, w ubiegłym tygodniu krążył nad Wawelem balon wojskowy, a wedle informacji udzielonych przez władze wojskowe chodzi o wypróbowanie nowego modelu balonu sterowego.

Możemy być spokojni. Austria na tem polu nie pozostanie w tyle za innymi państwami. Gdzie chodzi o cele kulturalne, a więc n. p. o ubezpieczenie robotników na wypadek starości, tam żółw biurokratyczny czołga się tak powoli, że ruchy jego ledwie widać. Gdzie zaś rozechodzi się o konkurencję na polu tworzenia nowych narzędzi śmierci, tam wszystko idzie lotem błyskawicy.

— **Konferencja w Hadze.** W czasie, gdy mocarstwa rozpoczynają budowę wojennych flot nadpowietrznych, które wojnę mają przenieść w sferę trzeciego żywiołu: w sferę powietrza, zastępcy państw całego świata obradują w Hadze „nad utrwaleniem wiecznego, wszechświatowego pokoju“. — Obrady te odbywają się pod przewodnictwem delegata carskiego: Nelidowa.

Te dwa fakty najdosadniej charakteryzują komedję, jaką jest cała konferencja pokojowa.

— **Mszyca, powodem rewolucji właścicieli winnic we Francji.** Wiadomość o rewolucji właścicieli winnic w południowej Francji, o buncie niektórych pułków francuskich, które połączyły się z hodowcami wina, o dymisji burmistrzów, sympatyzujących z tym ruchem, obiegła cały świat, wywołując wszędzie sensację. Wiadomo jest, że hodowcy wina są zrujnowani przez wielkich fabrykantów francuskich, którzy wyrabiają wino w sposób sztuczny, sprzedają je po cenach tańszych, jako wino „prawdziwe“, rujnując w ten sposób słabszych konkurentów.

Obecnie profesor Urbano ogłasza bardzo zajmujący artykuł w „Woche“, w którym wykazuje, że przyczyną ruiny hodowców wina, a w ślad zatem i przyczyną wybuchłej wśród nich rewolucji jest —

mszyca (Reblaus), która niszczy winorośle. Mszyca ta przed laty poczyniła w winnicach francuskich straszne spustoszenia. Zaleczona zaś została z Ameryki.

Państwa europejskie starały się w drodze ustawodawczej zapobiec szerzeniu się mszycy (przez zamknięcie granic przed winoroślami amerykańskimi), a wyrazem tych dążeń była konwencja berneńska, ale wszelkie w tym kierunku podjęte wysiłki okazały się bezskutecznymi, gdyż mszyca zanadto się rozwieliżowała, aby ją można wytepić.

Użyto więc sposobu następującego: Badania wykazały, że niektóre gatunki wina znoszą mszyce bez szkody dla siebie, jak n. p. drzewo orzechowe znosi niektóre mrówki, które liście jego chronią od wrogów. Na tej zasadzie zaczęto zaszczeniać owe gatunki wina we winnicach francuskich. Skutek był ten, że winorośle nie ulegając mszyce wydawały coraz więcej wina, a terytoria leżące odległiem odżyły.

Obfitość ta niespodziana stała się przyczyną katastrofy. W czasach nieurodzajów bowiem właściciele winnic stracili zupełnie pole zbytu, a zajęli je fabrykanci, którzy mają do dyspozycji cały sztab agentów handlowych, reklamę, środki techniczne (piękne etykiety, ładne flaszki i t. d.); hodowców wina naturalnego wyrugowali, albo też reputację wina francuskiego tak popsuili, że nie może ono osiągnąć takiej konsumpcji, którąby w części odpowiadała produkcji.

To też gdy się zbliża nowy zbiór — właściciele winnic wprost z braku beczek, muszą stare wino beużytecznie wylewać, a konsumpcji nie mogą podnieść mimo, że ofiarują hektolitr wina za 15 do 20 franków t. j. litr wina za 15 do 20 hal.

Przykład ten naocznie poucza, że ruchy rewolucyjne mają swoje ostateczne źródło w stosunkach ekonomicznych i że ustawy, które towarzyszą wybuchowi rewolucji są produktem walki klas o panowanie w państwie, a nie dowolnymi twórami biurokratycznymi. Najbliższym rezultatem właścicieli winnic będzie ustawa przeciw sztucznemu wyrobowi wina, ustawa, której mimo petycji i demonstracji pokojowych nie mogli uzyskać.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.



Moritz M. Lazer

zegarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok

Wp. Hauswolda

POLECA



swój obficie zaopatrzony skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonkowych i pendułowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczerego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych

po najprzystępniejszych cenach.

Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisą

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny koleją od Stanisławowa. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracye, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela Koloman Rosenthal — Tisza — Borkut. — — —

Prenumerata wynosi:

w mieście i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi
i Administracyi:

Stanisławów,
ul. Bielowskiego l. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należytość należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Szturm do twierdzy przywilejów.

Czarne chmury ukazują się na tle politycznym naszego kraju. Dwie potęgi w zwartym szeregu kroczą naprzeciw sobie: z jednej strony kilka tysięcy rodzin szlacheckich i magnackich wraz z całą zgrają oddanych sobie sługusów, a z drugiej siedmimilionowy lud galicyjski, obejmujący trzy uciskane narody. Walka, jaka się już w najbliższej przyszłości toczyć będzie, będzie jedną z tych, w której walczącym idzie o zdobycie warunków dla swego życia, w której rozchodzi się o zerwanie kajdan, wlokących się u nóg niewolnika, w której istnieją tylko dwie drogi: zdusić odwiecznego wroga lub dalej żyć w niemocy. I dlatego będzie to walka rozpaczliwa i żmudna, obie bowiem strony wyteżą wszystkie swe siły, całą swą energię, by przeciwnika pokonać, szlachta wszechwładna, by dalej żelazną stopą przyciskać pierś budzącego się ludu, lud zaś, by skruszyć pęta, krępujące jego swobodę.

Albowiem nie o drobnostkę idzie, nie o małą zdobycz polityczną, rozchodzi się o zdobycie sejmu, o wywalczenie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, o wyrzucenie w śmietnik

polityczny przywilejów stanowych i klasowych. W walce tej szlachta galicyjska przywilejów swych dobrowolnie się nie zrzeknie, spróbuje ona może rzucić ludowi ochłap z pańskiego stołu: piątą kuryę z 10. mandatami, jak opiewa projekt Badeniego, spróbuje może reformę wyborczą przewlec, by tymczasem nastąpiło rozwiązanie sejmu i by wybory następne odbyły się na podstawie dawnej ordynacji. Na to wszystko lud pracujący musi odpowiedzieć, musi na tysiącnych zebraniach i zgromadzeniach, na tysiącnych demonstracjach i pochodach dać wyraz swej woli zbiorowej, pokazać swą potęgę i okazać swą stanowczość i świadomość celów walki. A im silniejszy będzie atak, im gwałtowniejszy będzie szturm do zmorszałej twierdzy szlacheckiej, tem większe jest prawdopodobieństwo zwycięstwa. Dziś jeszcze żywo stoi w pamięci ludu pracującego walka, jaką toczył o zdobycie powszechnego głosowania do parlamentu. A jeśli miał walkę o zdemokratyzowanie parlamentu zwycięsko odnieść, czyżby miał teraz gdy chodzi o sejm, o oparcie tego ciała autonomicznego na zasadach ludowych, o wydarcie rządów z rąk kliki magnacko-szlacheckiej z mniejszym zainteresowaniem lub ze słabszą energią prowadzić

walkę? Wszak o najżywotniejsze interesu ludu się rozchodzi, o przyszłość kraju, którego losy dzięki wiekowej prawie gospodarce biurokracyi i szlachty galicyjskiej zawisły nad brzegiem ruiny gospodarczej i finansowej. Szkolnictwo w zupełnym zaniedbaniu, pół miliona dzieci wiejskich nie ma możliwości pobierania nauki wskutek braku szkół, w kraju jest 64 % analfabetów; przemysł w zupełnym zaniedbaniu, patryotyczne pienia prasy galicyjskiej o popieraniu przemysłu krajowego to fałsz i obłuda, setki tysięcy młodych, silnych mężczyzn emigrują za Ocean lub na „Saxy“ nie mając w kraju możliwości zarobkowania; podatki pośrednie wyśrubowane w niemożliwy sposób; finanse kraju w zupełnym zaniedbaniu, tak, iż parlament centralny musi się zająć ich sanacją; zgubne ustawy jak n. p. łowiecka, drogowa i służbowa tamują rozwój własności, podkopują jego byt ekonomiczny; ceny najpotrzebniejszych środków żywności wyśrubowane do niesłychanych rozmiarów — oto kwiatki gospodarki sejmowej, prowadzonej przez oligarchię szlachecko-magnacką.

To wszystko musi się jednak zmienić z chwilą, gdy lud osiągnie dostateczny wpływ na sejm zapomocą zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, gdy wydrze rządy z rąk

FEJLETON.

Ferye

W życiu politycznym Europy chyla się ferye ku końcowi, co zaś czas ten oznacza, o tem wiedzą doskonale pilni czytelnicy dzienników i czasopism. Więc życie parlamentarne spoczywa, gabinety ministrów pokryte pyłem i kurzem, z trybuny parlamentarnej nie rozlegają się szumne mowy obrońców i rzeczników ludu, szczęśliwi wyborcy nie mają sposobności cieszyć się z tego, jak ich zastępcy biorą się za bary, jak miotają na siebie wzajemne obelgi i wyzwiska, jak walczą, obrzucając swych przeciwników kałamarnicami i szklankami i jak co raz to nowych sposobów walki szukają, urządzając, gdy wszystkie środki już wyczerpano, chóralne koncerty, jak to miało miejsce w jednym z parlamentów środkowej Europy.

Ale kto by sądził, że ludy europejskie pozbawione są podczas feryi gorącej opieki, ten by się grubo mylił. Zamiast ich wybrańców zastanawiają się nad ich przyszłymi losami wytrawni dyplomaci, którzy od kilku tygodni radzą nad sposobami zaprowadzenia wiecznego pokoju. Ale ponieważ nie mają sobie wiele pod tym względem do powiedzenia więc z konferencji pokojowej zrobili konferencję wojenną i radzą nad tem, jaką bronią należy w ewentualnej wojnie walczyć, czy wojnę należy wprzód wypowiedzieć czy nie, czy

wolno rzucać z balonów nadpowietrznych pociski i granaty na nieprzyjaciół, czy wolno mocarstwu prowadzącemu wojnę zabierać okręty handlowe, czy wolno bombardować niebronione miasta i porty, jak należy się zachować przy rzucaniu min podwodnych i t. d. I tak z konferencji, która miała stać się dla ludzkości źródłem wiecznego szczęścia, powstała konferencja wojenna, która miała na celu... wojnę uczynić instytucją bardziej humanitarną. Zaprawde, wielka zasługa, a co więcej postęp! Bo podczas, gdy dawniej wojnę dla tego okrzyczano jako przestarzałą instytucję barbarzyńską, ponieważ wywierała olbrzymie spustoszenie wśród rodu ludzkiego, to dziś po odbyciu dwóch konferencji pokojowych mocarstwa będą pochopniejsze do prowadzenia wojen, gdyż ta będzie miała na oku przynajmniej względy humanitarne, a przez to stanie się znośniejszą. Faktycznie świetny rezultat konferencji pokojowych.

Ale ludy europejskie podczas feryi politycznych cieszą się i jeszcze czemś. Oto ich monarchowie po całorocznych znojach i trudach odwiedzają się nawzajem, wymieniają wzajemnie całusy i uściski, podnoszą w toastach swoje uczucia serdeczne względem swoich kolegów na tronie, mówią o szczęściu swoich poddanych i o obopólnej przyjaźni, ale widocznie sobie jakoś nie dowierzają — to już jest cechą dyplomacji — bo słychać o coraz to nowych zbrojeniach, rządy zaprowadzają coraz nowe armaty, coraz doskonalsze kara-

biny, wojenne balony nadpowietrzne, łodzie podwodne i t. d. Ludzkość może się cieszyć z postępu i rozwoju cywilizacji...

Ale i tegoroczne ferye nie obeszły się bez znaczniejszego wypadku, dyplomacya europejska musi mieć jakieś wyższe zajęcie. Przypadek chciał, że właśnie, wtedy gdy monarchowie się czule ściskają, gdy ich zastępcy suszą sobie głowy nad taktyką wojenną no i pokojem, Arabowie w Maroku gotują się do świętej wojny przeciw Europejczykom. Naturalnie, że barbarzyńców trzeba co prędzej uspokoić, trzeba ich wyprowadzić na drogę cywilizacji europejskiej. Więc słyszymy o bombardowaniu Casablanki przez Francuzów, o lądowaniu wojsk hiszpańskich, rezultatem czego jest tysiące trupów, tysiące zrujnowanych egzystencji, zniszczone ogniem i mieczem osady, a to wszystko w imię cywilizacji. Doprawdy, Francuzi czy Hiszpanie wcale pod względem sztuki cywilizowania krajów barbarzyńskich niżej nie stoją n. p. od Niemców, którzy już nieraz dali przykład, jak nieść należy cywilizację, a którym już znów nadarza się sposobność do swych na tem polu zdolności. Oto w Afryce środkowej znowu jakiś herszt barbarzyńców grozi zakłóceniem spokoju, trzeba go więc będzie sprowadzić na drogę cywilizacji.

I tak ludy europejskie mimo feryi mają jakieś widowisko, dyplomaci mają jakieś wyższe zajęcie, a wszystko dla dobra ludzkości, dla postępu i cywilizacji....

nigdy nie nasyconej klasy obszarników i magnatów.

W mieście naszym została walka o zdobycie powszechnego prawa głosowania do sejmiku zainaugurowana przez dwa wielkie zgromadzenia ludowe, jedno żydowskie 20. lipca, a drugie ogólne 14. sierpnia. Oba zostały zwołane przez partię socjalno-demokratyczną. „Demokratyczne“ stronnictwa mieszczańskie pogrążone w le-targu, nie są zdolne do żadnej akcji w kierunku zdemokratyzowania sejmiku. Tylko lud pracujący, który najbardziej jest upośledzony i uciskany zrywa się do boju, do szturmowania na twierdzę przywilejów. My razem z nim wołamy: Precz z przywilejami klasowymi, precz z piętą kuryą do sejmiku! Niech żyje sejm ludowy, oparty na powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim prawie głosowania!

Czy Koło polskie jest demokratyczne?

(Dokończenie.)

A teraz fakta same niech służyć dla ilustracji „demokratyzmu“ Koła.

Pierwszą pracą „demokratycznego“ Koła było współdziałanie przy stworzeniu bloku, składającego się z samych konserwatystów i antysemitów, nacjonalistów i agraryuszy, którzyby mieli bronić interesów klas posiadających przeciwko postom wybranym przez lud pracujący. Ale o ile stronnictwa parlamentarne, tworzące „większość“ przecież przedstawiają jakieś zasadnicze różnice pod względem rozmaitych kwestii socjalno-politycznych, wystarczy wspomnieć n. p. o młodoczechach lub o radykałach czeskich, nie ma jednakowoż żadnych różnic w zapatrywaniach na kwestię socjalnej polityki między „demokratycznym“ Kołem, a partią chrześcijańsko-socjalną, która reakcyę na każdym polu wypisła na swym sztandarze politycznym. Oba te stronnictwa, antysemita i Koło polskie, tworzące w parlamencie twierdzę reakcyi i klerykałizmu, zbrały się zaś jeszcze bardziej wskutek obawy przed zaprotestowanymi, wprost bezczelnie skra-

dzionymi ludowi mandatami, przyrzekając sobie solenną pomoc i wsparcie. A działało się to wszystko w imię „demokracji“ i „postępu“. Drugą czynnością „demokratycznego“ Koła było wywarcie wpływu na wybór prezydium izby posłów. Długo targowały się ze sobą stronnictwa nad obsadzeniem prezydium, które ma być niejako wyobraźniem składu parlamentu. Szale przehylił dyktator i regimentarz „demokratycznego“ Koła Abrahamowicz, doprowadzając zakulisową grą parlamentarną do tego, że do prezydium izby posłów weszło 3. reakcyjoniści: antysemita Weisskirschner, konserwatysta czeski Zaczek i szlachciec Starzyński. A działało się to znowu w imię „demokracji“ i „postępu“.

A teraz przejdźmy do działalności Koła, z której wnosić można, że Koło polskie jest w istocie demokratyczne.

Zaraz na wstępie pracy parlamentarnej pojawił się na porządku dziennym nagły wniosek antysemitów, poparty między innymi i przez Koło polskie, wzywający rząd centralny do przedłożenia sejmom krajowym ustawy, mającej na celu sanację finansów krajowych. Wniosek ten nie spotkał się z opozycją ze strony którychkolwiek stronnictw parlamentarnych. Tylko stronnictwo socjalno-demokratyczne postawiło przez swego rzecznika posła Dr. Rennera wniosek dodatkowy, domagający się zarazem zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w sejmach krajowych. Jednakowoż wniosek ten dodatkowy dzięki „sprytowi“ wodza „demokratycznego“ Koła polskiego Abrahamowicza usunął, jako nie „nadający się“ do traktowania w formie wniosku dodatkowego. Regimentarz Koła chciał tem samem uchronić „demokratyczne“ Koło od zajęcia zdecydowanego stanowiska w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w sejmach. Wniosek jednak został znowu już jako samoistny postawiony na porządek dzienny i Koło polskie chcąc nie chcąc musiało zająć jakieś stanowisko wobec kwestyi zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w sejmach. I o dziwo! Koło „demokratyczne“ głosowało przeciw wnioskowi, zastępując się przy tem płaszczykiem „autonomicznym“.

Regimentarz Koła Abrahamowicz oświadczył podczas dyskusyi: „Nie uznajemy w żadnym kierunku przesądzenia tego, co sejm czynić powinien. My chcemy samodzielnosci sejmów i stoimy na stano-

wisku zupełnej autonomii“. Szczyt obłudy politycznej!

Z jednej strony Abrahamowicz w imieniu Koła popiera wniosek nagły w parlamencie austriackim, a więc w ustawodawczym ciele centralnem, wzywający rząd, a więc władzę również centralną do przedłożenia sejmom więc ciałom autonomicznym ustawy w sprawie sanacji stosunków krajowych, a z drugiej strony Abrahamowicz w imieniu Koła odrzuca rezolucyę w parlamencie, domagającą się zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do sejmów. Konsekwencya w polityce nakazywałaby albo stać na stanowisku autonomicznym, a wtedy należy w ogóle wszelki wpływ parlamentu na sejm ograniczyć, więc odrzucić też ze względów formalnych wnioski w sprawie sanacji finansów krajowych albo stać na stanowisku centralistycznym i uznać wpływ parlamentu na sejm. Wtedy jednak, gdy chodziło o to by rząd uporządkował stosunki finansowe w kraju, będące wskutek haniebnego gospodarstwa szlachty w stanie opłakanym, wtedy było Koło centralistycznym, ale wtedy gdy chodziło o uchwalenie w formie rezolucyi wniosku w celu nadania praw szerokim masom ludności, wtedy było „demokratyczne“ Koło „autonomicznym“. I w tem tkwi właśnie obłuda. Ale to wszystko działało się w imię „demokracji“.

Idźmy dalej. W parlamencie zostały wniesione wnioski nagłe ze strony socjalnych demokratów i postępowych Niemców w sprawie politycznych prześladowań urzędników, uprawianych przez ministra Korytowskiego, przedstawiciela „demokratycznego“ Koła w rządzie. Trzej urzędnicy popełnili tę „zbrodnię“, że odważyli się kandydować przeciw wielkiemu „macherom“ antysemitom i że krytykowali opieszałość rządu względem słusznych żądań urzędników, do czego jako obywatele państwa mieli niezaprzeczone prawo. Naturalnie biurokrata taki, jak Korytowski, który ideał urzędnika widzi w funkcjonariuszach galicyjskich, idących ślepo na rozkaz oligarchii szlacheckiej w Galicyi, musiał ukwalifikować postępowanie przeniesionych za karę urzędników jako czyn nie „liczący“ z ich powołaniem. A co na to „demokratyczne“ Koło polskie? W imię swych „zasad“ i w imię przyjaźni z antysemitami musiał wniosek nagły odrzucić. Urzędnik bowiem w ich zrozumieniu może kornie

Świętopełk Czech.

Zjazd koleżański.

Tłumaczył H. S.

(Dokończenie).

Przy tych słowach uchylił Voltaire małą, czarną czapkę, która okrywała jego łysą czaszkę i wzniosł ku nich nabożne spojrzenie.

„Ano — zdaje mi się, że wkrótce pójde ich śladem“ — skarżył się Febus, zatykając uszy wata. „Zdrowie moje pogarsza się z dnia na dzień, wciąż ćmi mi się w oczach, mam w uszach nieustanny szum, a przytem odczuwam nieznośny ucisk w czaszce. A ostatnimi czasy i nogi nie chcą mi dać spokoju!... Czy nie uważacie kochani przyjaciele, że tu na dworze jest cośkolwiek za chłodno? mam wprawdzie na sobie jägerowską koszulę...“

A Sknera — cóż to z nim się dzieje? — przerwał Gottfryd hipochondrykowi, wspominając z uśmiechem naiwnego, w zdolności umysłowej najskądniej uposażonego towarzysza, ulubioną niegdyś i cierpliwą ośkę, na której ostrzyli swój zuchwały dowcip.

„O mój kochany, ten zrobił bajeczną karierę“ — pouczył go Byron. „Dopiero co niedawno zdaje mi się, otrzymał znowu jakieś wysokie wyszczególnienie. Bardzo wątpię, czy na wyżynie swojej przypomni sobie swoich dawnych towarzyszy szkolnych...“

W tej chwili dał się słyszeć z zewnątrz turkot kół, i wspaniały powóz zatrzymał się przed ogrodową furtką.

„Nie zapomnieli! Nie zapomnieli! Oto jest! Hurra! Niech żyje! Niech żyje!“ — wołały ptaki burzy wśród zmieszanej wrzawy i poczęły się cisnąć w pośpiechu ku wejściu, gdzie lokaj w liberyi wyprowadzał właśnie z powozu starszego pana w czarnym stroju. Wspaniały Sknera nosił na złotym łańcuchu mnóstwo miniaturowych orderów i nie wyglądał ani o krztę inteligentniej niżli przed 30 laty i wogóle bardzo niewiele się zmienił; tylko głowę nosił z wielką godnością a w ruchach przyswoił sobie pewną wielkopańską niedbałość.

Poprowadzono go w tryumfie na pierwsze miejsce przy stole, a Gogol przywitał wzorowo ułożoną mową, którą uczył w nim dawnego towarzysza i kolegę szkolnego za tę pamięć, jaką okazać raczył swoim starym przyjaciółm pomimo swego wysokie-

go stanowiska, pomimo ciężkich i rozlicznych trosk, z którymi jego zaszczytny urząd jest związany, dla dobra publicznego... .

W czasie tego przemówienia śledził Gottfryd oblicze starego satyryka, nie zdołał jednak w jego poważnych i sztywnych rysach znaleźć najłżejszego przełyku ironii. Przeciwnie — zauważył, że surowe oczy mowcy nabrały miękkiego, wilgotnego blasku... .

Wzruszony Sknera ścisnął drżącą ręką napełnioną szklankę poczęł przygotowywać się do natchnionej, patetycznej odpowiedzi. W końcu jednak wydobył z siebie tylko, jakając się, te słowa: „Przyjaciele... Kochani przyjaciele... dziękuję wam... z głębi serca wam dziękuję!... Są chwile w życiu ludzkim... ja wspominam z radością te czasy... te piękne i szczęśliwe czasy... w których my wszyscy... niechaj żyje młodość!“ —

A ptaki burzy zderzyli się pieniącymi się szklankami piwa — pod starymi już wpółogolconymi z liści kasztanami, z których pokurczone i pożółkłe liście jesienne spadały na nich z cichym, szeleszczącym szmerem... .

prosić, błagać, być narzędziem ślepe w rękę rządzącej kliki, pochlebiać się, ale praw... się domagać nigdy! Ale to wszystko nie przeszkadza czarnej prasie galicyjskiej zawodzić radosne hymny na cześć „demokratyzowanego i odmłodzonego Koła polskiego“.

W parlamencie pojawił się również wniosek nagły w sprawie uwalniania w czasie żniw chłopów, służących w wojsku. Jest to dla tysięcy i tysięcy rodzin chłopskich wprost kwestią bytu. Ale Koło polskie mające mimo „przewagi demokratycznej“ na oku interesa obszarników wniosek odrzuciło. Koło pokazało jak mu w sercu leży każda sprawa, dotycząca się polepszenia bytu pracujących mas ludowych.

Dalej Koło „demokratyczne“ razem z antysemitami głosowało przeciw jawności obrad komisji legitymacyjnej i nieetykalności, chcąc w ten sposób nie dopuścić światła dziennego przy szczegółowej dyskusji nad szwindlami i gwałtami wyborczymi w Galicji, co jednak dzięki taktyce socjalnych demokratów się nie udało.

Możnaby jeszcze wiele naliczyć faktów, z których poznać by można, jak Koło, ochszone przez korupcyjną prasę galicyjską jako „demokratyczne“ stało na straży interesów ludu, na razie się na tych ograniczamy. Reasumując wszystko powiedzić możemy, że Koło polskie tak samo jak dawniej tak jest i teraz rzecznikiem interesów klerykałów i obszarników, ostoją reakcji i wsteczności, wrogiem interesów klas pracujących. I nie pomoże tu wcale łudzenie gadzinowej prasy galicyjskiej, nie pomogą wykręty, nie pomoże wskazywanie na rozmaitego gatunku „demokratów“ postępowych czy rządowych, umiarkowanych czy galicyjskich, którzy są tylko pacholkami konserwatystów. Lud tak samo jak walkę zaczął tak też i dalej ją prowadzić będzie z hasłem na ustach: „Precz z Kołem polskim“.

Henryk Grossman.

Proletaryat wobec kwestii żydowskiej.

(Wyjątek.)

Walka przeciw żydom, nie jest specyficzną własnością doby kapitalistycznej. Istniała zarówno w starożytnym Rzymie, jak i w średniowiecznym ghecie. Zmieniała się tylko jej forma. Jaką zaś była formą tej walki i skąd pociągi czerpała, zależało w myśl prawa, że ucisk idzie po linii najsłabszego oporu, od panującego w danej chwili sposobu myślenia.

Dopóki teologiczne poglądy panowały nad umysłami ludzkimi, wówczas klasy rządzące umiały swój interes przyoblec w religijną obłonkę, by ją potem zastąpić obłonką narodową.

O ile jednak ta kwestia żydowska, klasowym charakterem dotychczasowych społeczeństw stworzona jest tak dawną w Europie, jak dawno żydzi są tych społeczeństw częścią, — to nigdy jednak nie była tak głośną jak obecnie. Głośną zaś staje się dlatego, gdyż nie ogranicza się obecnie wyłącznie do żydowskiego proletariatu, żydowskiej masy, lecz obejmuje zarazem i żydowską burżuazję. Ta zaś umie już brzęczeniem swym cały świat napełnić, krzykliwym swym głosem wszystko inne przygłuszyć.

Tak więc walka przeciw żydom, mimo swej specyficznej antyżydowskiej formy, jest tylko częścią ogólniej walki klasowego społeczeństwa, a ucisk żydów, częścią ucisku wogóle.

Ta kwestia żydowska, dla proletariatu przestała być kwestią. Nie przeszkadza to jednak drobnomieszczańskiemu socjalizmowi, tu właśnie kwestii żydowskiej się dopatrywać. „Przez kwestię żydowską, ściśle rzecz biorąc, pojmujemy wzajemny

stosunek wewnętrzny między społeczeństwami! chrześcijańskimi a żydami, wśród nich mieszkającymi“ (Wileński, Kwestia żyd. wyd. „Latarni“ z 1904 str. 1). „Rozwiązanie kwestii żydowskiej, jest to sprawiedliwe ułożenie stosunków między chrześcijańską a żydowską częścią społeczeństwa“ (tamże str. 30).

Drobnomieszczanin rozpatruje wszystko pod kątem widzenia harmonii „społeczeństwa“, i wzajemnej ugody. Nie widzi on burżuazji i proletariatu, lecz przeciwnie, w jego fantazji istnieją niezróżniczkowane „społeczeństwa“ żydowskie i chrześcijańskie, które naprzeciw siebie stawia, by doprowadzić je do harmonijnego „wzajemnego stosunku“, do „sprawiedliwego ułożenia stosunków“.

Harmonijna ta ideologia zapomina jednak, że o ile harmonia żydowskiego społeczeństwa (czytaj burżuazji), z chrześcijańskim społeczeństwem (tj. burżuazją), w kapitalistycznym społeczeństwie — o ile żydowska burżuazja jest dość liczną, — jest utopią, a w każdym razie nie jest i być nie może celem i zadaniem proletariatu, — to przeciwnie, o ile idzie o proletaryat, kwestia żydowska nie może polegać i nie polega na „wzajemnym sprawiedliwym stosunku wewnętrznym“ proletariatu żydowskiego i chrześcijańskiego, skoro interesa proletariatu są jedne, nie są i nie mogą być sprzeczne. Jeśli się widzi kwestię żydowską we „wzajemnym, wewnętrznym, sprawiedliwym stosunku“ i t. d. i t. d., to daje się tem niezbity i wymowny dowód, że stoi się nie na klasowym stanowisku proletariatu, którego interesa są jedne i zgodne, których zatem nie trzeba dopiero do zgody, tj. do „wzajemnego, sprawiedliwego stosunku“ doprowadzać, — a stoi się co najwyżej na stanowisku socjalizmu drobnomieszczańskiego, który z rzeczywistym socjalizmem podobnym jest tylko w nazwie!

Kwestia żydowska w obrębie proletariatu, polega na zupełnie czemś innem.

Jeśli tamtą kwestię żydowską rozdziły sprzeczności i antagonizmy klasowe, to skoro te ostatnie nie mają miejsca w obrębie proletariatu, nie mogą też tamtej kwestii żydowskiej wywoływać.

Jedyną kwestią żydowską, jaka w obrębie proletariatu istnieć może, jest to zagadnienie jakie sam proletaryat, ze względu na żydów, na swej drodze do wielkiego celu — zniesienia klasowego społeczeństwa — napotyka, tzn. kwestia żydowska może być pojętą jedynie jako kwestia wyboru środka najprędzej do celu, — zdobycia przez proletaryat władzy — prowadzącego.

O ile bowiem dla polskiej burżuazji „obecność takiej niezasymilowanej masy (żydowskiej) w kraju naszym jest niepożądaną i niebezpieczną ze względów narodowych“ (Krytyka l. c. p. 56.) — to przeciwnie dla proletariatu, dla którego naczelnym wskaźnikiem jest walka klasowa, względy narodowe nie są żadnym samoistnym celem. Co najwyżej, są jednym z wielu warunków, wśród których się rozwija, z którymi się też liczyć i do których w swej walce klasowej przeciw burżuazji i obecnemu porządkowi czy chce, czy nie chce, z konieczności, w interesie samej walki klasowej przystosować się musi. „Ludzie sami robią swoją historię, lecz nie z wolnej woli i nie w wybranych przez siebie, ale w bezpośrednio przekazanych historią okolicznościach. Tradycya zmarłych pokoleń cięży jak zmoza, na żyjących“ (Marx, 18 Brum. L. Bonap.).

Proletaryat, licząc się z faktem istnienia narodowości, i wyciągając te lub inne z niego konsekwencje, natrafia ze względu na żydów o tyle na nowe zagadnienie, że uważając nawet proletaryat żydowski za naród, musi jednak ze względu na specyficzne położenie masy żydowskiej dalej zapytać: jakie skutki powoduje wciągnięcie tej masy w potężne koło kapitalizmu; czy rozwój kapitalistyczny, burząc dotychczasowe warunki jej bytu i tworząc w ich miejsce nowe formy pożywania, — czy po-

wtarzamy — nie prowadzi może do zaniku tej świadomości narodowej, czy też przeciwnie, są pewne czynniki, które świadomość tę żydowskiego proletariatu, jako kolektywnej indywidualności urabiają i potęgują!

Oto „pytanie uprzednie“, które proletaryat dla należytego prowadzenia walki klasowej rozstrzygnąć powinien. Dopiero rozstrzygnięcie tego pytania zagadnienie rozwiązuje; albowiem wówczas dopiero, skoro proletaryat zrozumie kierunek rozwoju, może też w swojej działalności z kierunkiem przez rozwój wskazanym się liczyć i swą działalność z kierunkiem tym przez rozwój wskazanym pogodzić i do niego się zastosować. Samo rozstrzygnięcie pytania, czy żydzi, — proletaryat żydowski, — są rodem, niczego jeszcze nie tłumaczy.

Jak z tego widać, kwestia żydowska proletariatu różni się zasadniczo, od kwestii żydowskiej — burżuazji.

O ile tamtę wyłania rzeczywista sprzeczność interesów, bądź burżuazji i żydowskiego proletariatu, bądź burżuazji między sobą, — to kwestia żydowska proletariatu, wykluczając sprzeczność rzeczywistych interesów, jest to teoretycznym problemem samego proletariatu.

Kwestia żydowska proletariatu ma zatem z kwestią żydowską burżuazji tyle wspólnego, ile mają wspólnego — mówiąc językiem Spinozy — pies na ziemi, z psem konstelacją na niebie.

A jeśli pierwszą kwestję zniesie rzeczywista, rewolucyjna akcja proletariatu w przyszłości, usuwając antagonizmy klasowe, to tę kwestię rozstrzygnie proletaryat już obecnie, przez teoretyczne sformułowanie asymilacyjnej, czy odwrotnej tendencji rozwojowej obecnego społeczeństwa i przez wyciągnięcie z niej odpowiednich wniosków praktycznych.

(Dok. nast.)

KRONIKA.

— Walka o reformę wyborczą do sejmu.

W niedzielę dnia 11. b. m. odbyło się na placu „Targowica“ olbrzymie zgromadzenie ludowe, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną. Na zgromadzeniu wzięło udział kilku tysięcy robotników, mieszczan i wielu chłopów z okolicznych wsi. Referowali między innymi poseł Dr. Baczyński, który zdał sprawę ze swej działalności w parlamencie, dr. Starosolski, redaktor „Zemli i Woli“ ze Lwowa, a wreszcie poseł Semen Wityk, który w dłuższym przemówieniu skreślił gospodarkę szlachecką w kraju i wskazywał na konieczność reformy wyborczej do sejmu. Wyżej wspomnieni mówcy referowali po rusku. Po polsku przemawiał p. Teller imieniem polskiej partji soc.-dem., który szczególnie nacisk położył na wspólność interesów ludności zarówno polskiej jak i ruskiej. Przy końcu zgromadzenia zerwała się silna burza z ulewnym deszczem, co jednak na przebieg zgromadzenia silnie nie wpłynęło. Po zgromadzeniu odbyła się wielka demonstracya, która po przemówieniu posła Wityka na ulicy Karpińskiego ze spokojem się rozwiązała. Zgromadzenie miało nastrój poważny odpowiednie do obecnej sytuacji politycznej w kraju.

— Nowa placówka robotnicza. Dnia 11. b. m. w niedzielę przedpołudniem odbyło się przy ul. Trzeciego Maja l. 32, walne zgromadzenie stowarzyszenia ukraińskich robotników „Wola“. Referat główny o celach i zadaniach stowarzyszenia miał p. Dr. Starosolski ze Lwowa, który bardzo licznie zebranych robotnikom i chłopom wykazał znaczenie powstania ukraińskiego stowarzyszenia robotniczego w Stanisławowie. Nowo powstające stowarzyszenie powitali serdecznie w imieniu ukraińskiej partji radykalnej p. Dr. poseł Baczyński,

w imieniu polskiej partii soc.-dem. p. Kobak, a p. Weber w imieniu żydowskiej partii soc.-dem. Do stowarzyszenia, które posiada wszelkie warunki pomyślnego rozwoju zapisało się natychmiast kilkudziesięciu robotników i inteligencji. Lokal stowarzyszenia mieścić się będzie przy ul. Trzeciego Maja l. 32. w rzeczywistości Wp. Buczyńskiej.

— **Zwołanie sejmiku galicyjskiego.** Jak donoszą dzienniki postanowiła Rada ministrów z dnia 19. b. m. między innymi zwołać sejm galicyjski na 16. b. m.

— **Zabawa ogrodowa.** W niedzielę dnia 1. września odbędzie się staraniem tow. kobiet żydowskich „Rachel“ w ogrodzie i w salach tow. im. J. Kilińskiego na rzecz ochronki dla biednych dzieci Wielka zabawa ogrodowa połączona z Wieczorkiem wokalnno-humorystycznym. W skład programu prócz festynu utwory sceniczne i tańce.

— **Dr. Kalman Frucht,** adwokat krajowy w Stanisławowie zmarł w Reichenhau d. 29. b. m., gdzie przebywał dla kuracji. Zmarły zgaśł w młodym wieku, licząc zaledwie 35 lat, cieszył się gorącą sympatią w sferach prawniczych i w kołach klientów. Pogrzeb jego odbędzie się w niedzielę dnia 25. b. m. o godz. 11 przedpołudniem z dworca kolejowego wprost na cmentarz izraelski.

— **Teatr elektryczny** wkrótce przyjedzie na krótki czas do Stanisławowa i da kilka przedstawień.

— **Wielki Festyn** urządzi w niedzielę dnia 25. sierpnia 1907, na „folwarku Dominikanów“ Stowarzyszenie kobiet żydowskich „Judyta“ w Tyśmienicy. Wstęp od osoby 50 hal. Czysty dochód przeznaczony na założenie szkoły hebrajskiej w Tyśmienicy. Wrazie niepogody Festyn odbędzie się w następną niedzielę.

— **Malwersacje kolejowe.** Po mieście krąży ustawicznie pogłoski o wielkich oszustwach, dokonanych na szkodę skarbu kolejowego, a mianowicie w sprawach dostaw materiałów przy tut. dyrekcji kolejowej. Szkoda wyrządzona skarbowi ma wynosić przeszło sto tysięcy koron. Wmieszanych w tę aferę ma być kilku najwyższych urzędników kolejowych. Krążyła też pogłoska o aresztowaniu jednego nadinspektora kolejowego, miano też dokonać kilku aresztowań. Sfery kolejowe osłaniają całą tę sprawę jak najściślej tajemnicą, wobec czego trudno jest sprawdzić prawdziwość tych pogłosek.

Faktem jest, że przy tutejszym sądzie śledczym miano przygotować siedm oddzielnych cel. Najbliższa przyszłość prawdopodobnie odsłoni mgłę, otaczającą tę całą skandaliczną aferę, przypominającą żywo malwersacje przy kolejach syberyjskich.

— **P. Redaktor „Kurjera Stanisławowskiego“** ciągle jeszcze nadstawia policzki. Once on widocznie uzasadnić ipinię osób znających jego charakter. Znamy jego charakteru mianowicie twierdzą, że należy on do kategorii ludzi, którzy opluci od stóp do czaszki, ciągle twierdzą, że to deszcz pada.

Jako biegły we wystawianiu świadectw moralności służbodawcom swoim z czarnej sotni, wystawia sobie sam świadectwo stwierdzające: 1) że jest człowiekiem kulturowym, 2) że jest mężem godnym cześci tak dalece, że każdy, z kim on raczy polemizować doznaje wielkiego zaszczytu.

Aby udowodnić, że jest człowiekiem, który nie zatrzymał się u progu kultury, wydrukował wiersz, na którego elementa składają się wyrażenia zaczerpnięte z rowu przydrożnego: „osioł, wściekła sobaka, świnia“. Wierszem tym chciał p. redaktor udowodnić, że posiada tak wysoką kulturę a swoim służbodawcom dać do poznania, że zupełnie zbytecznym jest zakładanie filii „Kurjera Stanisławowskiego“ pod maską „Prawdy“ wydawanej ongi przez czarną sotnię, że on również potrafi czerpać broń z ryszotki i że szkoda piękny tryngeld dawać p. Horwatowi, a lepiej aby został w domu.

W artykule zaś napisanym p. redaktor stanowczo twierdzi, że jest zaszczytem dla nas, iż raczy z nami polemizować.

Dixit et salvavit animam suam! Nie ulega wątpliwości, że to zaszczyt.

Wszak zwykły policyant otrzymuje z propinacji na święta tylko flaszkę gratisowej wódki i to musi sobie ją sam odebrać a p. redaktor otrzymuje całą beczkę gratisowego piwa i to z wolną dostawą do domu, nie jest więc fagasem byle jakim. I w tem polega jego duma.

Ze świata.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny.

Od dnia 18. sierpnia odbywa się w Stuttgarcie kongres międzynarodówki. Bierze w nim udział niespełna tysiąc delegatów, reprezentujących 25 narodowości z pięciu części świata. Już sam ten fakt, że na kongresie są reprezentowane wszystkie narodowości, które pod względem ekonomicznym, kulturalnym i politycznym osiągnęły jakiś wyższy stopień, ten fakt, że przecież istnieje platforma, na której reprezentanci tak wielu narodowości, stojąc razem obok siebie, a nie przeciwko sobie, stawają pod jednym hasłem do walki z istniejącym porządkiem, daje kongresowi doniosłe znaczenie nie tylko w szeregach walczącego proletariatu, ale także w sferach burżuazji. Przypadek zrzucił, że kongres międzynarodowy właśnie rozpoczął swe obrady po nudnej a bezpłodnej w skutkach konferencji haskiej, w której nie przedstawiciele narodówki, lecz reprezentanci poszczególnych państw obradowali pod tem samem hasłem, a mianowicie o sposobach w jakich by można łagodzić zatargi międzynarodowe i położyć tamę rosnącemu molochowi militarizmu.

I w istocie też z najważniejszych punktów obrad kongresu jest sprawa militarystyki i zatargów międzynarodowych. O ile jednak wszyscy są zgodni w tem, że militarystyka jest zjawiskiem państwa kapitalistycznego, że wojna jest tylko walką konkurencyjną na rynku światowym i że jedno i drugie, jako zjawiska tamujące postęp i rozwój cywilizacji, muszą prędzej czy później zniknąć, o tyle różne są zapatrywania pod względem akcji, skierowanej ku usunięciu tychże. Szczególnie zaznaczyły się dwa główne kierunki, jeden reprezentowany przez socjalistę francuskiego Herve'a, znanego antymilitarysty bardziej radykalny, domagający się w razie wybuchu wojny powstania zbrojnego lub strejku masowego, a drugi reprezentowany przez socjalistę niemieckiego Bebla, więcej umiarkowany, domagający się przeciwdziałania w razie groźby wybuchu wojny przez zapobieżenie pokojowe jak np. przez wywarzenie wpływu zastępców robotniczych na parlament, przez wpływ na opinię, przez prasę uświadamianie i t. d. Niewątpliwie przechylili się kongres na stronę poglądu Bebla.

Dalszą sprawą, która zajmie obrady kongresu jest sprawa polityki kolonialnej. Mocarstwa europejskie, przedewszystkiem zaś Anglia i Niemcy od wieków skierowały swą politykę zewnętrzną, ku zajęciu jak największej kolonii z jednej strony, by mieć jak najszersze pole zbytu dla swych towarów, a z drugiej, by kultywować olbrzymie obszary, przyczem zasłaniają się chętnie względami cywilizacyjnymi. Jednakowoż polityka kolonialna wskutek ciągłej rywalizacji państw europejskich staje się zarodkiem ciągłych konfliktów, z drugiej strony zaś państwa europejskie, kolonizując obszary zamorskie, w niesłychany sposób niszczą egzystencję tubylców, dopuszczając się strasznych nadużyć i grabieży, dość wspomnieć o wypadkach w Afryce środkowej, przy których tak smutnie wstąpił się Peters i jego zausznicy. Niewątpliwie i ta sprawa znajdzie zdania rozstrzelone. Jedni jak n. p. socjalista bawarski Ledebour

zasadniczo odrzucają wszelką politykę kolonialną, gdyż kapitalistyczna polityka kolonialna jest bez grabieży i nadużyć niemożliwą, inni znowu jak Van Kol, socjalista holenderski lub niemieccy Bernstein i Dawid zasadniczo polityki kolonizacyjnej nie odrzucają, lecz zapomocą krytyki i postawienia programu kolonizacyjnego chcieliby dzisiejszy system kolonizacyjny udoskonalić. Najprawdopodobniej uzna kongres tę ostatnią taktikę za najodpowiedniejszą.

Dalszą sprawą, jaką zajmie się kongres jest sprawa imigracji i emigracji robotniczej. Stała się ona piekącą, ponieważ olbrzymie masy robotnicze, które w swych ojczyznach wskutek nadmiaru rąk do pracy zmuszeni są w obczyźnie szukać zajęcia, obniżają stopę płacy i ujemnie wpływają na walkę emancypacyjną proletariatu.

W dalszym ciągu zajmie się kongres sprawą obchodu święta robotniczego 1. Maja i kwestyą stosunku partii politycznej do organizacji zawodowej. Kongres naturalnie nie będzie mógł postawić jednolitej dyrektywy dla wszystkich krajów, gdyż stosunki nie wszędzie są jednakowe. W jednych krajach organizacje zawodowe z organizacją polityczną jak n. p. w Anglii w licznych pozostają związkach, w drugich znowu organizacje polityczne i zawodowe wspólną prowadzą walkę, jak n. p. w Austrii.

Ostatnim punktem porządku dziennego będzie sprawa walki o prawo wyborcze dla kobiet, które w niektórych krajach jak Finlandyi lub Norwegii już je posiadają. Sprawa ta prawdopodobnie żadnych różnic zasadniczych nie wyłoni.

W ogólności kongres stuttgarski znaczeniem swem przewyższa kongresy poprzednie, bo podczas gdy kongresy dawniejsze jak w Zurychu Londynie i Paryżu, były niejako demonstracjami przeciwko porządkowi kapitalistycznemu ze strony walczącego proletariatu, to kongres w Stuttgarcie będzie próbą szukania sposobów walki z trybuny międzynarodowej, zastosowanej do wszystkich krajów, a opierające się na jednolitości z jednej strony a na praktyczności z drugiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi.

Bilety noworoczne

w największym wyborze poleca najtaniej **drukarnia J. Dankiewicza** w Stanisławowie, ul. Kazimierzowska l. 18.



Moritz M. Lazer

z egarmistrz i jubiler

przy ul. Sapieżyńskiej, obok Wp. Hauswalda

POLECA

swój obficie zaopatrzonej skład zegarków złotych i srebrnych, kieszonkowych i pendulowych, łańcuszków, pierścionków tudzież wyrobów luksusowych z szczydanego lub chińskiego srebra, wyrobów oksydowanych **po najprzystępniejszych cenach.** Wykonuję też sumiennie wszelkiego rodzaju reparatury pod gwarancją.

Borkut nad Cisą

zakład leczniczy i miejsce klimatyczne w Karpatach węgierskich otwarto dnia 15. czerwca. Bogate źródła mineralne i kąpiele lecznicze. Cztery godziny koleją od Stanisławowa. Połączenie z wszystkimi pociągami. Restauracje, poczta, telegraf w miejscu. Bliższych wyjaśnień udziela Koloman Rosenthal — Tisza — Borkut. — — —

Prenumerata wynosi:

w mieście i na prowincyi:

półrocznie 2 K.

rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje

12 halerczy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi

i Administracyi:

Stanisławów,

ul. Bielowskiego I. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za następ-
ny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należność należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Zapomniani wyborcy.

Zewsząd nadchodzą wieści, że posłowie składają sprawozdania i agituja za reformą wyborczą do Sejmu. Posłowie miasta Lwowa, Stryja, Przemysła i inni, Hudec, Diamant, Moraczewski, Lieberman nie tylko we własnych okręgach odbywają zgromadzenia, lecz także objeżdżają inne miasta, aby ludność poruszyć, informować i budzić z uśpienia. Tylko wyborcy stanisławowscy zostali przez swego posła p. Stwiertnię zapomniani. Ponieważ p. Stwiertnia ma być demokratą, przeto należałoby się spodziewać, że „demos” woli aby mu złożyć sprawę, jak wywiązał się doń z udzielonego mu publicznego pełnomocnictwa.

Również należałoby się spodziewać, że jako demokratą poruszy ma wyborców do walki o reformę wyborczą, wymową swoją będzie druzgotał konserwatystów, którzy pod bezpiecznym dachem gmachu sejmowego chcieliby uwiecznić biedę, niewolę i ciemnotę.

Ale nadzieje te są płonne.

Jakkolwiek rząd nie zamknął sesyi parlamentarnej, skutkiem czego posłowie od końca lipca do końca października będą pobierali dyety, choć nie siedzą w parlamencie, jakkolwiek nasz poseł prócz tego pobiera normalnie swoją płacę jako urzędnik kolejowy, nie chce on się zdecydować na zwołanie choćby jednego zgromadzenia.

Od końca lipca do końca października p. poseł prócz płacy swojej, pobierze około **1.800 K.** tytułem dyet i za tę cenę mógł by choć jedno „demokratyczne” zgromadzenie zwołać.

Gdyby poseł nie miał materiału do dyspozycji, to wyborcy zadowolnią się takim fachowym referatem: „Stosunek między defraudacyami a katastrofami kolejowymi”.

P. poseł w czasie kampanii wyborczej sam i przez usta swoich heraldów oznajmiał każdemu, kto wie-dzieć chciał lub nie chciał, że on to utracił ministra kolei Witteka.

Kto ma taką siłę, powinien przecież wglądać w interesie dobra publicznego w rosyjskie stosunki na polu kolejnictwa w naszym okręgu dyrekcyjnym panujące i zmusić ministra kolei do zrobienia porządku. Wszak p. poseł miał pretensję do

robotników kolejowych i personalu ruchu, aby na niego, jako na „kolejarza” głosowali. Teraz pora okazać życzliwość swoją!

Bezpieczeństwo ruchu w pierwszej linii trafia personal służby kolejowej, który każdej chwili widzi przed sobą grób, a wielkie defraudacje sprawiają, że całe wagony szyn giną, tysiące progów znikają a na torze leżą progi spruchniałe, a szyny rdzą zżarte i nikt o to nie pyta, gdy równocześnie czyha się na wyrobnika dziennego, który „pod pazuchą” ukrył kawałek węgla.

Możeby p. poseł jako powołany i opłacany sowiec rzecznicz spraw publicznych raczył zwołać wyborców, aby ich poinformować o krokach, jakie przedsięwziąć zamierza, aby spowodować ukaranie winnych i zaprowadzenie jakiego takiego bezpieczeństwa publicznego? Jeżeli zaś sam nie posiada zmysłu inicjatywy, to znajdzie się spora ilość wyborców, którzy go pouczą, co czynić należy.

Gdy plądrowano instytucję robotniczą, gdy krew się lała niewinna p. poseł milczał. Gdy robotnikom kolejowym odmówiono pół dnia wolnego we wilią Bożego Narodzenia prawdopodobnie, aby odrobili to co inni zdefraudowali i gdy warsztat obsadzono wojskiem i żandarmami p. poseł milczał. W czasie kampanii wyborczej zaś opowiadali nam jego trabanci, że jest człowiekiem „porządny”.

Na placu targowym w Stanisławowie stoi mnóstwo okrytych łachmanami tragarzy żydowskich, którzy zarabiają dziennie 1 K. a czasami i mniej i nigdy nic nie ukradli ani nie zdefraudowali, choć mają do wyżywienia żonę i dzieci. Są to ludzie porządni ale nikomu nigdy przez myśl nie przeszło podkreślać tego, że są porządni.

A tu p. poseł na swoją pochwałę tylko tyle opowiada, że jest porządnym, że się nie dał nigdy przekupić.

Tragarz otrzymasz polecenie, składa sprawozdanie swojemu mandantowi. Nasz poseł sprawozdanie swoje zamyka w słowach: „Nic nie ukradłem, nie dałem się przekupić”.

P. Stwiertnia mimo to nie przestanie nazywać się posłem demokratycznym.

Panama kolejowa.

Gazety krajowe doniosły już o odkrytych w tutejszej Dyrekcyi defraudacyach w sekeyi konserwacyi. Doniesienia te są z jednej strony przesadzone, a z drugiej strony jednostronne.

O ile nasze wiadomości sięgają sprawa przedstawia się jak następuje:

Naczelnikiem sekeyi konserwacyi tutejszej Dyrekcyi jest p. Benedykt Siebauer. Jakkolwiek w mieście było rzeczą notoryjną, że w ciągu lat służby swojej „dorobił się” bardzo znacznego majątku, jakkolwiek było rzeczą znaną, że miał umieszczone w bankach olbrzymie oszczędności, a publiczną było tajemnicą, że stosunki jego z przedsiębiorcami są więcej niż braterskie, to przecież pozostawiono go na odpowiedzialnem i najskrupulatniejszej sumiennosci wymagającym stanowisku naczelnika sekeyi konserwacyi, jakkolwiek każde dziecko wiedziało, że stanowisko to jest dla niego źródłem książęcych dochodów, a w ten sposób nie tylko zaprzepaszczone pieniądze publiczne, lecz także narażano personal ruchu i pasażerów, jak to bajeczna ilość katastrof w okręgu tutejszej Dyrekcyi wykazuje, na śmierć lub przynajmniej kalectwo.

Pieniądze bowiem przeznaczone na materiał dla konserwacyi urządzeń kolejowych tonęły bądź to w kieszeni p. Siebauera bądź w kieszeniach jego współpracowników i sprzymierzeńców handlowych.

Nietykalskość p. Siebauera łatwo da się wytłómaczyć. Umiął on cisnąć się do wszystkich instytucyi, które mu umożliwiały już to przez pieniądze jakich miał podostatkiem, już to przez wysuwanie butnej swojej osoby naprzód, dorobić sobie takie stanowisko, że on był panem dyrektora a nie dyrektor jego panem.

Nie mówiąc o tem, że w kasynie miejskim odgrywał pierwszorzędną rolę, był on głównym działaczem akcji klerykalnej, która miała na celu zdemoralizowanie garnących się do bojowej organizacji kolejarzy.

To też jest on ulubieńcem OO. Jezuitów, jako przełożony kongregacyi maryjańskiej i jako wybitny protektor i współpracownik wszystkich ciemnych towarzystw od „Nagłej śmierci” i t. p.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu był on duszą komitetu popierającego wybór p. Stwiertni. Tem się tłumaczy, że na odezwach polecających kandydaturę p. Stwiertni figurowały podpisy wszystkich przedsiębiorców i dostawców mających do czynienia ze sekeyą konserwacyi.

Dlatego to p. Festenburg aż do 31. sierpnia b. r. zwlekał ze zasuspendowaniem p. Siebauera, czuł bowiem instynktownie, że p. Siebauer to nie lada potęga i że ma za sobą silnych protektorów.

Sprawa sama ma się jak następuje:

Przy szkotrzm przeprowadzonym przed kilku miesiącami odkryto liczne braki materiałów. Braki te odnoszą się do zapasów materiału drzewnego, do zapasów szyn, kruszców, szyb i t. d.

Wartość brakujących materiałów, wynosić ma około 120.000 K. Oczywiście, że to co odkryto jest tylko drobnym ułamkiem wobec braków rzeczywistych. Szkotrzm

bowiem mogło odnosić się tylko do tych zapasów materiałów, które wedle katalogu miały leżeć w rezerwie.

Kto jednak zbada, czy progi rzekomo wymienione, czy szyny rzekomo na nowe zamienione, czy szyby rzekomo wstawione czy cegły rzekomo użyte do budowy, czy parkany, podłogi i t. d. zawierają rzeczywiście materiał nowy i czy wogóle zostały skutecznie te prace konserwacyjne, które są w księgach jako wykonane uwidocznione.

Ostatnia katastrofa pod Bukaczowcami, zdaje się być poglądowną lekcją tej konserwacji. Kto wie jakie pod szynami leżały progi, jakie na progach leżały szyny po których co chwila mkną pociągi wiozące tysiące ludzi? Jeszcze dziś jest wielu ludzi nawet inteligentnych, którzy oszustwo popełnione na skarbie kolejowym uważają jako wzbogacenie się kosztem jakiejś nie istniejącej, abstrakcyjnej osoby i uśmiechają się, gdy słyszą o tego rodzaju praktykach mówiąc: „Komuż on właściwie szkody wyrządził. Nie powinno się o tem mówić, bo on może stracić posadę.“

Mało kto jednak zastanawia się nad tem, że brak wagonów osobowych, że duszenie się pasażerów w brudnych i ciasnych przedziałach, że co ważniejsza kalectwo i śmierć, będące stałym towarzyszem ruchu w okręgu tutejszej Dyrekcyi są dzieckiem tych beczelnych oszustw, które Siebauer przez całe lata uprawia, a które tylko przypadkowo zostały odkryte.

O szkontram systematycznym, o doborze osób zaufania godnych mowy nie ma. Gdyby nie przypadek, toby p. Siebauer do końca życia swego mógł rzemiosło swoje dalej uprawiać i otrzymałby piękny nekrolog, mowę pogrzebową i muzykę żałobną „Harmonii kolejowej“.

Tak to zbrodnia rodzi zbrodnię. Krew zabitych i pokaleczonych podróżnych spada na głowę tych, którzy Skarb kolejowy a właściwie ludność okradali i na głowę tych, którzy biernie i beczelnie oszustwa te popierali.

Gdy robotnicy prosili o pół dnia wolnego we wileń Bożego Narodzenia, jak to było we wszystkich okolicznościach, to tu Dyrekcyja uczuła dbałość o Skarb kolejowy. Ale gdy chodziło o kontrolę ogólnie znanych defraudantów i pośrednio o ochronę życia i zdrowia używających kolei, wtedy Dyrekcyja spała snem sprawiedliwych.

Wróćmy jednak do rzeczy. Mimo, że szkontrum wykryło takie olbrzymie braki, nie urzędowano przeciw nikomu. P. Siebauer jednak widząc, że wreszcie będzie musiał się tłumaczyć, chwycił się wcale dobrego środka.

Jakkolwiek przez prawie trzy miesiące od dnia odkrycia braków milczał, to nagle korzystając z tego, że dostawca drzewa Leizer Wuhl po operacji abscesu na wątrobie blizkim był śmierci, zrobił przeciw niemu doniesienie karne, wiedząc bardzo dobrze, że Leizer Wuhl przed Sędzią ziemskim już nie stanie i nie będzie mógł opowiedzieć o niejedynej słodkiej tajemnicy; wszak jest rzeczą wiadomą, że klerykałno-antysemicki inspektor kolei p. Siebauer, przełożony kongregacyi maryjańskiej, członek towarzystw św. Józefa i t. d. z Leizerem Wuhlem, człowiekiem noszącym długą bekieszę i pejsy, który trzy miesiące siedział we więzieniu za lekkomyślną krydę, całował się publicznie w dzień swoich imienin.

Za życia był on dobry, po śmierci miał stać się świadkiem niewinności p. Siebauera. Nie należy jednak zapomnieć, że oprócz drzewa, wartości około 43.000 K. którego brak p. Siebauer zapisuje na rachunek zmarłego, brakuje także żelazo, szkło, progi, których już nie może zmarłemu zapisać a których odbiór p. Siebauer własnoręcznie podpisał.

Jednakowoż to doniesienie karne, zwróciło się przeciw Siebauerowi samemu. Wprawdzie z polecenia sędziego śledczego p. sekretarza sądowego Siwińskiego żandarmeria odbyła rewizję domową u żony Wuhla Ryfki i u syna tegoż Jakóba ale

równocześnie Skarb kolejowy uzyskał egzekucją tymczasową przeciwko Siebauerowi i dwóm banmistrzom pp. Waldekerowi i Rutkowskiemu.

Niestety przed egzekucją oszczędności p. Siebauera zostały podjęte, brylantowy pierścionek znikł z palca p. inspektora a organ egzekucyjny przekonał się w domu p. Siebauera, że ten w skromności swej jada drewnianymi łyżkami.

Dnia 31. zeszłego miesiąca inspektor Siebauer i banmistrze Waldeker i Rutkowski zostali suspendowani. Śledztwo sądowe, które oczywiście jest ogromnie utrudnione (jak wiadomo na takie interesa sprawy i wspólnicy nie sporządzają aktów notaryalnych), jest w toku.

Dotychczas nikogo nie uwięziono.

Ryfkę Wuhl i Jakóba Wuhla, o których dzienniki doniosły, że uciekli, widziano aż po ostatnie dni w mieście.

Dyrekcya kolejowa odmówiła Wuhlom wypłaty rachunków za ostatnie dostawy drzewa.

Katastrofa kolejowa pod Bukaczowcami.

Jeden z naocznych świadków katastrofy kolejowej pod Bukaczowcami, ślusarz kolejowy p. M. B. zamieszkały na Górcie dał naszemu sprawozdawcy następujący opis strasznej katastrofy kolejowej pod Bukaczowcami.

„Z polecenia naczelnictwa ogrzewalni wsiadłem we środę 4. września b. r. do pociągu osobowego Nr. 318, wyjeżdżającego ze Stanisławowa o godzinie 5-24 popołudniu do Lwowa. We Lwowie miałem odebrać i towarzyszyć pociągowi wiozącemu węgiel ze Spytkowic. Pociąg Nr. 318 składał się z 2 lokomotyw, na których, o ile wiem, pełnili służbę maszynista Winiarczuk i palacz Preis.

Za maszynami szły wagony pakunkowe a to jeden z Czerniowiec a drugi z Worochty przyczepiony dopiero w Stanisławowie. Jako manipulanci jechali w tych wozach ze służby ruchu pp. Stadler i Gawlik.

Kierującym konduktorem był konduktor Dyndorf a konduktorem rewizyjnym Klimowicz.

Pociąg ten obejmował jedenaście wagonów. Ja jechałem we wagonie czwartym licząc od końca. Wozy były przepełnione. Jechała także pokaźna ilość dzieci.

Gdyśmy wyjechali z Bukaczowiec, mniej więcej około budki Nr. 67, a było to około godziny 7. wieczorem i z powodu deszczu było bardzo ciemno, uczułem rzućcie wozu, tak, że w pierwszej chwili zdawało mi się jakby pociąg był na zwrotnicach; w następnej chwili wstrząśnienie stało się gwałtowniejsze tak, że rzuciło mną od jednej ściany ku drugiej.

Przystąpiłem więc do okna, ażeby szybko spuścić i przekonać się, co się dzieje, gdy w tem zostałem gwałtownie rzucony o przeciwną ścianę i w tej samej chwili zaległa nas ciemność i wszyscy znaleźliśmy się przykryci wagonem, który się przewrócił i nas pod sobą zagrzebał.

Straciłem przytomność, a gdy się budziłem zobaczyłem nieznanego mi żołnierza z czerwonymi wyłogami, który trzymając latarnię w ręku wydobyl mnie i innych z pod wagonu. Żołnierz ten godny jest najwyższej pochwały i żałuję, że nazwiska jego nieznam. Uwijał on się od wagonu do wagonu i gdzie mógł ratował dobywając z pod gruzów rannych.

Wynosił on dzieci, kobiety i spieszył dalej. Gdy przyszedłem nieco do siebie, jakkolwiek czułem straszne bole udało mi się z wielkim wysiłkiem wydobyć z pod gruzów wozu troje dzieci.

Co do rozmiarów klęski to dwa albo trzy wozy zupełnie są zdruzgotane, przewróconych wozów widziałem trzy. Pierwsza maszyna nie wyskoczyła ze szyny, z drugiej maszyny wyskoczył tylko tender. Wyskoczyły także obydwa wozy pakunkowe, t. zw. Beiwagen i pół wozu pocztowego.

Jeden wagon drugiej klasy wyrzucony został w górę i jak piłka ciśnięty tak daleko, że aż osadził się pod lasem. Dziwnym trafem podróżni w tym wozie się znajdujący, byli to wyżsi oficerowie z żonami, uszli bez szwanku.

Jak mi opowiadano urzędnik ruchu zastał ich we wozie pod lasem wesoło gawędzących a panie nawet robiły dowcipy. Zdaje się jednak, że był to humor sztuczny.

O ile wiem zabity został jeden student, o którym mówiono, że pochodzi ze Lwowa i nazywa się Zaczek. Stał on przy oknie otwartem i czytał Schillera, gdy wóz dostawczy się, zdaje się między dwa napierające na niego wozy ścisnął mu głowę tak, że mózg wyskoczył.

Zabity został także pewien agent podróży z Brodów handlujący oliwą, znaleziono przy nim około 17.000 K. Pewien kanonier stracił nogę. Tak samo miał stracić nogę jeden człowiek ze służby pocztowej.

Wnet po wypadku nadjechał pociąg ratunkowy z Chodorowa. Chorymi zajął się lekarz kolejowy Dr. Bober z Chodorowa i lekarz Dr. Porycki z Bukaczowiec. Chorych zabrano do Chodorowa. Pociąg ratunkowy, który nadjechał ze Stanisławowa z dyrektorem Festenburgiem i lekarzami Dr. Drzewickim, Rosmarinem, Zinzen i Stokiem nie zastał rannych. Pomocy udzielał także jakiś lekarz wojskowy, lekarz Dr. Hand z Chodorowa i cyrulik Fibbert z Chodorowa. Zastępca naczelnika stacji z Chodorowa p. Czaparowski zabrał strzelbę i skonstatował, że pociąg jechał z szybkością 65 kilometrów na godzinę. Dla pociągu tego przepisana jest chyżość 60 kilometrów, ale wolno przekroczyć chyżość o 5 kilometrów.

Mówiono, że w dzień robiono na torze, inni mówili, że szyny było rozluźnione, ale rzeczywistej przyczyny wypadku dotychczas nie zbadano.

Walne Zgromadzenie Banku Zaliczkowego.

Anormalne stosunki, które od dłuższego czasu panują w Banku zaliczkowym, na razie nie ustają. Zachodzi obawa, że przyjdzie do katastrofy, a nieszczęścia jakie stały się spadają na głowy licznych biedaków, wywołują może skrućę u ludzi, którzy kierują się egoizmem i chęcią uzyskania dobrej posady. Będzie jednak za późno. Przestrzegamy więc, póki czas wojujące strony, aby zaniechały lekkomyślnej zabawy, która może stać się więcej niż kosztowną.

Jak wiadomo Bank krajowy po defraudacyi Hilczera zażądał usunięcia całej Dyrekcyi, składającej się wówczas z pp. Stanisława Burnatowicza jako naczelnego i Wilhelma Linhardta oraz Jana Reindla jako dyrektorów.

Ponieważ Bank krajowy zagroził odebraniem kredytu i zastępstwa, przeto Rada nadzorcza musiała chęć nie chęć na to zgodzić się.

Aż do nowego wyboru sprawują funkcje dyrektorów dawny dyrektor Jan Reindl i zastępca dyrektora p. Twardowski.

Pp. Burnatowicz i Linhardt nie urzędują już od kilku miesięcy. Na żądanie Banku krajowego kieruje interesami Banku zaliczkowego jako naczelny urzędnik p. Pręgowski i lustrator związku towarzystw zaliczkowych ze Lwowa.

Już kilkakrotnie miało się odbyć Walne zgromadzenie członków Banku zaliczkowego celem dokonania wyborów ale walka kandydatów o bardzo pożądaną posadę dyrektora każdym razem rozdawała członków i powoduje bądź to odwołanie walnego zgromadzenia bądź też tegoż rozwiązanie.

Dnia 3. września b. r. miał być dokonany wybór dyrekcyi. Co do kandydatów Pręgowskiego i Twardowskiego istnieje

między członkami względna zgoda, jakkolwiek przeciw kandydaturze Pręgowskiego jako (jak się wyrażają) narzuconej przez Bank krajowy podnoszą się niektóre głosy. Natomiast o posadę trzeciego dyrektora wre zażarta walka. Pojawiły się bowiem na tę posadę liczne kandydatury jakoto: pp. Józefa Wierzejskiego, radcy magistratu, Stanisława Jastrzębskiego (młodszy) kontrolora pocztowego, Leona Daniela rachmistrza kolejowego, Łukasiewicza magazyniera kolejowego, Stesłowicza urzędnika kasy oszczędności i t. d.

Dnia 2. września odbyło się w sali Towarzystwa im. Kilińskiego przedwyborcze zgromadzenie członków. Na tem zgromadzeniu stały się dwie partie. Słabsza składająca się przeważnie z funkcyjaryuszów magistratu, która przez usta urzędnika magistratu Goreckiego zalecała kandydaturę p. Wierzejskiego. Natomiast przeważająca większość, popierająca kandydaturę p. Daniela przyjęła zgłoszenie tej kandydatury salwą śmiechu i okrzykami oburzenia.

Imieniem przeciwników tej partyi przemówił inżynier kolejowy Schall, który w sposób namiętny kandydaturę tę zwalczał dowodząc, że klika magistracka, która oparowała wszystkie instytucje finansowe w mieście pragnęłaby oświadczyć i Bankiem zaliczkowym, aby swoim członkom zapewnić niezmierzony kredyt i pozbawić dobrodziejstwa kredytu tych, którzy go koniecznie potrzebują.

W końcu p. Schall zarzucił p. Wierzejskiemu, że dał on członkom przedsmak swoich rządów, *gdyż będąc członkiem i zastępcą prezesa Rady naliczkowej* dłużny jest bankowi zaliczkowemu 9.000 K.

Powiedzenie to wywołało wśród zebranych głośne okrzyki oburzenia.

Mimo obrony ze strony p. Goreckiego, który zarzucił p. Schallowi, że wciąga do dyskusji politykę, przysięgającą większość zebranych kandydaturę p. Wierzejskiego odrzuciła.

Dnia następnego t. j. we wtorek 3. b. m. odbyło się w sali teatralnej walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Zajączka w obecności zastępcy notariusza p. Tyszeckiego. Odczytano sprawozdania komisji lustracyjnej, która w sprawozdaniu swoim zarzuca dawnej dyrekcji, a w szczególności p. Burnatowiczowi, że interesy Banku prowadzono niedbale, niesumienne, że fundusze kasy rozdrapywano we formie udzielenia lekkomyślnych pożyczek, że defraudację Hilczera należy kłaść na kark winy dyrekcji i t. d.

P. Burnatowicz w bardzo długim przemówieniu bronił się, zwałając winę na radę nadzorczą, mówiąc, że wobec Hilczera był bezsilnym gdyż ten jako krewny p. Zajączka nie obawiał się go a p. Zajączek przyjął go na własną odpowiedzialność wbrew woli Burnatowicza.

Wreszcie oświadczył, że wina spada na lustratorów, z których p. Stesłowicz jakkolwiek brał renumerację w kwocie 200 K. rocznie nie spełniał swoich obowiązków należycie i dlatego (nie powinien być wybranym dyrektorem) niektórzy członkowie widząc upadek p. Wierzejskiego wysunęli w jego miejsce kandydaturę p. Stesłowicza tegoż szwagra.

P. Burnatowicz zakończył oświadczeniem, że nie kandyduje i prosi tylko o odprawę pieniężną. Przemówienie jego ciągle przerywano tak, że w sali wrzała formalnie burza.

Po przemówieniu Burnatowicza zabrał głos p. Schall, który bronił rady nadzorczej, potem znów przemówił p. Burnatowicz, aż wreszcie p. Zajączek oświadczył, że dyskusja zamknięta.

Po sali rozniósł się okrzyk: Nieprawda, precz z Zajączkiem, niech przewodniczy Stancik, niech przewodniczy Koroluk.

Wśród nieopisanego hałasu, przeciwnie partye rozpoczęły formalną bitwę, wśród której podnoszono ku sobie krzesła. Zwolenników Zajączka prowadził do boju p. Mażewski a przeciwników prowadził jakiś kolejarz, aż wśród tej burzy p. Zajączek zgromadzenie rozwiązał.

Następnie odbyło się poufne zebranie, na którem radzie nadzorczej wyrażono wotum nieufności i wybrano komitet, który ma dążyć do zwołania ponownego walnego zgromadzenia. M. K.

Henryk Grossman.

Proletaryat wobec kwestyi żydowskiej.

(Dokończenie).

Przemysł nowoczesny przeistacza drobny warsztat patryarchalnego majstra w nowożytną, kapitalistycznie prowadzoną manufakturę, by ją znów zmienić w wielką fabrykę przemysłowego kapitalisty.

Rozproszona ludność robotnicza w warsztatach pojedynczych majstrów, jednoczy się w wielkich pracowniach manufaktury lub fabryki.

Dzięki specjalnym, historyą przekazanym warunkom, robotnicy żydowscy nie rozpraszają się — w ciągu tego procesu przeobrażenia — pośród swych nieżydowskich towarzyszy, ale wydzielają się i skupiają osobno, tworząc w ten sposób cały szereg „żydowskich zawodów“. Charakterystyczne to zjawisko, zaobserwowane zresztą nie tylko u nas w Galicji, ale i gdzieindziej tłumaczy się z jednej strony wymogami techniki produkcji: gdy robotnicy nieżydowscy świętują w niedzielę i święta katolickie, robotnicy żydowscy świętują w sobotę i święta żydowskie; w tym samym kierunku działa i potrzeba łatwego i jednolitego porozumienia się w warsztacie, skoro robotnik żydowski mówi pierwotnie wyłącznie żargonem. Z drugiej strony robotnik żydowski tylko niechętnie porzuca warsztat żydowski, albowiem wytrąca go to z całokształtu dotychczasowych warunków jego życia, otoczenia, zwyczajów, pojęć i tradycji.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie wykaże tu, jak być powinno, lub też przeciwnie. Tłumaczę tylko istniejące zjawisko i warunki, które je wywołują.

Dwie konsekwencje wynikają z faktu dokonywającej się w tych warunkach przemiany rzemieślniczego warsztatu na kapitalistyczną manufakturę.

Po pierwsze. Bezpośredni stosunek, jaki łączył poprzednio majstra żydowskiego lub tegoż czeladnika z konsumentem, zanika. Nowoczesna manufaktura nie pracuje już na zamówienie, ale wytwarzając masowo, na wielką skalę, zbywa swe wytwory u kapitalisty, hurtownego kupca lub eksportera. O ile dawny majster żydowski lub jego czeladnik stykali się ciągle, codziennie, co chwilę z otoczeniem i klientelą polską, na której zamówienie pracowali i z konieczności wpływem tego otoczenia ulegali, a języka polskiego już choćby ze względu na interes przedsiębiorstwa uczyć się musieli, to obecnie, bezpośrednia styczność robotników żydowskich z polskim otoczeniem ustaje, zanika też potrzeba posługiwania się i uczenia języka polskiego, a od zewnętrznych wpływów odcięty, w wielkich warsztatach zrzeszony robotnik żydowski, posługuje się w warsztacie w stosunkach między sobą lub do żydowskiego kierownika czy wermistrza, wyłącznie żydowskim żargonem.

Nie tylko więc wpływy asymilacyjne ustają, ale kapitalizacja rzemiosła wpływa nawet na wzrost żargonowego „zacofania“ robotników żydowskich. Szalony wzrost literatury żargonowej, tutaj ma swoje wytłumaczenie.

Powtóre. Robotnik żydowski występuje obecnie i to zarówno w warsztacie, jak i po za nim w życiu politycznym, masowo. Koniecznym skutkiem tego jest fakt, że gdy przedtem odosobniony, pojedynczy robotnik żydowski, różnice spostrzegane między sobą a robotnikiem polskim nie mógł uważać jak tylko za różnice przypadkowe, i nie inne od tych, które spostrzegał między sobą a innym robotnikiem żydowskim, to występując masowo,

z konieczności musi spostrzegać to, co go charakteryzuje jako masę, jako zbiorową, kolektywną całość, różnicę indywidualną schodzą na plan dalszy. „Im znaczniejszą jest ilość jednorodnych zjawisk, podległych badaniu — powiada Kautsky — tem więcej nabiera w nich znaczenia ogólna prawidłowości; osobiste zaś i przypadkowe względy schodzą na plan drugi“.

Oto wytłumaczenie zjawiska, wobec którego socjalpatriotyzm zupełną okazał bezsilność, a chowając strusią swą głowę pod skrzydła ignorancji, ludzi się, że skoro on zjawiska nie dojrzy — zniknie i samo zjawisko.

Liczna warstwa drobnych przekupniów i kramarzy, znajdujących odbiorców jedynie pośród robotników żydowskich, zupełnie jest od nich zależna, ich wpływom ulega. Ta to warstwa, zespalać się z proletaryatem żydowskim, przyspiesza tylko rozwój dopiero co zakreślony.

Przemiana rzemieślniczego warsztatu w kapitalistyczną manufakturę, wytwarza nie tylko odpowiednie uświadomienie klasowe, ale zarazem i narodowe. Dwa te zjawiska łączą się tu wzajemnie. I nie rzecz o przypadku, że warstwy robotnicze najmniej klasowo uświadomione (handlowcy, fryzjerzy i t. d.), a tembardziej jeszcze robotnicy zatrudnieni w rzemiośle, słowem, elementy najmniej sproletaryzowane największe postępy asymilacji wykazują! Niezbitym to dowodem słuszności twierdzeń powyższych. I nie zniknąć też będzie to poczucie swej narodowej przynależności, lecz przeciwnie, ekstenzywnie wzrastać, w miarę jak i sam rozwój kapitalistyczny, którego jest rezultatem, co liczniejsze rzesze w swoje koło pochwyli.

Możnaby jeszcze więcej powiedzieć. Zacofane i mało do niedawna różniczkowane ekonomiczne stosunki społeczeństwa żydowskiego — w przeciwstawi do otoczenia — musiały znaleźć swój wyraz w poglądzie, że żydzi nie są narodem, że winni się asymilować i zniknąć.

Walka klas, ten najnormalniejszy objaw współczesnego życia i ruchu, w społeczeństwie żydowskim marne do niedawna wskazywała ślady. Żydzi wydawali się w obecnym, kapitalistycznym ustroju, jakimś organem szczątkowym i przeżytym, do współczesnego życia i walki niezdolnym, im obcym. Stopniowy ich zanik wydawał się przeto nieuniknioną, logiczną koniecznością.

Gdy postępowy pochod kapitalizmu zmiotł mrzonki żydowskiej burżuazji o żydowskiej jedności, a walka klasowa z niebywałą zaciekłością i siłą na całej linii zawrzała, wówczas musiał zniknąć i polonizatorski pogląd o żydostwie — organizmie szczątkowym. torując miejsce dla nowej myśli.

I jeżeli żydzi nie żyli dotychczas życiem normalnym, to ta ich siła olbrzymia i rewolucyjna potęga, z jaką w klasową walkę wstępują, znamionują zupełny już prawie powrót do zdrowia, a niecałych lat dziesięć socjalistycznej działalności „Bundu“ wśród żydowskich robotników wyrównywa gwałtownie przepaść lat kilkudziesięciu, jakie do niedawna dzieliły proletaryat żydowski od jego nieżydowskiego otoczenia. I nigdy nie był on bliższym współczesnej myśli i wielkim celem doby obecnej, właśnie wtedy, gdy się „wyodrębnił“, i gdy poczuł się sobą, a swoje namiętne, gorące ja południa na szale rewolucji położył.

Proletaryat żydowski poczuł się siłą i życiem, i życia tego wydrzeć sobie nie pozwoli.

Poseł p. Jędrzej Moraczewski w Stanisławowie.

W sobotę d. 31. sierpnia b. r. odbyło się o godz. 5. popołudniu na placu powstaniowym zgromadzenie kolejarzy zwołane przez partię socjalno-demokratyczną z po-

rzadkiem dziennym 1) Awans lipcowy. 2) Stanowisko kolejarzy wobec walki o reformę wyborczą do Sejmu. Do punktu 2. przemówił najpierw p. Kobak, omawiając sprawę reformy wyborczej do sejmu. Przedstawił gospodarkę kraju, prowadzoną przez agraryuszy i konserwatystów, upośledzenie ludu pracującego, w szczególności zaś kolejarzy, wreszcie wskazał na ubiegłą walkę tegoroczną z takim bohaterstwem przez lud pracujący prowadzoną, w końcu zaś wezwał obecnych do gorliwej walki o zdemokratyzowanie sejmu galicyjskiego. Do punktu pierwszego referował, przywitany przez zgromadzonych burzą oklasków poseł Moraczewski. W umiejętny i rzeczowy sposób, posługując się często ironią i dowcipem, wykazał upośledzenie kolejarzy przy tegorocznym awansie kolejowym. Na podstawie obszernego materiału statystycznego wykazał, w jaki sposób zarząd kolejowy spoczywający w ręku „demokraty“ wyzyskuje swych pracowników, zarówno robotników jak też urzędników, i udowodnił, że tylko silna organizacja kolejarzy potrafi przeciwko upośledzeniu ze skutkiem walczyć. Również wspominał o akcji parlamentarnej klubu socjalno-demokratycznego, dotyczącej się polepszenia bytu kolejarzy i przedstawił wniosek przedłożony w tej sprawie rządowi. W sposób ironiczny i dowcipny krytykował stanowisko partii chrześcijańsko-socjalnej, zbrataną z „Kołem polskim“, wobec żądań kolejarzy i przedstawił jej demagogiczną działalność. Apelem do walki o polepszenie bytu z jednej strony, a o reformę sejmową z drugiej zakończył poseł Moraczewski swój świetny referat. Zgromadzeni w liczbie przeszło tysiąca osób oklaskiwali w burzliwy sposób wywody referenta, który w istocie wykazał w swej blisko 2-godzinnej mowie olbrzymi zasób wiedzy i doświadczenia na polu kolejarstwa.

Nazajutrz odbyło się znowu olbrzymie do 3 tysięcy osób liczące zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza do sejmu. 2) Stanowisko posłów socjalno-demokratycznych w parlamencie. Do pierwszego punktu referował poseł p. Andrzej Moraczewski. W dłuższej mowie roztoczył przed zgromadzonymi obraz nędzy galicyjskiej, z wszelkimi jej objawami. Z gruntowną znajomością rzeczy przedstawił położenie Galicji, w szczególności zaś krytykował w ostry sposób stan szkolnictwa, niski stan przemysłu w Galicji, który utrudniony jest przez agrarną gospodarkę szlachecką, klasową politykę, uprawianą przez garstkę obszarników wreszcie politykę finansową, doprowadzającą kraj nad brzeg przepaści i ruiny materialnej. Znać było, że przemawia człowiek, który z najściślejszą dokładnością poznał przejawy ekonomicznego i politycznego tudzież kulturalnego życia Galicji. Mowca posługiwał się przytem datami statycznymi, które w nader umiejętny sposób zużytkował dla wyświetlenia położenia kraju. W niemiłosierny sposób chłostał politykę partii t. zw. partyotycznych, które z frazesem narodowościowym na ustach zaprzepaszczają najświętsze interesy ludności, przyczem dał się poznać jako człowiek, który kraj swój kochając szczerze, boleśnie odczuwa jego nędzę. Wreszcie podniósł referent, że kraj nasz wtedy tylko może się podnieść do rzędu krajów zachodnich, kiedy lud zdobędzie należyty mu wpływ na sejm przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Słuchacze rzęśliwymi oklaskami i okrzykami nagrodzili wywody referenta.

O projektach reformy wyborczej, proponowanych przez rozmaite partie „narodowe“ z jednej strony, a przez Wydział krajowy z drugiej, przemówił po rusku Dr. Eugeniusz Kosiewicz. W szczególności krytykował projekt piątej kuryi z 10 mandatami, który lud przyjmie jako wyzwanie do jaknajenergiczniejszego oporu i jak najostrzejszej walki.

W końcu omówił jeszcze p. Kobak stanowisko posłów socjalno-demokraty-

cznych w parlamencie. Zgromadzenie trwało do późnego wieczoru. Z okrzykami na cześć posła Moraczewskiego, socjalnej demokracji i na rzecz powszechnego prawa głosowania rozeszli się uczestnicy po krótkiej demonstracji do domów.

KRONIKA.

— **Pierwsza jaskółka.** Do sejmu galicyjskiego wybrany został w okręgu wyborczym Zbaraż przy wyborze odbytym dnia 30. sierpnia b. r. socjalista *Andrzej Szmigelski*.

Otrzymał on (wybór, jak wiadomo, odbywa się pośrednio) 78 głosów, a popierany przez reakcję wszystkich odcieni tak zwany „chruń chłopski“ Grzegorzczuk otrzymał 66 głosów.

Wybór pierwszego socjalisty do sejmu Badenich i Potockich jest zapowiedzią wiosny politycznej w naszym kraju.

Jest nadzieja, że po najbliższych wyborach socjaliści nie będą mieli potrzeby gromić oligarchów z galeryi lecz z ławek poselskich.

Andrzej Szmigelski będzie siłą wybitną. Jest to chłop inteligentny. Jest on samoukiem, który po pracy całodziennej spędzał noce na nauce i na tej pracy umysłowej stracił siłę wzroku.

Zna on dobrze historię kultury, zasady ekonomii społecznej i kwestję agrarną. Będzie on wśród reakcyjnych wielmożów, po największej części ignorantów i tingeltanglowiczów świecił dumnie jako gwiazda ludowa i duma ludu ziemi zbarazkiej.

Pierwszemu posłowi socjalistycznemu w sejmie galicyjskim i bojownikowi o wolność i szczęście niewolników galicyjskich, zasyłamy serdeczne życzenia.

— **Afera lekarza kolejowego Dra Majewskiego.** Jak doniosły dzienniki krajowe, trwający od dawna zatarg między lekarzem kolejowym Drem Majewskim a robotnikami kolejowymi znalazł onegdaj gwałtowny wyraz w trzydniowym strejku pacjentów. Dyrekcja kolejowa wdrożyła dochodzenia i przesłuchania świadków. Jakikolwiek wynik będzie tych dochodzeń, czy nastąpi zmiana w osobie lekarza czy nie, to rzeczy jeszcze gruntownie nie zmieni.

Główne źródło złego leży w tem, że cały warsztat kolejowy liczący tysięcy członków kolejowej kasy chorych obsługuje jeden lekarz. Gdy się zważy, że członkowie kolejówek kasy chorych mają prawo żądać pomocy lekarskiej dla swoich żon i dzieci, gdy się dalej zważy, że lekarz ten nie tylko wykonuje rozległą praktykę prywatną lecz ponadto jest lekarzem sądowym i często funguje jako znawca sądowy, to nie ulega wątpliwości, że pomoc lekarska jest fikcją i że lekarz w pośpiechu da pomoc symulantowi a odmówi jej rzeczywiście choremu.

Należy więc żądać stanowczo, aby ilość lekarzy została pomnożona i aby lekarz kolejowy wyłącznie ten urząd mógł sprawować.

Lekarza nie opłaca Dyrekcja, lecz kolejowa Kasa chorych utrzymywana ze składek członków. Dlatego powinna być usunięta ta anomalia, że lekarza mianuje i kontroluje Dyrekcja, powinien on podlegać Zarządowi kolejowej Kasy chorych, a zarząd ten powinien być wybierany jedynie przez członków, pod tym względem powinna nastąpić decentralizacja to jest ustanowienie osobnego zarządu w każdym większym mieście.

Wówczas stosunki mogą się zmienić na lepsze.

— **Tutejsza powiatowa Kasa chorych** zamianowała w miejsce Dra Raczynskiego lekarzem-dentystą Dra Romana Jarosiewicza, byłego posła do Rady państwa. Dr. Jarosiewicz obejmuje urzędowanie dnia 15. września 1907. Będzie on również wykonywał praktykę lekarską.

— **Zamiast życzeń noworocznych** złożył Pan Schulim Sussman na budowę domu pod żydowską kolonią wakacyjną 10 K. Tow. „Ognisko“ składa za ten hojny datek gorące podziękowanie.

Teatr, literatura i sztuka.

— **Teatr polski** pod kierownictwem Adama Müllera odegrał dnia 1. b. m. z wielkim powodzeniem wesołą komedję: „Dom waryatów“. Sala teatralna wypełniona była po brzegi. Publiczność nie doznała zawodu. W sali ustawicznie rozlegały się niepomahowane salwy śmiechu a po każdym akcie grzmiąły oklaski jak z moździerza. Wszyscy artyści grali świetnie, a oczywiście palma pierwszeństwa przypadła p. Müllerowi „wiecznemu młodzieńcowi“, który skromnie ale z powodzeniem spełnia zakreślone sobie zadanie dostarczając publiczności stanisławowskiej w skromnych granicach dobrego widowiska teatralnego.

Publiczność z wdzięcznością pracę jego uznaje.

— **Teatr elektryczny**, który od ubiegłej soboty daje przedstawienia na placu tow. Bojan obok realności p. Oleszka, cieszy się niebywałym powodzeniem. Teatr ten każdego wieczora jest szczelnie zapełniony widzami wyrażającymi głośno swój podziw i zachyt wspaniałymi obrazami ruchomymi, jakie przesuwają się przed ich zdumionym wzrokiem. To co się widzi, wydaje się jakby wyjęte z bajki z tysiąca jednej nocy.

Krajobrazy, góry i rzeki, wulkany, miasta, podróże łodem i wodą, wyścigi na wodzie, ćwiczenia wojsk, sceny komiczne i tragiczne wszystko to wygląda jakby żywe.

To, co kiedyś żyło tylko w bajce, współczesna technika urzeczywistniła, a teatr spopularyzował.

— **„Ogniem i mieczem“**, obraz dramatyczny w 6. odsłonach odegra w niedzielę dnia 8. września 1907, w sali teatralnej Tow. im. Moniuszki teatr polski pod dyrekcją p. Adama Müllera.

Ze sali sądowej.

Echa niepokojów w tutejszych warsztatach kolejowych.

Dnia 30. lipca 1906, stawało przed tutejszym Trybunałem orzekającym 33 robotników kolejowych oskarżonych o udział w niepokojach, jakie wybuchły w styczniu 1906 w warsztatach kolejowych z powodu wydalenia trzech mężów zaufania tutejszych kolejarzy.

Po odbytej rozprawie dziesięciu oskarżonych uznano winnymi zbrodni gwałtu publicznego. Skutkiem zażalenia nieważności przez oskarżonych wniesionego, Najwyższy Trybunał sądowy wyznaczył rozprawę kasacyjną na dzień 20. września.

Oskarżonych bronić będzie z ramienia centralnej organizacji kolejowej adwokat wiedeński Dr. Gustaw Harpner.

O przekupstwo przy obsadzaniu posady gminnej.

Dnia 12. września 1907 odbędzie się przy tutejszym trybunale orzekającym rozprawa przeciw obywatelom knihinieckim: Janowi Litaniukowi, który jest radnym gminnym w Knihininie-wsi, Tomaszowi Iwaniukowi i Ungertowi o przekupstwo z okazji zamianowania kasyera gminnego w Knihininie-wsi.

Osoby te oskarżone są oto, że przekupywali radnych, aby ich nakłonić do głosowania na osobę popieraną przez nich kandydata na powyższą posadę.

O defraudacye lasowe.

W toku rozpoczynającej się dnia 16. września b. r. kadencji sądu przysięgłych odbędzie się sensacyjna rozprawa z powodu wielkich defraudacyi odkrytych w nadworniańskich lasach skarbowych.

Prenumerata wynosi:

w miejscu i na prowincyi:
półrocznie 2 K.
rocznie 4 „

Numer pojedynczy kosztuje
12 halerzy.

Drobnym rękopisów nie zwraca się.



Adres Redakcyi ———
i Administracyi:

Stanisławów,

ul. Bielowskiego 1. 4.

Wolne Słowo

niezawisły dwutygodnik

wychodzi co drugi piątek rano.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce za
pierwszy raz 20 h., za nastę-
pny 10 h.

Nadesłane za jeden wiersz peti-
towy albo jego miejsce 40 h.

Doniesienia zaręczynowe, ślub-
ne i inne prywatne wiadomo-
ści za jeden wiersz 30 h.

Należytość należy naprzód nad-
syłać przekazem pocztowym.

Zapomniany poseł sejmowy.

Na 100 mieszkańców może 5, na 100
wyborców może 10, wie, że posłem na
Sejm krajowy z miasta Stanisławowa jest
Dr. Leon Biliński!

W kraju wre walka o reformę prawa
wyborczego do Sejmu, naszego posła nie
widać. Nasze miasto ma jeden szpital po-
wszechny na przestrzeni od Stanisławowa
po Woronienkę z jednej a po Lwów z dru-
giej strony, ale naszego posła sprawa ta
wcale nie interesuje.

W naszym mieście po kilkadziesiąt
dzieci w jednej klasie szkolnej, w naszym
okręgu urzędują latami bez wyborców i bez
kontroli wójtowie-szalbierze, ale ojciec na-
rodu spi snem spokojnym.

Poseł nasz ma pełną racyę!

Wyborcy nie podpisali mu pełnomo-
ciństwa, lecz jak ślepe węgorze poszli za
głosem komendy tych, którzy wyborców
jak towar sprzedają najwięcej ofiarującemu.

Nic więc dziwnego, że wybory dla
niego nie istnieją, że nie ma w obec nich
uczucia nawet moralnej odpowiedzialności
a cała sztuka posłowania jego polega na
tem, aby kilka tygodni przed terminem
wyborów wymienić parę listów i depe-
sz ze znanymi trabantami politycznymi a o-
trzymawszy mandat czekać znowu przez
lat 6 na ponowny wybór!

Dr. Biliński potrzebuje koniecznie man-
datu, aby móc w imieniu narodu przy-
mować premie czy to we formie teki
ministerjalnej czy we formie portfelu gu-
bernatora Banku austro-węgierskiego.

Przytem wszystkim Dr. Biliński jest,
niech się precz mówi, *autonomistą*, a za-
tem niby zwolennikiem rozszerzenia praw
Sejmu krajowego. Zasady swoje autono-
mistyczne zaś w ten sposób urzeczywistnia,
że na posiedzeniach sejmowych nawet się
nie pokazuje.

Dr. Biliński jest w rzeczywistości
zwolennikiem autonomii, której treścią
jest branie w imię kraju i dla honoru
kraju sutych danin państwowych, branie
„soli i roli“ i pozostawienie kraju na łup
wielkim i małym plantatorom. Dr. Biliński
jest uczonym, jest profesorem ekonomii
społecznej. Zamiast jednak uczyć młodzież,
co byłoby zgodne ze zasadami autonomii:
Galicya dla Galicyi, pilnuje we Wiedniu
dywidendy niemieckich akcyonaryuszów
Banku austro-węgierskiego. Dr. Biliński nigdy
nie opuścił posiedzenia Rady nad-
zorczej swego Banku, a gdyby się ośmie-
lił nie przybyć z lekceważenia na Walne
Zgromadzenie akcyonaryusza Banku, to
tyle byłoby jego panowania.

Niemieccy akcyonaryusze nie lubią
żartów i za swoje pieniądze chcą być
punktualnie obsłużeni.

Co innego zaś kraj. Dla kraju autono-
mia, to jest rządzenie w kółku familijnem,
gdzie wszystko polega na wzajemnem za-
ufaniu i wzajemnej pomocy. Kto swój
egoizm osobisty, kto swoje zapędy reak-
cyjne, kto swoje pragnienie powrotu cza-
sów przedmarcowych i chęć wieczystego
zakonserwowania cmentarzyska galicyjskie-
go, chce pokryć maską, ten rzuca w tłum
obłudne słowo: *Autonomia!*

Dla naiwnych autonomia przedstawia
zasadę samorządu narodu. Dla autonomi-

stów kroju Dr. Bilińskiego autonomia ozna-
cza pozostawienie całej nieograniczonej i
nieukróconejpętegi i władzy sprzymierzonej
oligarchii wielmożów i oddanie im w służbę
całej armii urzędników, tylko wedle ich
potrzeb urzędujących i tylko wobec nich
odpowiedzialnych.

Wszak wśród włamywaczy tutejszej
Dyrekcji kolejowej już się odzywają głosy,
że sobie ci z ministerstwa za dużo pozwalają.
Jakby to pięknie było, gdyby urzeczywi-
stniona została autonomia tak zrozumiana
jak to ją patryoci wschodnio-galicyjscy
propagują!

Autonomia polegać ma w udziale
wszystkich obywateli w rządach, w kon-
troli nad organami władzy i w ścisłej od-
powiedzialności przed ogółem obywateli!
Autonomia zaś polegająca w bezkarności
łupieżców i w odcięciu związku z centrum
państwa, to ideał wielmożów, którzy kraj
uważają za swoją prywatną własność i
ideał tych biurokratów, którzy gotowi spe-
łniać rolę oficyalistów panującej oligarchii,
byle spokojnie mogli nadużywać swojej
władzy dla celów prywatnych!

Ale ludność, która kraj broni i kraj
żywi, ale urzędnicy, którzy ze wstydem
zasiadać muszą razem z szalbierzami, nie
pragną takiej autonomii, która zamyka
drogę do instytucji kontrolnych po za kra-
jem, bo w tych instancjach widzi jedyną
ostoję i ochronę przeciw niewoli!

Dlatego Dr. Biliński jako poseł na Sejm
może być bardzo dobrym mężem zaufania
autonomistów wyżej szcharakteryzowanych
ale przy ogólnem prawie głosowaniu, imię
jego poszłoby w zapomnienie.

Panama kolejowa.

Panama kolejowa coraz szersze i głę-
bsze zatacza kręgi. P. Festenburg wezwany
do ministra kolei, usłyszał bardzo dyploma-
tyczne słowa: „*Auch Minister kommen
und gehen*“. Wymieniają też jako *mori-
turum* p. Gayera a także dnie innych dy-
gnitarzy mają być policzone!

Wielką sensację wywołało zawiesze-
nie w urzędowaniu rewidenta kolejowego
Rottera. Pan ten, który za pewne niedo-
kładności w urzędowaniu, przeniesiony zo-
stał swojego czasu do Stanisławowa, dele-
gowany był do przeprowadzenia szkcontrum
w sekcji konserwacji. Po przeprowadzeniu
szkcontrum odkrył znaczne braki. Zamiast
jednak zrobić o tem raport naczelnikowi
oddziału rachunkowego, Szczerbickiemu,
porozumiał się ze swoim przyjacielem Sie-
bauerem, w jaki sposób przeprowadzić
kampanię ratunkową! Sędzia śledczy, któ-
ry na spółkę z podejrzanym organizuje
szalbierczą obronę, to widok prawdziwie
pocieszający!

Wedle planu umówionego p. Rotter
oznajmił naczelnikowi Szczerbickiemu, że
szkcontrum nie mógł skończyć, gdyż istnie-
ją myłki, które Siebauer musi wyjaśnić.
W międzyczasie braki łątano!

Brakujące materyały niby to zostały
zlicytowane lub użyte, pieniądze rzekomo
były zapisane ale pozycje książkowo źle
przeprowadzono, to znowu inne materyały
zostały niby użyte, ale nie zapisane, słowem
kręceno, jak można było!

Tak sprawa została w zawieszeniu!

Przy drugim szkcontrum urzędował
również p. Rotter, oczywiście jako pota-
jemny mąż zaufania Siebauera!

Gdy haniebna ta rola, jaką odgrywał
Rotter, wyszła na jaw, został on natych-
miast w urzędowaniu zawieszony.

Stosunek między delegatem szkcontru-
jącym Rotterem a Siebauerem jest typo-
wym dla stosunków panujących w tut.
Dyrekcji!

Wszystko polegało na zaufaniu, bra-
terstwie i miłości!

Wszak i o p. Festenburgu mówią lu-
dzie z fałszywą litością, że „był dobry,
porządny“ ale uległy i łatwowierny!

Ależ państwo opłaca tak wysokiego
dygnitarza nie na to, aby status był za-
pełniony i aby nie było żadnego „vacat“,
ale aby stróżował i pilnował dobra publi-
cznego, jak zwrotniczy zwrotnicy a budnik
rampy! Niech się budnik w razie katastro-
fy broni t-m, że zaufał komu, to go wy-
kpią i zamkną!

Jeżeli p. Festenburg miał do p. Sie-
bauera zaufanie, to mógł mu swój prywa-
tny majątek oddać w zarząd, nie żądając
udokumentowanych rachunków!

Ale być hardym w obec słabych, a
pełnym zaufania w obec szalbierzy, to
dowód rozwielmożnionej pychy biurokra-
tycznej, która identyfikuje swoje osobę ze
swoją władzą i sądzi, że władzą swoją
może dysponować wedle upodobania i hu-
moru!

Usunięcie z urzędu nie jest wcale sa-
tisfakcją dostateczną! Gniazdo szerszeni
należy oświetlić gruntownie i do odpowie-
dzialności majątkowej pociągnąć wszystkich
winnych, bo unieść łup i brać emeryturę,
to jest rzecz tak mało straszna, że gospodarze
obecni prędko znajdą naśladowców.

W toku szkcontrum odkryto dalsze
wprost bezwstydne oszustwa i malwersa-
cye w dziale sekcji konserwacji: „*Skata*“.
Pokazało się, że naczelnik tej sekcji in-
spektor *Eustachewicz* przedkładał Dyre-
kcji rachunki na pobraną dla kolei blachę,
szyby i t. p., oraz na pobrane dla pracu-
jących przy zaspach śnieżnych robotników
wiktuały, w rzeczywistości jednak na ra-
chunki te brał towary galanteryjne u pe-
wnego kupca w *Borszczowie* a ten na ża-
danie Eustachewicza wystawiał rachunki
dla Dyrekcji na przedmioty niby dla cel-
ów kolejowych dostarczone. Na rachun-
kach figuruje pieczęć tego kupca, który
w ogóle ani blachy, ani szkła, ani chleba
nie sprzedaje!

Jak to ładnie! P. Eustachewicz kupuje
buciki, pończoszki, welony, kalosze, rękaw-
iczki, parasolki i t. d. a Dyrekcya płaci
za blachę i wódkę!

Do Borszczowa wyjechali na śledztwo
dwaj delegaci.

Budowa nowego gmachu sądowego.

Budowa nowego gmachu sądowego nie
postąpiła ani na krok. Nie postąpiła zaś
dlatego, ponieważ wcale nie została roz-
poczęta, P. Śliwiński widocznie nikogo się
nie boi.

Wprawdzie nie posiada on pisanego
na pergaminie przywileju nadającego mu
jedynie jemu zastrzeżone prawo budowania
gmachów sądowych, ale siedzi on widocznie

na prawie zwyczajowem, silniejszym niż przywilej spiżowy!

To też nie dziwnego, że „monumentalny“ gmach sądowy w Samborze wnet po kollaudacji wymagał nowych adaptacji!

Nie też dziwnego, że budynki sądowe w Nadwórnie i Ottyni zarysowują się nie gorzej niż nasz staruszek przy placu Trynitariskim, nie dziwo też, że obywatele Monasterzysk, którzy mają nowy budynek sądowy kielni p. Słowińskiego muszą wędrować do starej walającej się budy położonej na drugim końcu miasteczka, gdzie z konieczności umieszczono oddział karny.

Ten sam los spotka niezawodnie mieszkańców miasta Halicza. Dnia 29. sierpnia b. r. rozpisano konkurs na objęcie przedsiębiorstwa budowy gmachu sądowego kosztem przeszło 200.000 K. w pierwszych dniach września edykt ogłoszono a 16. września w południe upłynął kres do wnoszenia ofert. Jak to miło, gdy p. Szkowron układa plany i warunki, p. Słowiński buduje a p. Szkowron kolladuje. Miłość rodzinna święci wówczas tryumfy!

Tak samo przed oddaniem przedsiębiorstwa budowy gmachu sądowego w Stanisławowie p. Szkowron uważał za stosowne wyznaczyć oferentom ledwie kilkunastodniowy kres do wnoszenia ofert.

Wprawdzie na krzyk podniesiony przez Rubinsteina Rada gminna wniosła telegraficzne zażalenie do Ministerstwa sprawiedliwości i kres przedłużony został, ale pokazało się później, że ta odwaga Rady gminnej stała się pod ręką zręcznego reżysera ziarnem rzuconem na glebę bardzo prywatną.

Skutek był ten, że Rubinstein, jak jedni mówią „za nie przeszkadzanie“ przy licytacji jak drudzy mówią za wniesienie dla zamydlenia oczu Ministerstwu droższej oferty otrzymał od p. Słowińskiego tytułem odepnego 2 weksle podpisane przez siebie i p. Władysława Słowińskiego po 10.000 K. wystawione w dniu prawomocności oferty Słowińskiego t. j. 29. marca a płatne 30. lipca b. r.

Jeden z tych weksli został w jednym z tutejszych kantorów eskontowany.

Tak to pod osłoną nocy odbywa się targ majątkiem narodowym!

Naród płaci miliony, aby otrzymać gmach sądowy, a otrzyma dom karciany, gdy za kulisami celnicy łupami już się dzielą!

Załatwiwszy się w ten sposób p. Słowiński rozpoczął już dzieło budowy. Zakupił cegły po 33 K., gdy żadna rzetelna cegielnia nie chciała cegieł niżej 38 K. za tysiączkę dostarczyć.

Gdy się zważy, że cegieł tych potrzeba 7 milionów, to różnica w cenie wynosi 35.000 K.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką cegłę fabrykant dać musi, aby różnicę w cenie normalnej wynoszącą 35.000 K. powetować. Jeżeli kiedyś sufit lub ściana runą, to może przyjedzie znowu jakiś Kolisko i zasuspenduje jakiegoś Siebauera i Rottera. Satisfakcja będzie tak samo spełniona, jak spełniona jest satisfakcja, jaką obecnie Ministerstwo kolei daje tym, którzy z powodu oszustw w obrębie sekcji konserwacji ulegli katastrofom kolejowym i tym którzy ich opłakują!

KRONIKA.

— **Wiadomości osobiste.** Dr. Anzelm Lutwak otworzył kancelaryę adwokacką w Stanisławowie.

— **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie** członków Banku zaliczkowego odbędzie się we wtorek 24. września b. r. w sali teatralnej.

— **Gustaw Fiszer** urządza w niedzielę 22. b. m. w sali teatralnej wieczór humorystyczny.

— **Zgromadzenia ludowe.** W sobotę dnia 14. b. m. popołudniu odbyło się na placu powystawowym żydowskie zgromadzenie ludowe w sprawie reformy prawa wyborczego do Sejmu. Referowali w żargonie żydowskim pp. Mojżesz Szrager i Juliusz Herman.

W niedzielę popołudniu odbyło się na tem samem miejscu ogólne zgromadzenie ludowe z tym samym porządkiem obrad. Komisarz rządowy kilkakrotnie przerywał referentowi p. Kochańskiemu a wreszcie zgromadzenie rozwiązał.

— **W niedzielę 22. września o godzinie 3. popołudniu** odbędzie się zgromadzenie ludowe pod gołym niebem w sprawie walki o sejmową reformę wyborczą.

Tegoż dnia odbędzie się okręgowy wiec kolejarzy z całego okręgu stanisławowskiego i (czerniowieckiej) Dyrekcyi kolejowej w sprawach zawodowych. Na wiecu tym omawianą też będzie gospodarka panamistyczna w tut. Dyrekcyi kolejowej.

— **Z żydowskiego stowarzyszenia robotniczego „Naprzód“.** W sobotę dnia 21. b. m. odbędzie się w lokalu stowarzyszenia, mieszczącego się przy ul. Halickiej wykład p. Dr. A. M. na temat: „Socjalna demokracja i jej rozwój“. Wstęp na wykład 20 hal.

— **Kobieta w ruchu politycznym Rosyi.** Pod tym tytułem wygłosi w następną sobotę wykład p. Dr. Tatiana Grigorowici, żona posła do rady państwa z Czerniowiec. P. Dr. T. G. rodem z Rosyi, znana działaczka w ruchu wolnościowym stała w szeregach żydowskiego „Bundu“ później udała się do Austrii, gdzie uzyskała obywatelstwo austriackie. Obecnie P. Dr. T. G. działa na terenie Bukowiny w szeregach bukowin-skiej partii soc.-dem.

Blizsze szczegóły o czasie i miejscu wykładu podadzą afisze.

— **Ku uczczeniu dziesięcioletniego istnienia żydowskiego „Bundu“** urządza żydowska partya soc.-dem. w większych centrach ruchu robotniczego w Galicyi d. 5. października b. r. uroczyste wieczorki.

Również i w Stanisławowie zawiązał się komitet w celu urządzenia uroczystego wieczoru, na którym referować będą pp. Henryk Grossman z Krakowa i dr. Tatiana Grigorowici z Czerniowiec.

— **Pan burmistrz nie wraca.** Dnia 12. lipca b. r. wyjechał p. burmistrz na urlop. Wrzesień zbliża się ku końcowi, a p. burmistrza jeszcze nie ma! Dotychczasowy urlop trwa bez przerwy 10 tygodni, a potrwa razem co najmniej trzy miesiące! Jeżeli się zważy, że Dr. Nimhin oprócz urlopu oficjalnego, używa jakich 6 razy do roku urlopów dość długich, to każdy musi zapytać, jak ludność może spokojnie tolerować lekceważenie obowiązków tak ważnego urzędu i pozostawianie zarządu miasta na łasce opatrności.

W parze z tymi urlopami pozostaje sposób urzędowania burmistrza w dnie „robocze“.

Dr. Nimhin przychodzi rano do biura o godzinie 1/2 12. (najwcześniej o 11.), zaś popołudniu o godzinie 5. a czasem i później!

Nie więc dziwnego, że gdy na rozprawie Rubaczewskiego wyszło na jaw zupełne bezhołowie i wszelki brak kontroli w dziale kasowym — jeden z wotantów zawołał: „W Opryszowcach pewnie jest lepsza kontrola, niż w naszej stanisławowskiej kasie“.

To chyba niesłychane, aby od r. 1895. do 1902. nie było zamknięć rachunkowych, aby zaległości w dziale podatku czynszowego dochodziły do 100.000 K., przyczem jako zalegający figurują ludzie bardzo bogaci, a głowa miasta o tem nie wiedziała!

Rozumie się, że urzędowanie od godz. 1/2 12. rano a od godz. 5. popołudniu z wyłączeniem pół roku na urlop i z dalszym wyłączeniem niedziel i świąt katolickich i żydowskich, w końcu z wyłączeniem codziennych konferencyj politycznych — nie

wystarczy na sprawowanie po królewsku opłacanych obowiązków urzędowych!

Stróż nocny, któryby przypadkiem zasnął na kwadrans, znalazłby się na bruku, bez nadziei otrzymania posady, ale burmistrz miasta wie, że mu Rada gminna złego słowa nie powie, a jeżeli w kasie zabraknie pieniędzy, to obywatele pokornie dopłacą i w rękę pocałują!

— **Zatarg robotników kolejowych z lekarzem kolejowej kasy chorych** zakończył się w ten sposób, że Dr. Juliusz Majewski wniósł prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Prośba jego została przychylnie załatwiona.

W ten sposób osobista strona sprawy została zakończona. A raczej rozpoczęcie się obecnie gonitwa odzianych we frak i klak rozmaitych głodomorów-lekarzy o uzyskanie posady przynoszącej rocznie 3000 K. z dodatkiem kwoty 800 K. na podwoły. Który kandydat którego ubieży, jest rzeczą dla ogółu obojętną.

Jedynie ważną jest rzeczą, czy wśród danych warunków pomoc lekarska przy najlepszej woli lekarza i przyjąwszy u niego usposobienie prawdziwie samarytańskie, — pomoc lekarska nie fikcyjna, polegająca na rubrykowanych wykazach i sprawozdaniach, lecz pomoc rzeczywista, da się pomyśleć.

Lekarz ten ma obsłużyć 1200 członków. Na każdego członka kasy przypada wedle statystyki 2-5 członków rodziny mających również prawo do pomocy lekarskiej. Lekarz więc ma obsłużyć 1200 + 3000 = 4200 osób.

Ponieważ z kwoty 3000 K. jeszcze najmniej kwotę 200 K. obrócić należy na fiakry, pozostaje mu do dyspozycji kwota 2800 K. t. j. 90 h. rocznie za udzielenie pomocy lekarskiej jednej osobie.

W obec tego jest wprost urzędowem kłamstwem, jakoby członkowie kolejowej kasy chorych mogli liczyć na jaką taką pomoc lekarską. Przy tym stanie członków wymagana jest ilość przynajmniej 4. lekarzy i to płatnych tak, aby mieli i humor i cierpliwość do spełniania swoich obowiązków.

Taka reforma jest możliwa tylko wtedy, jeżeli kolejowa kasa chorych będzie miała autonomiczny zarząd.

Jak dotąd było, to Dyrekcyja swoją do bajecznych granic posunięta hojność w obec przedsiębiorców i dostawców oraz w obec bawiących w murach Dyrekcyi cichych spółników w interesach dostaw kolejowych — starała się powetować brudnem i zbrodniczem skąpstwem uprawianem na zdrowiu i życiu głodomorów kolejowych. Teraz pora, aby zwierciadło o dwóch powierzchniach postawić przed oczyma ministra kolei.

W zwierciadle tem zobaczy on z jednej strony p. p. Siebauera - Rottera et Comp. w dobrem i czerstwem zdrowiu, a z drugiej strony głodomorów pozbawionych najprymitywniejszej pomocy lekarskiej.

— **Odczyt.** W niedzielę dnia 15. września odbył się w tutejszem ukraińskim robotniczym stowarzyszeniu „Wola“ wieczorek Lassalowski. Wieczór otworzył prezes stowarzyszenia Barasiuk, podnosząc znaczenie święta dla rozwoju świadomości klasowej wśród ukraińskiego proletariatu. Nastąpiły deklamacje p. Drahanycza utworów Franki „Wicznyj rewolucjoner“ i „Kameniar“, wreszcie odczyt Dra Kosiewicza. Szczególniejszą uwagę zwracał prelegent na działalność Lassalla jako twórcy świadomej klasowo i odrębnej od innych partii, robotniczej partii w Niemczech.

Wieczór zakończył się odśpiewaniem robotniczych pieśni.

— **Wystawa obrazów w Stanisławowie.** W sobotę 21. września b. r. otwartą zostanie w Stanisławowie wystawa obrazów malarza Wilhelma Wachtla.

Uproszony przez kilka rodzin tutejszych do portretowania, Wachtel czyniąc zadość życzeniu kółka miłośników sztuki, wysta-

wi na jeden tydzień swoje obrazy. Nie ulega wątpliwości, że ludność nasza powita tę wystawę z radością. Wszak imię Wachtla znane jest w kraju i daleko poza jego granicami.

Gdy zaś Wachtel nie jest malarzem jednostronnym, przeto dzieła jego zebrane na wystawie stanowią całokształt dający możność poznać wszechstronny talent artysty.

Wystawa potrwa cały tydzień a urządzoną będzie w sali „Gwiazdy“.

W czasie wystawy, wygłosi znany znawca sztuki p. Olszewski, wykład o malarstwie współczesnym.

Urządzeniem wystawy zajmuje się tutaj firma księgarska A. Staudacher i Sp.

— **Sprawozdania poselskie.** W ubiegłą niedzielę odbyło się w Jezupolu zgromadzenie ludowe pod gołym niebem przy udziale 6000 chłopów. Na zgromadzeniu tem przemawiali posłowie ruscy Dr. Lew Baczyński, Dr. Eugeniusz Lewicki i M. Petrycki.

— **Odwet za Halicz.** Celem zademonstrowania przeciw moskalofilom, którzy uczestników „krwawego wiecu“ w Haliczu pobili, odbędzie się w niedzielę 22. września b. r. o godzinie 3. popołudniu w *Zatukwi* (obok Halicza) olbrzymi wiec chłopski. Przemawiać będą posłowie: Dr. Lew Baczyński i Dr. Eugeniusz Lewicki.

— **Na długie wieczory jesienne i zimowe** poleca księgarnia i skład nut pod firmą: A. Staudacher i Sp. (wł. Maryan Haskler) w Stanisławowie ul. Sapieżyńska: Znakiemie usortowaną czytelną beletrystyczną, literacką i popularno-naukową. Fachowo prowadzony magazyn i wypożyczalnię nut. Abonament wszystkich czasopism krajowych i zagranicznych. Wszelkie nowości polskie, niemieckie i francuskie, gdziekolwiek wydane i ogłoszone po cenach bibliograficznych. Tanie wydawnictwa książek z każdej dziedziny wiedzy jako zwężone repetytoria, nadające się do odczytów.

Ze sali sądowej.

Malwersacje w dziale podatku czynszowego.

W sobotę dnia 14. września b. r. odbyła się rozprawa karna przeciw Władysławowi Neumanowi byłemu kontrolerowi Kasy miejskiej i Adolfowi Rubaczewskiemu byłemu egzекutorowi podatku czynszowego oskarżonym o sprzeniewierzenie kwoty 37 K. 60 h. zainkasowanej przez Rubaczewskiego, a do Kasy miejskiej nie odprowadzonej.

Rozprawę prowadził radca wyższego Sądu p. Łysiak, oskarżał zast. prok. p. Semilski, Neumana bronił Dr. Lorsch, Rubaczewskiego Dr. Seinfeld.

Wedle aktu oskarżenia suma zdefraudowana ma wynosić znacznie więcej niż 37 K. suma ta jednak w obec tego, że kontrybuenci się nie zgłosili, nie da się ustalić.

Rubaczewski tłumaczył się, że Neuman potrzebując pieniędzy „brał“ sobie u niego pieniądze u stron zainkasowane. Dla pokrycia zaś braków kazał kwity przeznaczone dla stron wypełniać kwotą rzeczywiście pobraną, a na kontrakcie przeznaczonym kasy umieszczać kwoty daleko mniejsze.

Neuman część kwoty tak ubytek pokrył, reszty zaś nie zwrócił mu.

Neuman przyznał tylko, że chcąc pokryć braki zawinione przez sp. Mieczysława Borawskiego, byłego urzędnika kasowego, który skończył samobójstwem, brał u Rubaczewskiego pieniądze razem około 400 K. Pieniądzy tych nie użył dla siebie, lecz pokrył nimi braki Borawskiego a następnie całą kwotę Rubaczewskiemu zwrócił.

Przesłuchano następnie w charakterze świadka, radnego p. *Pileckiego*, który wydelegowany był przez komisję skontrolującą do zbadania rachunków, skonstatował

zaległości w kwocie przeszło 100 000 K., następnie przesłuchano rachmistrza p. *Ochęduszkę*, który objawiając urząd w roku 1902 skonstatował, że od r. 1895. *nie robiono zamknięć rachunkowych*, przesłuchano kasyera p. Jakimowicza i żonę Rubaczewskiego, poczem przewodniczący późnym wieczorem rozprawę zamknął.

Po przemówieniu obrońców Trybunał udał się na dłuższą naradę, poczem zamiast spodziewanego wyroku, ogłosił uchwałę, przekazującą sprawę napowrót sędziemu śledczemu do dokładniejszego zbadania.

*

Zamiast legitymacji wyborczej pięciokoronówka.

Pan Majer Zarwanitzer obywatel w Kałuszu przy ostatnich wyborach na posła do Rady państwa był agentem Rady narodowej i agitował za kandydaturą Dra Asekenasego. Pan Isak Meller zaś, człowiek podeszłego wieku był zwolennikiem kandydatury syonistycznej.

Aby dostać się w posiadanie legitymacji wyborczej Mellera, Majer Zarwanitzer użył następującego podstęp: Prosił Mellera, aby mu pokazał legitymację. Wziął ją więc do ręki i oglądał ją na wszystkie strony tak długo, aż legitymacja w niewyjaśniony sposób znikła.

Gdy Meller narobił hałasu, Zarwanitzer oznajmił mu, że legitymacja jest w jego (Mellera) kieszeni. Meller przeszukał wszystkie kieszenie, aż wreszcie znalazł zamiast legitymacji pięciokoronówkę. Gdy Meller zapytał go, co to ma znaczyć, Z. mrugnął znacząco i odszedł.

Za ten czyn odpowiadał Zarwanitzer w ubiegły piątek przed tut. Trybunałem orzekającym, jako oskarżony o występki przeciw ustawie o ochronie swobody wyborów. Oskarżonego bronił Dr. Jurkiewicz. Kiedy Meller przedstawiał przebieg zajścia na sali wybuchały salwy śmiechu.

Trybunał uznał oskarżonego winnym w myśl oskarżenia i zasądził go na 7 dni aresztu ze zamianą na 70 K. grzywny i na utratę prawa wyborczego na przeciąg lat 6.

*

Kubaniarstwo w Knihininie.

W ubiegły piątek stawali przed tut. Trybunałem orzekającym oskarżeni o zbrodnię oszustwa przez fałszywe zeznania radny gminy Knihinin Jan Litaniuk i p. Kazimierz Ungert. Kiedy w Knihininie miano obsadzić posadę kasyera gminnego, zaczęto sobie szeptać na ucho, że jeden kandydat stara się radnych przekupić. Na jednym z odbytych w tej sprawie zgromadzeń Litaniuk i Ungert w obecności wielu osób wyrazili się, że i ich chciało przekupić. Gdy jednak sprawa tego przekupstwa oparła się o Sąd obaj słuchani jako świadkowie wyparli się, *jakoby na zgromadzeniu o tem opowiadali*, jakkolwiek przyznali, że próbowano ich przekupić.

Ponieważ jednak przeszło 30 świadków potwierdziło, że Litaniuk i Ungert na zgromadzeniu o tym fakcie rzeczywiście opowiadali, przeto prokuratura oskarżyła ich o fałszywe zeznania przed sądem. Trybunał jednak zgodnie z wywodami obrońcy Dra Lorsch obu oskarżonych uwolnił. Doniesienie nasze (w poprzednim numerze) jakoby i p. Tomasz Iwaniuk stawał w tej sprawie jako oskarżony — polegało na pomyłce.

*

Niedoszły męczennik wschodnio-galicyski.

Rozprawa niżej opisana może posłużyć za lekcję poglądową tego, jak to niektóre indywidualne zajścia czysto prywatnej natury i to zajścia, w których odegrały nikczemną rolę, starają się przedstawić w organach wschodnio-galicyskiego patriotyzmu jako powstałe na tle politycznym, wyborem a siebie jako męczenników jakiejś idei. Spodziewają się, że zrobią „Sztimmung“ steryzując sąd i wyjdą z boju jako zwycięzcy bohaterowie!

Jeszcze w lipcu b. r. doniosło „Słowo polskie“, że dwaj nauczyciele polscy z okazji wyborów zostali napadnięci, pobici i t. d. Dnia 11. b. m. „Słowo polskie“ przyniosło sprawozdanie, przedstawiające tych 2 naucz., jako ofiary nienawiści ruskiej i t. d.

Wedle aktów sądowych w sprawie tej nie ma ani tła wyborczego, ani nienawiści narodowej, lecz chodzi o całkiem zwykłe, ordynarne zajście, które tak dobrze może mieć miejsce między nauczycielem Polakiem a chłopem Polakiem, jak między nauczycielem Rusinem a chłopem Rusinem! W tym wypadku brutal, który przypadkowo jest Polakiem, chciałby koniecznie wdziać koltorny patriotyczne i swój uczynek całkiem ordynarny wciągnąć w związek z kwestią narodową!

Sprawa jest taka:

W Bratyszowie (powiat Tłumacz) są nauczycielami bracia Teofil i Wincenty Sekowie. Dnia 1. czerwca Teofil Seko ucznia Hładunika tak silnie pociągnął za ucho, że skaleczył je i omal małżowiny mu nie oderwał a krzyk dziecka słysząc było na ulicy. Ojciec dziecka Piotr Hładunyk 65-letni, głuchy starzec dowiedział się o tem — przeczekał skończy z dziećmi naukę, a potem przeczekał aż nauczyciel skończył z dziećmi zabawę na podwórzu, a gdy dzieci weszły do klasy zbliżył się do nauczyciela Teofila Seki i zapytał go, dlaczego syna jego maltretuje. P. Teofil Seko odmówił odpowiedzi a gdy starszek nie ustępował („Szczoby Wy Panowie zrobili — mówili na rozprawie, jakby Waszu dytynę tak moczyli“) obaj bracia Sekowie wytręci go brutalnie za furtkę. Równocześnie Teofil Seko wydobyl rewolwer, przyłożył go starcowi do ust i wystrzelił raniąc go. Gdy Seko skierował ku chłopowi rewolwer — chłop wśród obelg uderzył Sekę kilkakrotnie łaską po głowie.

Za ten czyn stawał Petro Hładunyk dnia 2. b. m. przed tut. Trybunałem jako oskarżony o zbrodnię z §. 153. (za lekkie skaleczenie urzędnika w czasie urzędowania). Rola, jaką Seko chciał odegrać, przy rozprawie wcale mu się nie udała. Petro Hładunyk, którego bronił dr. Partycki, został uznany jedynie winnym przekr. §§. 411 i 496 i zasądzony na 50 K. grzywny. Kara wypadła tak łagodnie ze względu na „prowokujące zachowanie się Seki“.

Ot i cała męczennicza historia. Tylko wschodnio-galicyscy „Szarfmachery“ mogą w panu nauczycielu widzieć ofiarę i rozmażywać zwykłe zajście do rozmiarów kwestyi polsko-ruskiej.

Teatr, literatura i sztuka.

— **Wydawnictwo księgarni A. Staudacher i Sp.** (Maryan Haskler) Stanisławów. *Marion*, obrazki rewolucyjne z portretem autorki, str. VI. 140. Cena 2 K. 1907. Spis rzeczy: Opowiadanie żołnierza. Przeciwność. Strajk głodowy. W tułaczce. Wyroki. Roznosiciel gazet. Inteligent. Mściciel krzywd. Ostatni etap. L. 24.

Gdy się oglądnie na czele książki umieszczony portret autorki, trudno przypuścić, by te łagodne tak dziewczęce oczy, patrzące w cichem roztęsknieniu, widziały kiedyś taką otleńską życia, przed którą się oko cofa obłąkane strachem, widziały taką grozę zdarzeń, od której włosy powleka siwizna.... Widziały!... prostacką duszę rosyjskiego żołnierza, którą zlamiała potworność popełnionych zbrodni — studenta-rewolucjonistę idącego przeciw ojcu, aż na barykaty, gdzie z jego rozkazu zginie z okrzykiem zwycięskiej wolności na ustach, piekielną mękę strejkujących głodem, krzyżujących suchą pierś: Wypuścić Zoryana! tułacza, który po sto razy wymykał się szpiclom, aż w końcu cisnąwszy bombę na ciemieców ducha n stop swojej szubienicy „czuł, co mieli czuć męczennicy, konający na arenach cyrków rzymskich, że ciało jego to już krępy lichy, daleki od ziemi,

niepotrzebny zgola.... wyroki śmierci zapadające na nieletnie dziatki, roznosiciela gazet, drobnego chłopczyne, na śmierć zatłuczonego przez rewirowego, który zeń jednego zeznania nie dobył — inteligenta, który spogląda zdziwiony na te „cudowne momenty dziejowe, kiedy biernie i martwo tocząca się fala społeczna staje się nagle czynną i twórczą, kiedy tłuszcza i motłoch staje się ludem“, mścicieli krzywd, bezimiennych, którzy „działają jak Ananke: zabijają i znikają“ — i te wszystkie haniebne gwałty i zbrodnie na żywym cielesie ludzkości spełnione widziały te spokojne, dziewczęce oczy p. Marion.... Myślicie, że na to wszystko patrzyły przez łyżę? Ma suche oko — bo widziała rzeczy, na które człowiek nie ma łez, tylko czerwony, krwawy śmiech obłędu lub skamieniała ciszę odrętwienia....

Pióro Marion jest zdumiewająco hartowne i jędrne, jak gdyby umaczone we krwi rewolucyj.

Henryk Salz.

MAŁY FEJLETON.

Roznosiciel gazet.

Ze zbioru Marion: „Obrazki rewolucyjne“

za zezwoleniem wydawniczej księgarni Albin Staudacher i Sp. w Stanisławowie.

Skoro świt, Migala budził syny swoje: Kubę do fabryki, a Staśka do redakcji. Dzięki szerokim stosunkom (żona jego pierała u pani reporterowej) wpechnął chłopaka na to wysokie i odpowiednie stanowisko. Roznosiciel gazet, pobierający procent od sprzedanych egzemplarzy, toć nie byle co, prawie współnik komandytowy!...

Ale... gdyby Migala wiedział!...

Stasiek nie a nie nie odczuwał ciężaru obowiązującego szlachectwa. Śmigał do ogrodu Saskiego, a stamtąd, zamiast iść pod wspinały gmach redakcji, skręcał gdzieś w bok, dopadał sobie wiadomej nory i z tajemniczych rąk odbierał cały nakład gazety rewolucyjnej!

Ha, ha, cóż to za rozkosz przelatywać z tymi świstkami płomiennymi przez miasto!... „Czerwony sztandar rewolucyjny!“ Skacze z tramwaju do tramwaju, uwyka przed patrole, wywija się z rąk stójkowego. Marszałkowska, szeroka i wspinała, to jakby jeden szlak tryumfu. Wszyscy go tu znają, zaczepiają z bram i sklepów, Stasiek pędzi jak król. Uśmiecha się w przełocie do wołających go osób. Nie, nie, teraz nie może, później... Wystawy błyszczą nęcąco: „dzień dobry, Staśku!“ Oho, dziś inne owoce położyli. „Czerwony sztandar leworucyjny!“ Naraz napatacza się Wojtek, kolega z redakcji i do niedawna przyjaciel.

— Stasiek — woła już zdaleka. — Co cię tyle czasy nie widać w budzie?

— Odknaj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzdłuż. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawsze się taszczy z Kurjerem! Mknij dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztubakom, co idą do gimnazjum: nie mają to polskiej szkoły? i pędzi co siłą, aby zdążyć na róg Złotej, zanim przejdzie ten siwy pan, co to daje dziesięć albo i dwadzieścia groszy. Zawsze żąda reszty, zawsze Stasiek skrobie się w głowę, że nie ma i tak zostaje.

Zaraz po panu idzie nauczycielka w okularach.

— Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!...

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

Stasiek, przystępując z nogi na nogę, porywa niecierpliwie pieniądze, bo widzi już zdaleka Mańkę na długich nogach. Także socjalistka, tylko z innej partii:

— Dużoś sprzedał? — pyta.

— Nie bardzo, a ty?...

Ale Mańka nie ma czasu odpowiedzieć, bo pognęła za jakimś panem.

— Daj spokój! to burżuj! — ostrzega wyniośle Stasiek. Mańka nie daje za wygraną, wraca, niosąc tryumfalnie monetę.

— Dychę mi dał! Kupię chałwy!

Przelatuje tramwaj. Stasiek chwyta się słupka, staje jedną nogą na stopniu, drugą zawisa w powietrzu. „Czerwony sztandar leworucyjny!“ wrzeszczy głosem trąby jerychońskiej. Kilka rąk wyciąga się zaraz. Konduktor przysuwa się zły i skrzywiony... „Kłaniaj się pan swej nieboszczce babce!“ poleca Stasiek, zesuwa się w mgnieniu oka i przeskakuje w drugi tramwaj. „Czerwony sztandar lewo — — — — —

Raptem słowa zamierają mu na ustach.

— Lawirus!...

Robi układną minę i znika w tłumie.

Już dobrze po południu przychodzi do kawiarni. Od progu bada sytuację. „Są moi panowie!“... Podchodzi do stolika.

— Czerwony sztandar leworucyjny!

Młodzi panowie przywołują go zaraz.

— Jak się masz Stasiek!

— Co nowego w gazetach?

— Okropne morderstwo, krew ludu roboczego, straszna Konstytucja na placu Teatralnym.

— Dlaczegoś przestał Kurjer nosić?

— Bo to pismo burżujskie, a Kuba mówi, że burżuje piją krew ludu roboczego!

— Kuba to widział?

— Nie, tylko mu jeden socjalista powiedział.

Panna z bufetu śmieje się i daje mu ciastko. Stasiek siada na stopniach kawiarni. Słońce praży niemiłosiernie, miedziaki ciężą w kieszeni... sam nie wiedząc, kiedy zasypia.

— „Wstań, bo się spóźnisz do redakcji!“

— woła ojciec. — „Zaraz, zaraz!“ — Wstań, przedziej! — „Zaraz“. — „Wstawaj, no, wstawaj, swolecz ty, mierzawiec!“

Stasiek zrywa się. przeciera oczy.

— O retę!...

Przed nim stoi czterech uzbrojonych w karabiny żołnierzy, z panem rewirowym na czele.

— Co ty tu robisz! Gazety sprzedajesz, aa? Pokaż no te gazety!

Cztery pary rąk obszukają chłopca i wyciągają z tryumfem cały nakład „Czerwonego Sztandaru“.

— Takiś to ptaszek? W tiumę pójdziesz, na Syberję pójdziesz, na szubienicę pójdziesz! — Pieni się rewirowy. — Hej bratcy, przyłóżcie mu tam na pamiątkę!

W jednej chwili Stasiek leży na ziemi i cztery kolby karabinów zabierają się do operacji.

— Tatulu! wrzasnął.

— Tatulowi też się dostanie, za to, że cię nie pilnuje. A, szelma, rewolucji mu się zachciewa! Bicie bracia, nie żałujcie ręki! Boli, gołabku? To dobrze, na to się bije, żeby bolało!

Ludzie zbiegają się, ale zobaczywszy o co tu chodzi, uykają czempredzej. Wiadomo, że w takiej sprawie to i patrzeć niebezpiecznie... nie wiesz jak, kiedy, i zarobisz areszt trzymiesięczny...

— Teraz do cyrku!...

Sam pan komisarz, władca nad pięciu ulicami, przychodzi na indagację.

— Kto ci dał te papiery? — pyta głosem Jowisza w chmurach.

W zamglone oczy Staśka uderza prze-rażająca pewność.

Jeśli powie, — tamci pójda na szubienicę, i Kuba pójdzie na szubienicę... Jezus, Marya, i tatulu!... Zwiera silnie szczęki i zaciska usta.

— O Boże, daj, żebym nie powiedział! O, Boże wielki, daj, żebym nie powiedział!...

— Cóż ty, niemy? A na ulicy toś pewno umiał krzyczeć? No mów, skąd masz te gazety?

Stasiek dygoce ze strachu. Wlepia nieprzytomne źrenice w potężną dłoń komi-

sarską, zdobną w pierścienie. We wnętrzu duszy snuje mu się bezładna, szybka, rozpaczliwa modlitwa:

— O Boże, żebym nie powiedział... Uczyni to... Boże wszechpotężny, Ojciec...

— Dajcie mu na zachętę! — woła niecierpliwiony komisarz.

Chwytają go znów wielkie łapy, zdejmują z niego ubranie: Kolby walą się na głowę, na policzki, na piersi, wybijają krwawe placki na chudych ramionach. Dwa wąskie strumienie krwi płyną mu z nosa i z wybitego zęba. Jakaś kostka zachrzęściła.

— Powiesz?

Milecy.

— A to uparciuch, czort jego woźmi — rzuca się komisarz gniewnie.

Ciało chłopca jest już opuchłą, bezkształtną bryłą. Krew zalewa mu oczy. Jęczy z cicha. Potem milknie. Słychać tylko miarowy stuk kolb.

Komisarz trzęsie się z niecierpliwości. Oczywiście, że trafił na gniazdo łotrów... niech tylko ten szczeniak zacznie śpiewać, a ujmie ich wszystkich, przy ich przekłętą robocię. Drukarnię, organizację, wszystko. A potem!... Ha, ha, awans, order... kto wie? kto wie? Może i oberpolicmajstrem zostanie! Ostrożność krzyknęła tutaj: „stój!“, ale rozigrana wyobraźnia pędzi dalej, na łeb na szyję! Już taki marzyciel z tego komisarza! W młodości kierował się na artystę, i tylko los przekorny, miast na Parnasie, osadził go w policyi...

— No mały, gadaj... Widzisz, że nie ma rady... Co on, zemdlął?

— Wasze błagorodie... szepecze rewirowy. Mnie się zdaje...

— Co tam?

— Że on... nie żyje...

Komisarz nachyla się, szuka pulsu.

— Prawda... A żeby cię... Jak kureczak! Zdechł i ani pisał. Szukaj teraz wiatru w polu... Czort bierz takie szczęście... biała rozłożyszony komisarz...

Korespondencje Redakcji.

P. I. M. Z braku miejsca odkładamy do następnego Numeru.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji.

Staraniem księgarni A. Staudacher i Sp.

(Maryan Haskler) Stanisławów

ODBEDZIE SIĘ

w niedzielę 22. września w sali Tow.

muz. im. Moniuszki

Jedyny Wieczór humorystyczny

Gustawa Fiszera

artysty sceny lwowskiej.

PROGRAM:

1) Stary kawaler

niknący typ biurokraty.

2) Sabakowa bajka

Siemkiewicza,

3) LEOPOLD

płatniczy nocnej kawiarni.

4) Pan Ferblikiewicz

figura z życia.

5) Josel Reiszower,

afisz (teatr przyjeżdża)

6) Zielona szlachta

osoba działająca CHAIM PFEFFERMINC.

Początek punktualnie o g. 8. wieczór.

